1) (16) 1

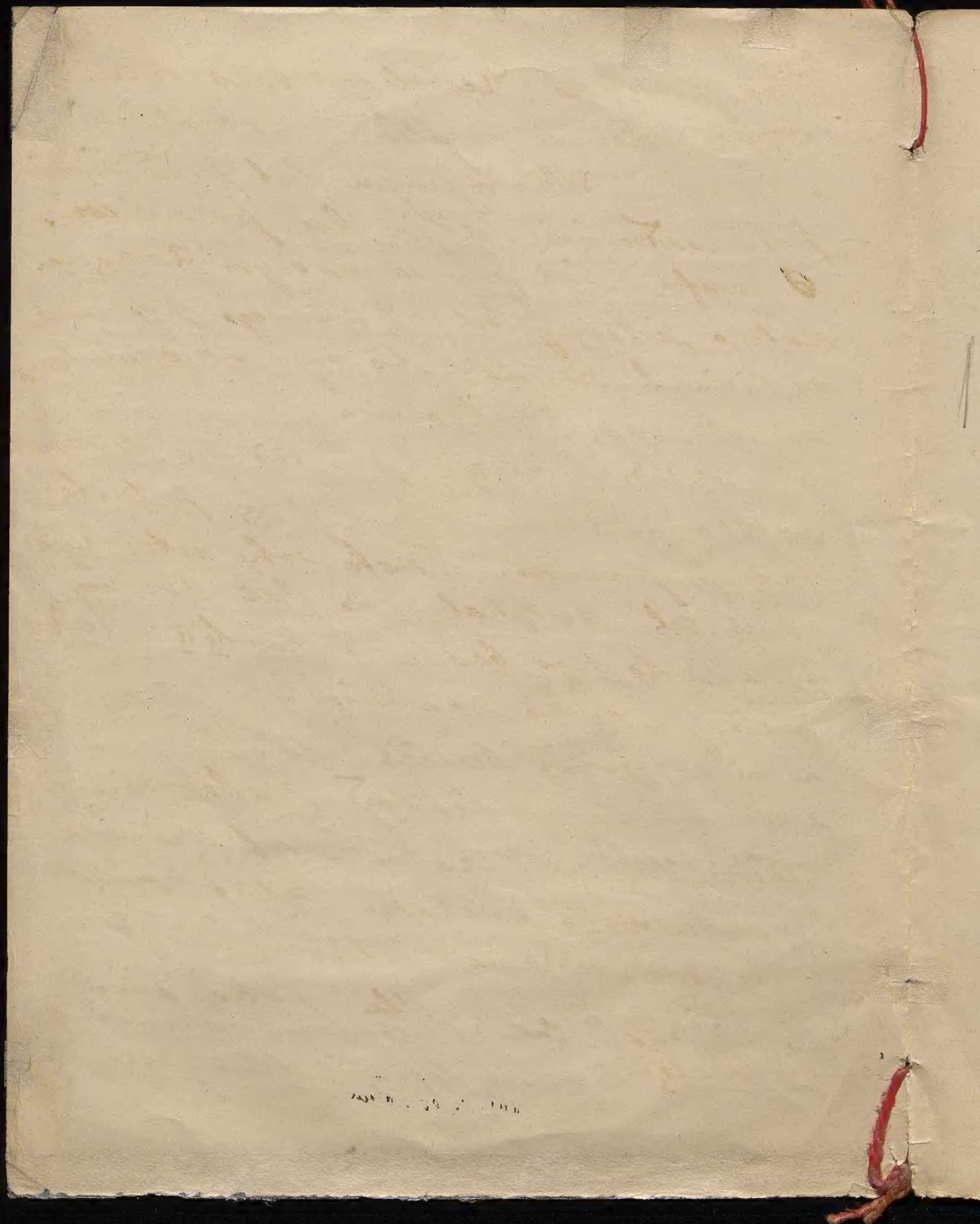
Warszawa, 23 Marca 1823 (5)

Interessa które w tych czasach miałem do ułatwienia były przyczyną iż opuściłem kilka czwartków. Szczęściem daleki byłeś od korzystania z tej zręczności pokazania się akuratniejszym odemnie.

Berezowski przysłał mi 2000 rubli ze zlecenia Mamy i doniósł mi iż jak tylko się uplacuję za pierwszem zgłoszeniem się dostanę od Mamy jeszcze 2000, a z jego własnej kieszeni 1000; stoję więc dosyć dobrze, długim wszystkie opłaciłł, wydatki uregulowałł, czekam tylko przyjazdu N... abym zupełnie dokonał mojej reformy.

Bibliotéka moja coraz się powiększa, wiesz iż niema roku jakiem zaczął zbierać, bo pamiętasz iż przy wyjeździe Krechowieckiego, nie miałem ani jednej książki, a teraz mam już przeszło 200 tomów i mogę powiedzieć że sam wybor. Mam także bardzo ważne historyczne polskie dzieła, jako to Kromera. Gwagnina, Jana Bielskiego, Okolskiego, Paprockiego, Długosza i innych; jeżeli wiesz gdzie (że) możnaby ~~za~~ dostać w Płocku Marcina Bielskiego i Stryjkowskiego lub jakie inne Kroniki, ztarguj je i napisz, a ja zaraz pieniądze przyszlę, gdyż chciałbym ten zbior skompletować i teraz wszystkich moich znajomych wyjeżdżających na Swięta Wielkanocne podobnemi kommissami obarczam.

Nic mi niepiszesz jakie na tobie zrobił wrażenie Szyller, nawet niewiem czyś go odebrał. Wawerleya nie ma w żadnej księgarni w Warszawie, lecz mógłbym ci przy zręczności natomiast podać jaki romans Coopera, gdyż w Poniedziałek mieć będę wszystkie. niewiem także czy czytałeś l'Etrangère d'Arlincoura. Mnie się nie zbyt podobała, jeszcze więcej napuszenia i przesady niż we wszystkich innych. Lecz co mógłbym ci przysłać, to doskonały, więcej niż doskonały, nowy romans francuzki Salvandego, pod tytułem don Alonso ou l'Espagne. Zapewne ten tytuł zdaje ci się mało obiecującym, takież właśnie na mnie zrobił wrażenie, tak dalece że mi aż go dał Brzezina do przeczytania z warunkiem, że wtedy tylko kupię kiedy mi się podoba. Wierz iż po przeczytaniu pierwszej kartki wstępu, zaraz kupiłem. Jest to więcej historia niż romans, lub raczej jest to interessowny i wierny obraz 25 ostatnich lat Hiszpanii, zaczęty od czasów najrozciąglejszej władzy Księcia



Pokoju aż do Rewolucyi 1820 roku. Takie właśnie miałem wyobrażenie o Romansie Historycznym, lub prawdziwiej przeczuwałem iż takim być powinien. O Józefie, jak my w naszym zakątku daleko jesteśmy od codziennego posuwania się innych narodów. Co my śniemy tylko, oni już mają zrealizowane.

Kiedyż, kiedyż przyjedziesz z tego Płocka? Codzień czuję większą potrzebę twej przytomności. Trzeba sobie utworzyć jakiś cel dotykalny, że tak powiem, życia, a do tego bodziec i zachętę jeden w drugim tylko znajdziemy.

Żegnam Cię
Michał Grabowski.

Pieczątkę ci kazałem zrobić i już mam u siebie czekającą tylko na zręczność odesłania[1]. Naumyślnie list ten nią pieczętuję dla pokazania ci rznięcia.

[1] w autogr. odesłanie

2/ od Michała Grabowskiego 4

Warszawa, 17 Listopada 1823.

Kochany Józefie, w takiem żyłem roztargnieniu, w takim zamęcie przez te kilka miesięcy, od czasu kiedym był u Ciebie, żem się nie mógł zabrać napisać do Ciebie. Nigdy, bom nigdy nie był pewnym co ci mam donieść o sobie, teraz ustaliłem przecie moje projekta. Całą zimę przepędzę w Warszawie, na wiosnę zaś zapewne wyjadę do Petersburga. O ile razy potrzebowałem zrobić cię powiernikiem uczuć które kolejno zajmowały me serce, ile razy potrzebowałem duszy która też mogła mnie zrozumieć, lecz niestety moje błędne, niepewne i bezczulne życie nie pozwala mi i tej słodyczy przyjaźni, ażeby dzielić z tobą i troski i nadzieje moje.

Na pierwszą pocztę obszerniej napiszę do Ciebie, teraz ci tylko jedną prośbą będę natrętnym. Nie uwierzysz że w tym miesiącu miałem więcej pieniędzy niż nigdy i że znowu jestem bez szeląga przy duszy. Zmiłuj się, przyszlij mi co możesz, wyratujesz mnie z toni gdzie mnie pogrążyły nieuwaga i płochość

Żegnam cię po dawnemu

Michał Grabowski.

3 od Michała Grabowskiego

z Warszawy, 4 Marca 1824.

Już dwa tygodnie od twego wyjazdu upływa, a jednak dotąd nie mamy żadnej wiadomości od Ciebie, Kochany Józefie! Postanowiliśmy więc z Krechowieckim zawstydzić naszą słownością twoje lenistwo.

Ja powróciłem wczoraj z dwudniowej włóczęgi po zawielańskich lasach, byłem o 5 mil za Warszawą, lecz powróciłem znużony i niekontent, bom się przekonał że i samotność równie się prędko uprzykrzyć może jak i zgiełk, który mnie ciągle otacza.

Będziesz może chciał wiedzieć jakie teraz życie prowadzę; nic ci niepowiem nowego tylko że się nudzę jak zwykle, robię długi, czytam romanse W. Scotta, tracę pieniądze bez potrzeby i przyjemności i staram się przekonać że w chwilach w których się najwięcej trapię i śmieję, jestem szczęśliwy. O Józefie, takież to życie uszczęśliwić mnie może!

Przebacz że list ten skończę, gdybyś wiedział ile czuję kiedy w roztargnieniu nie mogę zapomnieć sam o sobie, ile czuję każdą ~~[illegible]~~ razą kiedy się przypadkiem zastanowię nad tem czem być mogłem i nad tem czem jestem. Gdybyś wiedział przytem jakie jest chaos w mem sercu, ile tam przeciwnych uczuć próżno chcę przytłumić, niedziwiłbyś się że tak starannie unikam wszystkiego coby mnie

mogło wyrwać z letargu w który się pogrążam.
O Józefie, pisuj do mnie, twój głos tylko może mi jeszcze przeszłość powrócić; ty mi tylko jeden możesz jeszcze obudzić w mem sercu to uniesienie, ten zapał do wszystkiego co jest szlachetnem i pięknem, który się mnie już stał obcym od dawna.
O Józefie, ty mnie przekonaj że przyjaźń nie jest złudzeniem przynajmniej.

Żegnam cię
Grabowski.

Posyłam ci Ivanhoe, donieś mi czyś czytał La Fiancée de Lamermoor, jeden z najlepszych romansów W. Scotta, to ci go przyszlę, gdyż mam teraz kilka nowych dzieł jego. Quentin Durwarda mi przyszlij, także Żukowskiego, gdyż mi się Czuykoff naprzykrza, lecz co najbardziej niezapominaj, twojej obietnicy przesłania twoich i Goszczyńskiego poezyi, ja niebyłem u Skarbka gdyż nie wiem czyś się z nim sam niewidział na wsi, jakeś mi mówił że masz zamiar. Donieś mi więc czyli mam u niego odebrać twój rękopism lub gdybyś go już odebrał, to mi go przyszlij. w następny poniedziałek spodziewam się spełnienia twej obietnicy.

54 [illegible] ~~marca~~ 7

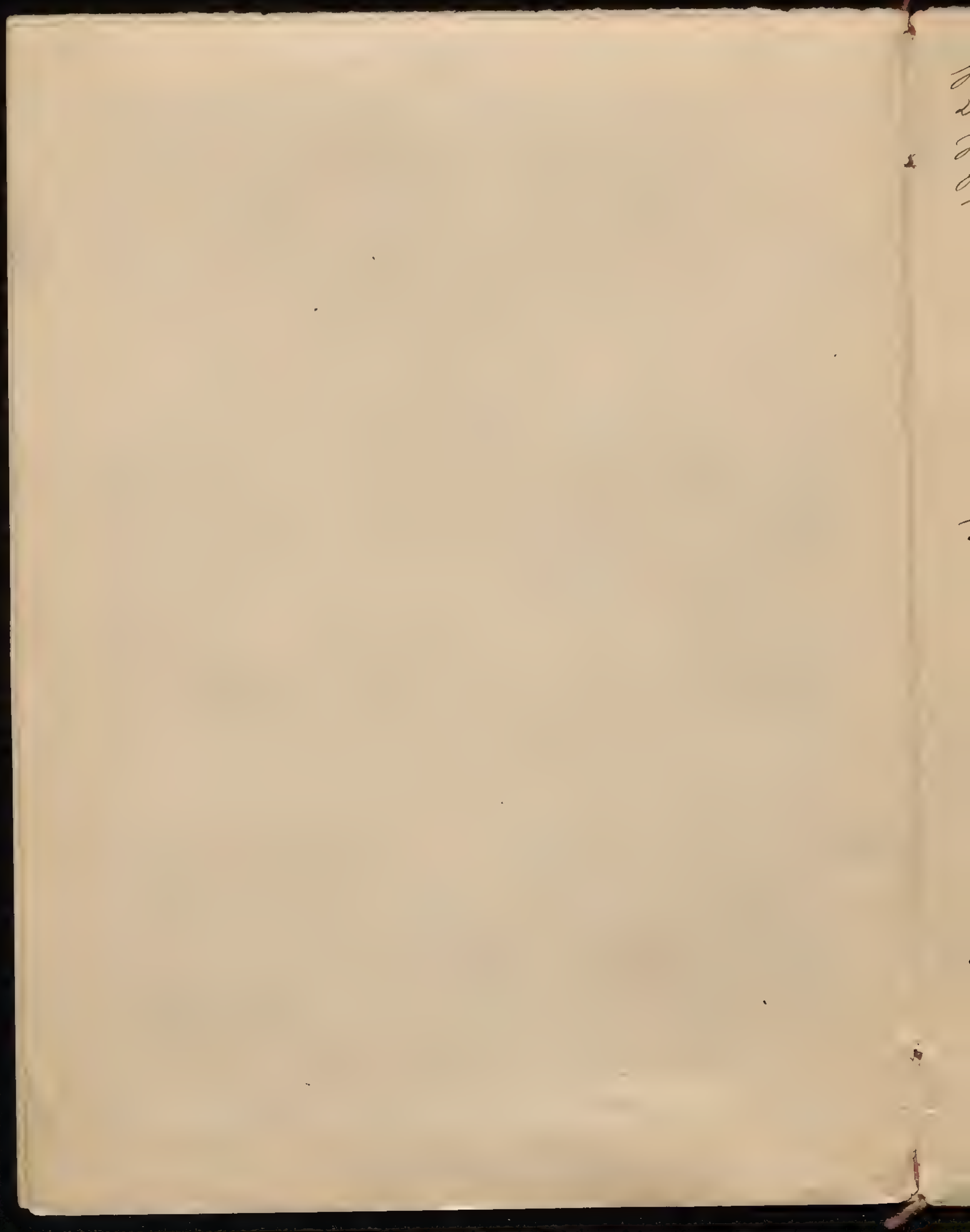
Warszawa, 30 Maja 1824.

Kochany Józefie, list twój z 23 b. m. zrobił mnie bardzo niespokojnym. Chciej porzucić ton żartobliwy z którym mówisz o twej słabości i donoś mi odtąd obszernie i często o stanie twego zdrowia, gdyż twoje milczenie wprawiałoby mnie w zbyt przykrą niepewność. Zdaje mi się żeby dobrze było żebyś mi w pierwszym liście wyszczególnił symptomata twej choroby cobym mógł pokazać Malczowi lub któremu byś chciał z doktorów Warszawskich, i zasięgnąłbym ich zdania w tej mierze. Bądź łaskaw zastanów się nad tą moją radą, gdyż wiedząc jak jesteś niedbałym o twoje zdrowie, boję się bardzo ażebyś i teraz niezbyt lekko ważył swojej słabości. Ja także jestem dosyć niezdrów, Paulin(1) podał nam we Wtorek projekt bardzo Romantyczny podróży do Jabłonny i wistocie odbyliśmy dosyć przyjemną pielgrzymkę, lecz przeprawiając się przez Wisłę w maleńkiem czółnie i przy niezmiernie ostrym wietrze, takem przemókł i zaziębił się, że powróciwszy dotąd nie wychodzę z mego pokoju. Tak zaś jestem znużony wrzawą i zgiełkiem który mnie ciągle otacza iż wyznam ci, chętnie korzystam z tego pozoru słabości ażeby przynajmniej wytchnąć po tylu scenach głupich, śmiesznych i nudzących, w których jak gdyby jakimś losem zawsze muszę grać role. Uwierzyszże że byłem znowu przed dwoma tygodniami wyzwany na pojedynek, a to od tego kapitana Olbrotowskiego, co wisi przy

(1) Paulin Rydzewski.

Ludwiku. było już nawet wyznaczone miejsce i godzina kiedy mój przeciwnik niemając sekundanta odwlókł rzecz na dal i niewiem dotąd kiedy to się skończy. Przytyczam ci ten szczegół ażeby ci dać poznać jak pospolicie mój czas upływa? wstydzę ~~ci~~ się ~~ni~~ ci mówić o tem, lecz dopiero rozważ ilem się odmienił w odmęcie w którym teraz żyję, kiedy zobaczysz że się aż zniżam do nikczemnych kłótni z tak nikczemnemi ludźmi.

Od kilka dni mej samotności czytam ciągle Badania natury p. ~~[illegible]~~ St Pierre (Etudes de la natur par Bernardin de Saint-Pierre). Niewiem czy znasz te dzieło. jest to filozof naturalista. łączący myśli Pascala ze stylem Chateaubrianda. Odkrył on zaległe pole mym myślom, pierwszy nauczył mnie zapatrywać się na cuda natury. pierwszy mi wskazał w jej pięknościach zamiary i mądrość Stwórcy. Samotność i nieszczęście ukształciły jego serce, a natura i religia jego natchnieniem były. Oprócz chwil które poświęcam temu zajmującemu czytaniu za najprzyjemniejsze za najszczęśliwsze może nawet liczę ~~i~~ te które co wieczór przepędzam w Teatrze, gdzie zawsze lub prawie zawsze bywam. Wspomniawszy na to com ci napisał o ładnej aktorce, o której miałem awanturę z wiadomym ci officerem z głównego sztabu, domyślisz się zapewne że to oczy wielkości natchnęły mnie tem przywiązaniem do Narodowej Sceny. Ach! czemuż nie mam mocy utrzymywać przeciwnie. Wiele osób śmieje się ze mnie. ~~za~~ na jednej bowiem naprzykład nowej Operze na Turku we Włoszech, byłem



już siedm razy następnie. Ty sam nawet gdybyś znał moją słabość w tym względzie uwierzyłbyś jeszcze mocniej w czary i uroki o których i tak jako prawy Zaporożec, wątpić nie możesz. W istocie, Kochany Józefie, nie jestem już dzieckiem, minął czas kiedy łzy mej wyobraźni brałem za uczucia serca, przyznam ci się jednak że gdyby nie wykorzenione moje arystokratyczne przesądy i nie duma która mi nie pozwala wzdychać do ładnej śpiewaczki, nie wiem czybym dla niej nie zrobił większego jeszcze głupstwa, jak ten się już raz chciał strzelać o jej miłosny uśmiech. Może będziesz myślał że się kocham. O nie, ja tak przynajmniej nie sądzę. Uwierzyszże że od spotkania mego z nią w kościele Stgo Jana, razem z nim tylko mówił i to z ironią i szyderstwem, które ją może na zawsze odstręczyły ode mnie. Uwierzyszże że odtąd nigdy nie staram się z nią widzieć, unikam nawet jej spotkania i nie widuję jej nigdy tylko na scenie. Nie, już ona nie jest niczem więcej dla mnie tylko snem przyjemnym, znikomym zjawiskiem, tęczą która rozchmurza dnie moje lub raczej fantastycznem widziadłem które na chwilę tylko upoetyzuje jednostajną kolej mojego życia i zawsze mnie zostawia w oczekiwaniu i tęsknocie. Jednakże kiedy pomyślę jakbym łatwo poświęcił dla niej majątek, życie, nawet wszystko, czuję że bliższym byłbym prawdy gdybym rzucając się w twoje objęcia powiedział: O kocham, kocham.

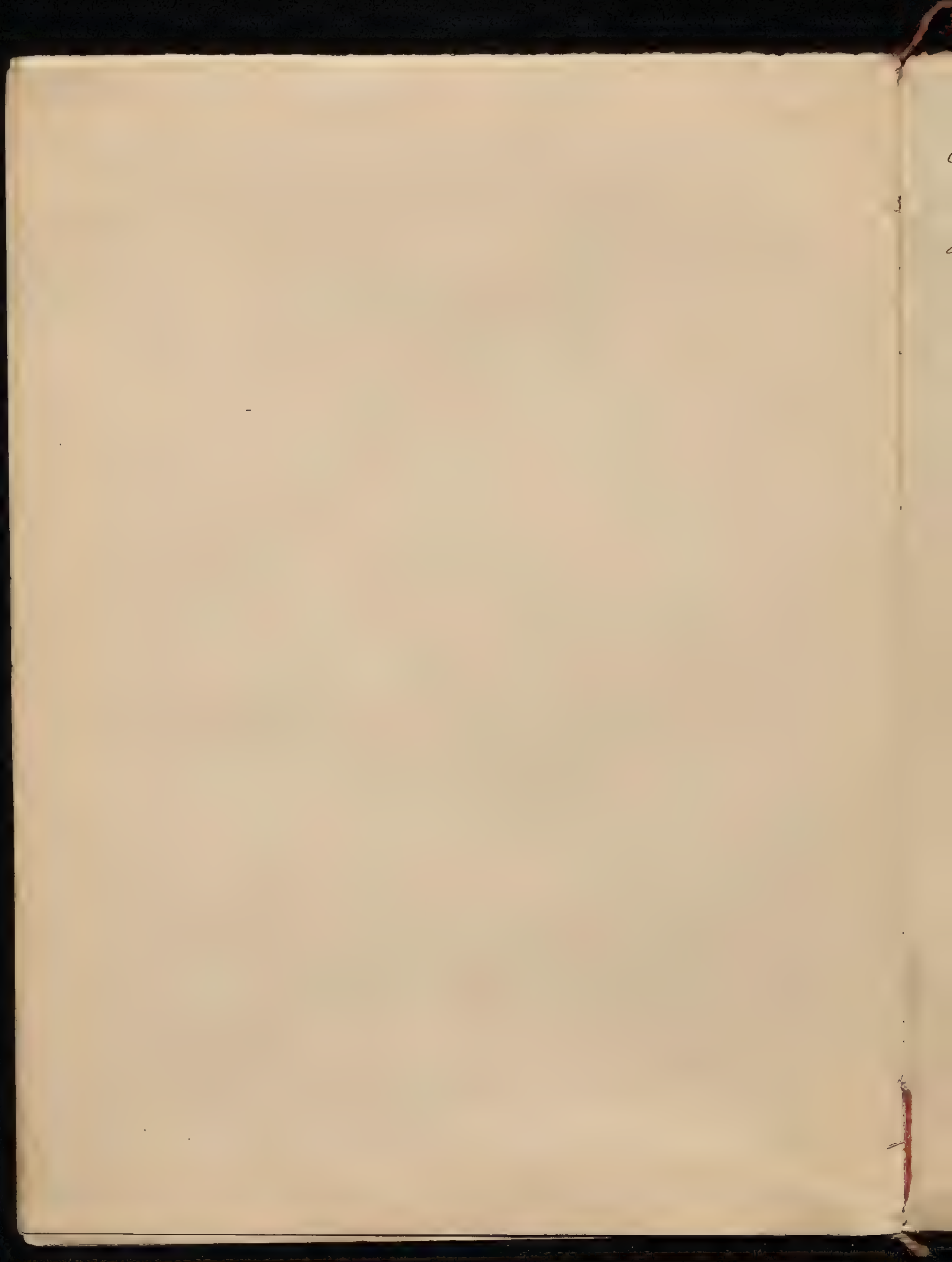
Kochany Józefie, serce moje mimowolnie

się zdradzał, tak kocham ją, kocham jeśli to
smutne uczucie które całe moje serce zapełnia
miłością nazwać można. Gdybyś wiedział ile
czuję kiedy niepostrzeżony wśród tłumu, wpatruję
się w Jej boskie oczy, kiedy jej głos harmonijny
powtarza się w mem sercu, gdybyś wiedział jak
się zakrywam płaszczem ażeby ukryć płynące łzy
z mych oczu i w jak gwałtownym stanie wychodzę
i błąkam się wśród nocy pod oknami jej mieszkania,
dopiero byś poznał ile jestem obłąkany i ile
mnie kosztuje zamykać w mem rozdartem sercu
uczucia których się nikt w koło mnie niedomyśla
ani rozumie.

Józefie, świat pośród którego żyję, nauczył
mnie wstydzić się wszelkich uczuć głębokich
i prawdziwych, nauczył mnie wstydzić się
wszystkiego co wychodzi nad zimną sferę
przyzwoitości i interesu, ~~[illegible]~~ wstydzić się
wszystkiego co nosi ~~[illegible]~~ na sobie piętno entuzjazmu
i poświęcenia się. Dla ciebie jednego nigdy serce
moje skrytem nie będzie. Przed tobą śmiało
wyznaję moją słabość, bo ty potrafisz zrozumieć
i podzielić moje uczucia.

Józefie, powiedz mi dlaczego miłość w mem
sercu robi tylko wrażenia surowe i smutne.
Miłość, mówią, powinna ~~zapowiadać granice~~
~~[illegible], powinna~~ otwierać nowe widoki, nowe
zamiary, nowe nadzieje, a uczucie które mnie
dziś zajmuje nic mi nie obiecuje, nic nie
wróży, nie udziela nowej energii memu sercu,

ale je tylko rozdziera i napełnia rozpaczą. Józefie
zdaje mi się że mi brakuje jakiejś zdolności,
może zdolności pojmowania szczęścia i nadziei.
Kochany Józefie, nie pomylisz się że mam większą
gorączkę od Ciebie.
Zbyt długo piszę, wiem jednak że mi tego za złe
nie weźmiesz. Moje serce od tak dawna jest obce
wszystkim uczuciom sympatii żem je mimowolnie
wylał mówiąc do Ciebie.
Paulin Rydzewski ci się bardzo kłania. Nie
uwierzysz jak to jest dobry chłopiec. Jest teraz także
bardzo smutny......... On także z rodzaju tych ludzi
dla których nie ma szczęścia na ziemi. Lękam się
nawet ażeby talenta które on obiecuje nieprzy-
niosły żadnego owocu. Zawczesna wolność.
pieniądze i sposobność ich użycia go zgubią.
Obym się omylił, gdyż zalet jego serca nie
w jednym trzeba by szukać naprożno. Niewiem
czy mogę więcej powiedzieć na jego pochwałę
jak że w nim tylko jednym znalazłem
dotąd twoją czułość i bezinteressowność.
Chciej do niego napisać parę słów, zachęcając
go do pracy i nie zaniedbywania swoich
zdolności. On tak cię ceni że to go odwiedzie
choć na czas jakiś od nieczynności i
roztargnienia.
Też samą prośbę zanoszę za sobą.
niewiem bowiem czy kto więcej potrzebuje
jak ja być ciągle zniewolonym do zajęcia



się pracą. Obiecujesz mi przysłać poezie Goszczyńskiego a nic nie mówisz o swoich które mi obiecał i o które prosiłem. Józefie, gdybyś wiedział ile dla mnie chwil napełniasz nowem życiem, przychylając się do mej prośby, wiem że byś był mniej skąpym. Twoje poezie które, jak czyste wody Dnieprowe, powtarzają smutne brzegi i błękitne niebo Ukrainy, przeniosą mnie w te miejsca i w te czasy kiedy nieznałem innego uczucia nad głęboką i czystą moją przyjaźń dla Ciebie. Twoje posępne dumy obudzą we mnie dawno mi obce uczucia harmonii i piękności i łzy moje lżej płynąć będą kiedy je zmieszam ze łzami wspomnień rodziny i przeszłości.

Żegnam cię, drogi Józefie, żegnam

Michał Grabowski.

Warszawa, 2 Czerwca 1824.

Nieprzewidziane przeszkody niepozwoliły mi wcześniej odesłać list z 30 z. m. i już byłbym go może nigdy nieodebrał z przyczyny wielkich zmian które zaszły w uczuciach tak romantycznie wyrażonych w tej płaczliwej epistole. Jednakże osądziłem iż daleko słuszniej uczynię dołączając tylko ten przypisek, gdyż nic ci więcej obiecywać nie mogę, nadto iż zdam ci zawsze wiernie sprawę ze stanu mego serca w czasie kiedy piszę. Lecz za niezmienność i stałość tych uczuć osądź sam czy mogę ręczyć. Przyczyną tej zmiany jest przybycie do Warszawy Państwa Złotnickich i ładnej N... dla której moje podróżne uczucia odżyły na nowo. Serce moje jest więc teraz między Scyllą i Charybdą i niewiem na którą przekłoni się stronę.

Wierz jednak iż moja przyjaźń nie podlega temu wpływowi różnych zmian księżyca. Bądź zdrów, kochany Józefie.

M. Grabowski.

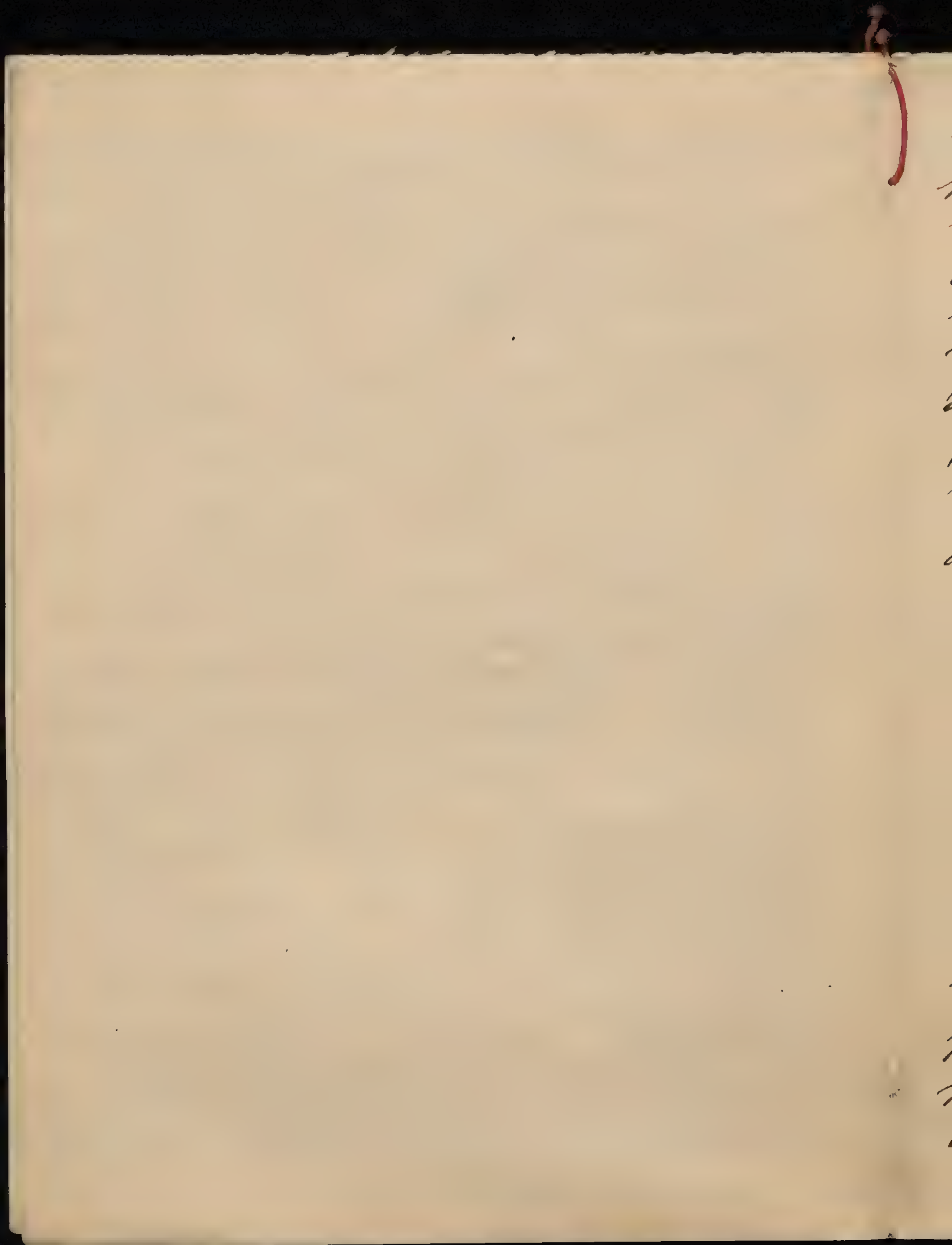
Warszawa, 17 Oktobra 1824 r.

Kochany Józefie, ~~wa~~ daruj że od tak dawna nie-
odpisałem na twój list. Dosyć znasz mój rodzaj
życia, ażebyś mi przebaczył. Ja już zaczynam się
przekonywać iż ~~musi~~ to być napisane w górze, ażebym
ciągle wiódł najnieregularniejsze życie i znużony
jestem układaniem ciągle projektów poprawy, które
się niedokona nigdy i usiłowaniami które robię
do wybrnienia z odmętu w który zawsze wpadam
na powrót.

Muszę ci donieść o głupstwie które niedawno
zrobiłem. Wiesz jak przyjemny mam humor przy
kartach. Otóż w takim właśnie byłem humorze, grałem
z Humnickim. Znasz także jaki poeta jest
drażliwy, poprzeczaliśmy o jakąś frantkę. Humnicki
mi coś powiedział, ja wybuchnąłem z całą szlachetną
pasyą i trzeba było ~~sobie~~ ~~się~~ we łby postrzelać.
Teodor Łobański którego wziąłem na sekundanta
tyle pracował że nareszcie przy szampanie zdołał
nas pogodzić. Skończyło się na 48 godzinnej pijatyce.
Bowiem że bardzo się dobrze stało, owszem tu właśnie
złe się zaczyna, niewiem bowiem czy bardzo byłoby
gorzej, gdyby mi kto resztę mózgu z głowy
wypędził. Słuchaj, przed tem właśnie zdarzeniem
na parę dni odebrałem z domu pieniądze, nie
mogąc opłacić wszystkich długów postanowiłem
nic nikomu niemówiąc pojechać na parę miesięcy
do Walewskiego. Już wszystko było gotowe, kiedy
ta nieszczęśliwa kłótnia mnie zatrzymała. Cóż
robię? Zgoda nastąpuje właśnie w wilię św. Michała.

Sobański tyle natrząsł z mojej przyczyny. Hinnicki dawał także wieczór dla nas. Mogęż się im nieodwdzięczyć? Nie, daję obiad w Wilanowie na który tracę wszystkie pieniądze tak że ani za co wyjechać, ani oczem zostać w Warszawie, prawie niemam. Jestem stary szuler, wiem więc że bonne contenance à mauvais jeu i rolę moję dobrze gram. Przyznam ci się jednak że bym sobie kazał dać baty, gdy pomyślę że tyle doznawszy biedy, jeszcze mnie nie nauczyło rozumu. Wystaw sobie moje położenie. Wziąłem od matki 1000 złotych nad pensyą, pewny więc jestem że już nic więcej nie wyślęcą. Straciłem wszystko. Kredytować nigdzie już niechcą bom wszędzie winien, a dłużnicy (sic) tymczasem dowiedziawszy się że odebrałem pieniądze w ciągłem obleżeniu mój przedpokój trzymają. To już jedno co mnie pociesza, nie wystawisz bowiem sobie co to za komiczne mam zanki z Panem Geclem-Hazenjegrem, Eliaszem et Compie.

Nie myśl jednak ażebym był z tych bort. ~~bliskim~~ wszystkich bliskim powieszenia się,



się, oczem o zabawy ranne wizyty, jestem potem zupełnie spokojny. Nawet mój brak pieniędzy jest mi na teraz korzystny, gdyż siedzę w domu, dosyć piszę a bardzo wiele czytam. Mam z Biblioteki Rady Stanu wszystkie nowe książki, przeczytałem już ze 20 tomów Historycznych Pamiętników francuskich, jako to Rappa, Faina, Jaraśina, Webera i innych, zgoła zupełnie się gotuję do mego dyplomatycznego powołania.

Zapomniałem ci donieść iż dotąd nie mam odpowiedzi na listy pisane do Mamy, które zdecydują co mam czynić dalej. Ostatni nic nie zawiera, tylko wymówki za niepisanie do niej, musiały więc niedojść jeszcze. W tych dniach się więc spodziewam czegoś pewnego.

Czytałem już Redgauntlet W. Scotta. Zawsze doskonały. Jeżeli mi przyniesie tak dawno mi już obiecane poezye, to ci razem z oblężeniem Ptolomaidy drugim W. S. romansem który w tych dniach

mieć będę, przysłać. Proszę cię także o
Przechadzkę [1] Goszczyńskiego. Ja znowu zaczynam
wpadać w manię literacką, dostaliśmy
dziś z Ludwikiem od jednego szlachcica
pieniądze, będę więc miał książki,
ty tylko pisuj do mnie, ażeby zupełnie
mnie nawrócić a wtedy:

Platona
Pozostaje mędrzec i gwiazda Poetom
w drugie ~~[illegible]~~ wieki wieków świeci

Żegnam cię
Michał Grabowski

1) Rękopis tej Przechadzki posiadam. Tytuł jest: Ostatnia Przechadzka po jednem z miejsc Pobereża ostatnich dni Stycznia 1828 r.

1.

Warszawa, 20 Października 1824.

Żeby ci dać, kochany Józefie, dowód zapowiedzianej w ostatnim liście reformy, zaczynam znowu regularnie pisywać do Ciebie, łatwo bowiem pojmiesz że byłem tylko zwalczył szanowne lenistwo, reszta już łatwiej pójdzie, a tak ty za nawrócenie moje pokutować będziesz.

Niewiem czyś odebrał pakiet którym ci przed trzema dniami ci posłał. Kundzicz ci przywiózł Ukraińskie pieśni, prosząc mnie abym ci to odesłał, nie mając innej sposobności, prosiłem moich znajomych z kom. Rz. Wojny, skąd często bywają expedycye do G. Hrab. Szembeka, aby ten pakiet do ciebie na jego ręce wyexpedyowali. Donieś mi czyś odebrał.

Ostatni list mój był dosyć birbancki, ten samej litteraturze poświęcę. Muszę cię na różne sposoby wynudzić. Cóż robić! przyjaźń ma swoje prawa!

Wyszły nareszcie owe sławne Ballady Witwickiego.

Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus.

(Wiedz bowiem iż z Waltera Scotta nabrałem gustu do łacińskich cytacyj). Przyznam ci się, Józefie, iż nie po przyjacielsku postępujesz ze mną. nagadałeś mi tyle ~~o tych~~ o tych Balladach! z takiemi pochwałami! Nareszcie wychodzą. lecę do Glucksberga, pochwycam je i tak nagle spieszę aby je czytać, żem nawet zapomniał odebrać biletu na tom drugi. Siadam nareszcie, zaczynam czytać. Matko Boska! Ten

człowiek sprzysiągł się ażeby mnie na wieki zrobić klasykiem. Ażem skakał ze złości jak mnie zaczął pisczeć o jakichś robaczkach, o jakichś Marylkach. Chciałem mu już, także z W. Scottem, powiedzieć: Cur me querelis exanimas tuis? po polsku: czego mi syczysz nad uszami? W istocie, kochany Józefie, jeżeli to ich romantyczność, życzyłbym szczerze ażeby ją te duchy i upiory zadusiły nakoniec. Bez żartów ci powiem iżem rzadko kiedy był równie nieprzyjemnie zawiedziony. Noc, Ballada Odsiuja, zupełnie czego innego mi się kazały spodziewać. Cóż znalazłem? Wszystkie błędy Mickiewicza bez iskry jego gieniuszu. Proza rymowana niedbale, bez uprzedzenia cię zaręczam że podług mnie Marcinkowski sto razy lepiej pisze. Całą nadzieję pokładam w drugim tomie. Pamiętam bowiem iż pierwszy tomik Mickiewicza dosyć podobne zrobił na mnie wrażenie. Obym mógł i Witwickiemu nagrodzić dzisiejszą satyrę uwielbieniem równem temu jakie we mnie nieraz wzbudza Autor Grażyny i Dziadów. Do kogo innego piszący nie śmiałbym równie być otwartym, lecz wiedząc iż nie posądzisz mnie o ~~żądne~~ żadne stronnictwo ani niechęć, ulżyłem sobie trochę par l'explosion de ma bile.

Jakkolwiek jestem determinowany romantyk, nie mogę jak być przerażony zgubnem dążeniem

które od niejakiego czasu zaczyna brać litteratura Polska. Jeżeli smutno było widzieć naszą litteraturę złożoną jedynie z tłumaczeń i niewolniczych naśladowań Francuzów, niewiem także do czego nas doprowadzą te duchy, diabły, mazgajstwa, a najwięcej owe wysadzanie w płaskości i gburostwie, które niektórzy Romantycznością mienią. U Mickiewicza widać Gieniusz który zrzuciwszy więzy któremi długo był krępowany, z zapałem młodości przeniosł się na przeciwną stronę. Widzę złą szkołę, wielkie błędy, lecz okupione, wynagrodzone przynajmniej ~~tym boskim~~ tym boskim promieniem który najciemniejsze chmury przebija. Przeciwnie w Witwickim, żadnej myśli prawdziwej, żadnego obrazu wiernego, nicość myśli, płaskość wyrażeń, żadnej wyobraźni, a co gorsza, złe pojęcie swej rzeczy, i to co mi bardzo mało zostawia po nim nadziei.

Dziwi mnie że znając tak jak on Angielską i Niemiecką litteraturę śmie w przedmowie zapowiadać się uczniem Bayronów i Göthych, i swoje ballady, i Romanse nazywać nowym rodzajem, nową szkołą, Romantycznością! Już przed nim Ksiądz Baka takim był romantykiem.

Powiesz że się unoszę. Nie, bojąc się jednak abyś mimo zaprzeczenia nie trwał w tem zdaniu, porzucę ton lekki i kilka

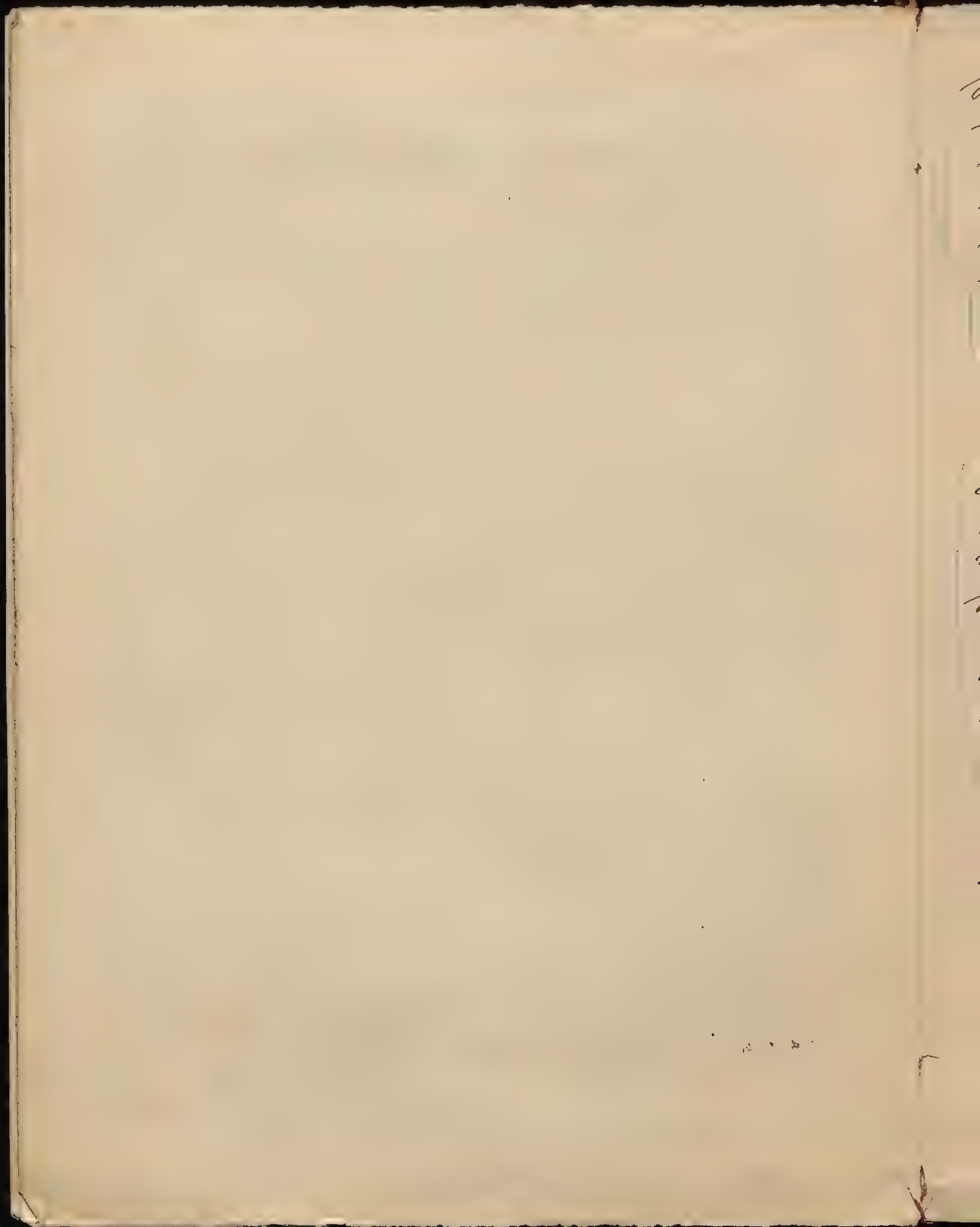
uwag sobie pozwolę. Wszystko co powiem,
wiesz to zapewne, możesz jednak być
~~tak~~ tyle stronnym iż zechcesz to na ten
raz zapomnieć, a zatem ja jestem zmuszony
okazać na czem ugruntowałem poprzednie
zarzuty. Co to jest narodowość w poezyi?
Co to jest poezya gminna? Czy przez to
rozumiemy obraz wiernie zdjęty z obyczajów,
podań i wyobrażeń ludu, któryby nas, że tak
powiem, ~~przeniósł~~ przenosił w świat idealny
w którym żyje ta klasa, i dawał nam
poznać uczucia i wrażenie jej właściwe,
czy na zbiorze słów gminnych i pojęć
najgrubszych; — jeżeli ostatnie, wyznać należy
iż Pan Witwicki osiągnął cel zamierzony.
Poeta nie jest to kopista któryby utrzymywał
rejestr wszystkich słów grubiańskich między
ludem ~~u~~słyszanych. Poeta nawet, (jest to
myśl Pani Staël), nie ma nawet przedstawiać
natury jako zimny malarz, lecz jako
jej kochanek, jako powiernik, jako
tłumacz jej tajemnic. Wtedy dopiero
powiem że poeta odpowiedział powołaniu
swemu kiedy czytając jego obraz, podzielam
stan duszy który mu ten obraz natchnął.
W przeciwnym razie, najwierniejsze oddanie

natury będzie tylko fotograficznym opisem. Nie jest to próżna ~~wata~~ metafizyka. Któż nie uczuł się nigdy, że tak powiem, zaelektryzowanym Geniuszem rozlanym w dziełach jakiego z wielkich pisarzy? Któż czytając opis „burzy nad Lemanem", nie zawołał z Byronem:

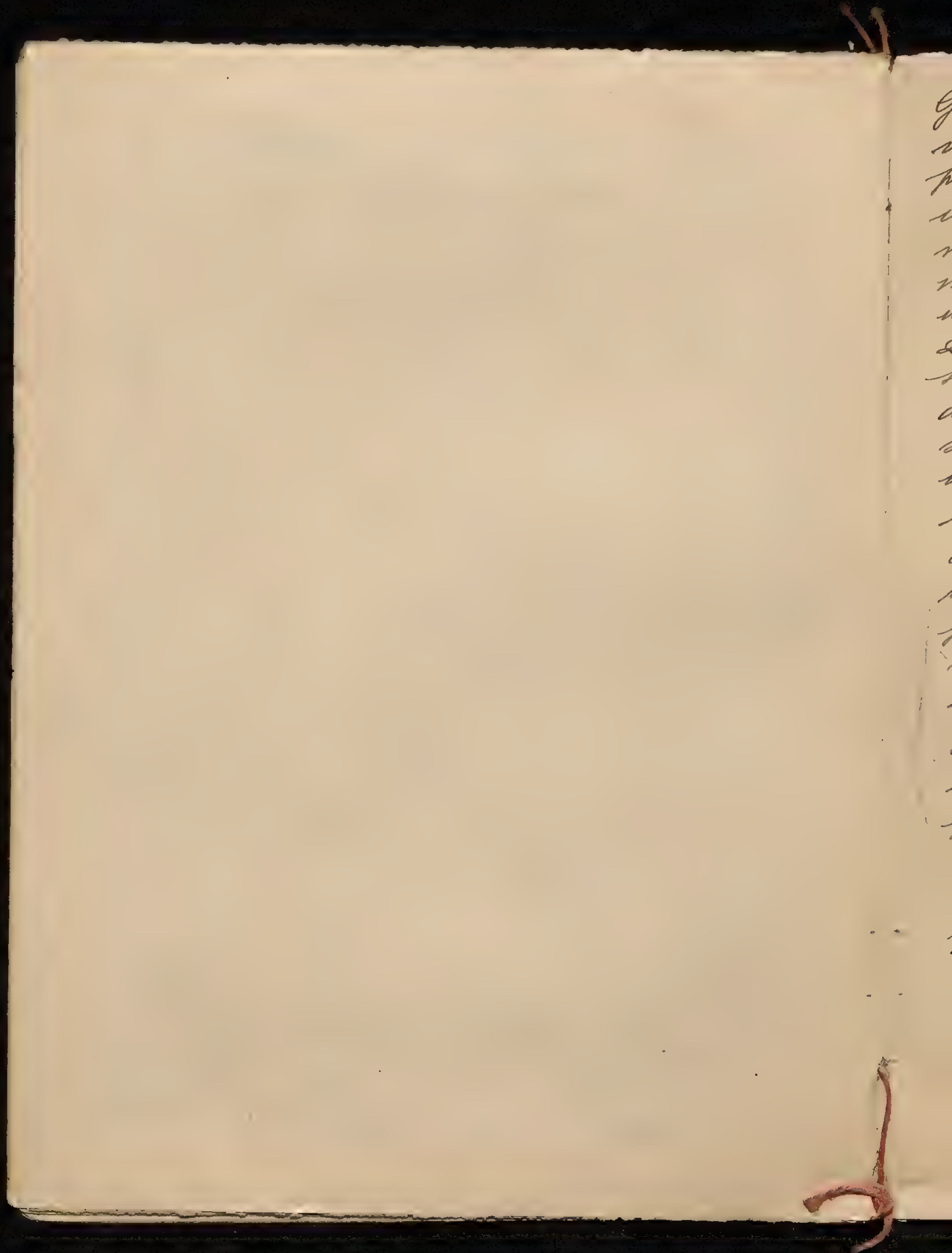
„Astres, cieux, éclairs, j'ai une âme capable De vous comprendre."

i z tego to powodu zapewne powiedziano: Poetæ nascuntur.

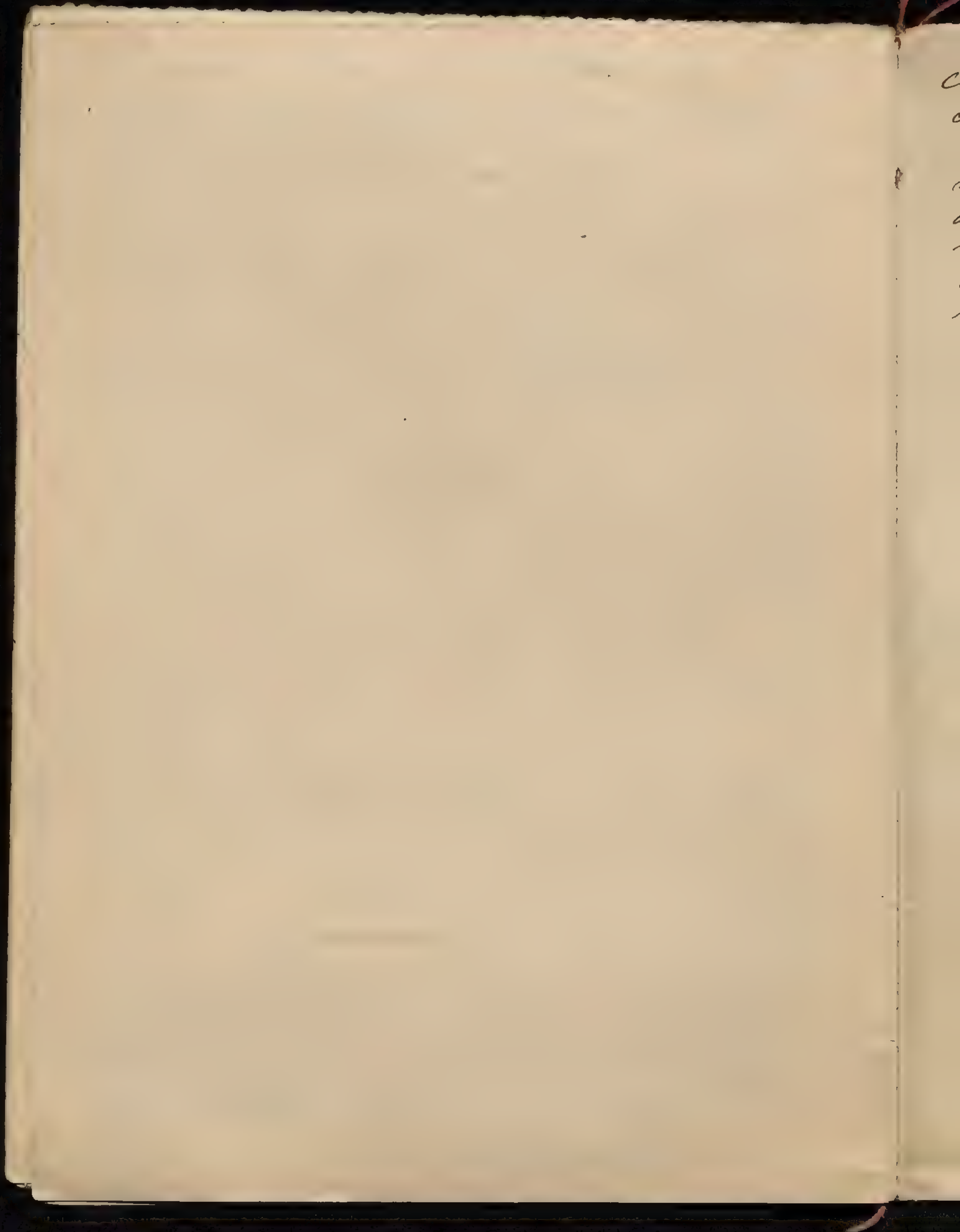
Jeżeli mi Pan Witwicki powie iż ciągłe czary i duchy ~~za~~ są wiernym obrazem wyobrażeń naszego ludu, naprzód mu zaprzeczę żeby tak było; powtóre powiem iż gdyby nawet tak było, poezya 19^ego wieku nie może, ani powinna być ciągłą fantasmagoryą; potrzecie, iż On nie wie ani jak ani kiedy godzi się cudowności używać. Kilka myśli wszystkie te trzy twierdzenia rozwiążą. Wiesz iletkroć sprzeczałem się z stronnikami klasyczności, utrzymując mu iż przęgdy u nikogo



już wiary niemające nie mogą być cierpiane w poezyi. Sprzeczatem się, lecz tylko dla tego iż nadużywając wyrazu przesąd pociągali pod niego wszystko co tylko wychodziło za sferę prozaicznej rzeczywistości. Z resztą, zawsze byłem za umiarkowanym tylko użyciem cudowności, niespodziewając się nigdy ażeby kiedy litteratura w taką ostateczność wpaść miała w tym względzie. Dziś kiedyśmy wszelką miarę przebrali niezmieniając przekonania zmieniając przedmiot obrony. Zastanowmy się co to jest wiara w cudowność, to tem samem poznamy jak w poezyi użytą być może. Jest to właściwą sercu ludzkiemu skłonnością nieraz chcieć się przedrzeć za szczupłe sfery pojść mu zostawionych. Nie trzeba na to należyć do nieoświeconej klassy narodu, ażeby wierzyć iż świat ten nie jest naszym horyzontem, iż są, jak mówi Szekspir, rzeczy w Niebie i na ziemi o których się naszym filozofom ani śniło. Śledząc myśli niejednego sceptyka, ileraży znalezlibyśmy go może uniesionego dalej niż się spodziewało na lotnym wozie imaginacyi; lecz to wszystko nie dowodzi iż wierzymy jako w rzecz niezawodną że Diabeł ubiera się po niemiecku, że chodzi na kozich nóżkach. Pan Witwicki bardzo się myli, jeśli mniema iż takie dziwactwa są artykułem wiary naszego ludu. ~~byłoby~~



Gdyby tylko zechciał znać ten lud z robionych nad nim badań, nie zaś z urojonego jakiegoś stanowiska przekonałby się iż takowe podania nie znajdują więcej niż u nas wiary. Są to grube pomysły, powzięte może z jakich symbolów dawnego wielobóstwa które możemy zachować jak zachowujemy niekształtne wyroby pierwszych rękodzielni pracowych, lecz brać z nich wzory do naśladowania w poezyi, jest to śmieszniło jak ~~Gockiny~~ byli śmieszniłm w snycerstwie na porogg do jakiej Gockiej świątyni brać wzór ze straszydła stawianego na wróble. Gmin jak i wyższe stany nie może być pozbawiony tego wspólnego rodzajowi ludzkiemu popędu do cudowności. Objawieszczą się on u nich jak wszelkie pomysły ludzi bliższych natury pod postaciami zmysłowemi, lecz jeżeli poeta może i powinien korzystać z tych pomysłów, nierozumiem jednak jak kto może myśleć aiżby te pomysły, same przez się, nie okraszane, nie związane żadnym celem moralnym ani filozoficznym, mogły stanowić poezyę. Pan Witwicki powinien wiedzieć iż nie pisze dla gminu, że wyrazy i obrazy które w powieściach ludu są prostemi, w jego Balladach stają się płaskością i dziwactwem, że powieść o Diable z rogami przerażająca (o czem wątpię jednak) człowieka prostego stanu. dla nas będzie tylko śmieszną, a tak główny cel



chybiony, bo ~~nam~~ nam nie idzie o słowa, ale o wrażenia.

23 Października. Przerwano mnie właśnie w samym zapale mojej Fillipiki. Dziś wróciwszy do pisania, chciałem list ten dokończyć, a razem to com przedwczoraj napisał, przepisać, ażeby ci oszczędzić pracy decyfrowania moich bazgrań lecz w tak odmiennym jestem dziś humorze, żem musiałem porzucić. Przysłam ~~ci~~ więc ci ten list tak jak jest, najlepiej zrobisz, jeśli nie męcząc się, rzucisz go w komin.

Powiedz mi jednak co ty sądzisz o Wrotowickim? Dla czego on takie bazgraniny drukuje? I czy on poprawi się kiedy? A dotąd wstrzymam mój sąd o nim.

Żegnam cię, kochany Józefie. Napisz też do mnie. Ja dosyć wiodę litterackie życie. Z domu nic nie miałem. Czytam Pamiętniki P. Campan o rewolucyi Francuskiej i decyfruję starą kronikę którą mi dał znany ci Szambelan pod tytułem: Fron Ojczyzny etc czyli Ostatnie Wieczności; wiele ciekawych szczegółów

Żegnam cię, przyjaciel

~~[illegible]~~ Michał Grabowski

Z Warszawy, 2 Lutego 1825.

Właśnie miałem pisać do Ciebie, kiedy mi przyniesiono pakiet z twoim biletem od Oficera Obalskiego. lecz nie mogąc wczoraj znaleźć czasu odpisania, niewiem jeszcze czy ten list cię dojdzie, przez tego O. Obalskiego, czy też przez pocztę. Zawsze piszę jednak.

W pakiecie znalazłem: Paul et Virginie przez Bernardin de St Pierre, dwa pierwsze tomy Lettres de Paul p. W. Scotta. musiałeś więc zapomnieć włożyć 3ci tom, dla czego chciej się opatrzyć, ażeby później nie było z tem ambarasu.

Odebrałem Conversations de Lord Byron v. 2., za które bardzo ci dziękuję, gdyż lubo Brzezina odebrał je wprawdzie lecz dotąd leżą w Cenzurze, gdzie dosyć długa kwarantanna. Ja zapisałem właśnie przez Brzezinę nowo wyszłe w Paryżu dzieło Pani Sw. Belloc o Lordzie Byron, które zapewne musi być dobrze napisanym, lecz nie mogę go się spodziewać jak za 3 miesiące.

O sobie mam ci donieść najsmutniejsze wiadomości.

Wyobraź sobie iż dotąd miałem jeszcze nadzieję iż za przyjazdem N...., będę się mógł umieścić lub przy nim, lub przy Morenheimie, a tak należeć do Departamentu Interessów Zagranicznych Rossyjskich, nie potrzebowałbym jednak jechać do Petersburga; kiedy wczoraj odebranym listem Mama mi donosi iż poleciła Berezowskiemu wysłać mi z Kijowa na ręce niejakiego Temirowa Via Gubernatora Smoleńskiego 4000 rubli, niewiem nawet dotąd czy do Smoleńska czy do Petersburga. Wystaw więc sobie moje położenie. Muszę tu czekać na Nowosiloffa, którego nawet niespodziewają się tak prędko, niemam nic oprócz Długów i nie widzę ani sposobu wyjścia z tego labiryntu. Całą moją nadzieję i to zbyt wątłą posiadam w Krechowieckim, lecz pojmiesz łatwo ile mnie taki stan niepewności, oczekiwania i

odrętwienia mutu rzeczy. Gdybym jeszcze miał inne zatrudnienie któreby mnie silnie zająć mogło, stan by mój był znośniejszy, lecz przepędzać tak długie dnie w liczeniu wszystkich trafów i prawdopodobieństw pro i contra moim zamiarom, jest to śmierć moralna.

Astrea dotąd niewyszła. Znowu na sobotę obiecuje Grzymała. Dałem mu długi list który miał poprzedzać rozbiór Wołowickiego. Grzymała swojem lenistwem popsuł mi także projekt na którym dosyć polegałem. Miałem moje widoki dla których umieszczałbym był różne recenzje coby mnie nadto przyzwyczaiło do regularnej pracy lecz ktoż się może spuścić na niego? 30 Stycznia przysłał do mnie dopiero po wiersz Goszczyńskiego który miał wyjść 1go Lutego! Pracując nad rozbiorem Jana Tenczyńskiego i nad rysem Literatury Romansów wzięła mnie chęć doświadczenia samemu tego zawodu. Miałem przedmiot bardzo interessujący. Wyznam nawet iż dość szczęśliwie szczegółem a w myśli miałem układ scen. który dobrze oddany nie byłby bez zalety, lecz cóż? List wczorajszy rosnuł mary imaginacyi, rozpierzchnął świat idealny i powrócił mnie do nudów i dawnych niepewności. Ktoż może pisać, będąc ciągle skazany w obecności nie znać jak nudy i nudy tylko w przyszłości widzieć? Mając takiego jak ja przyjaciela któremu zbyt jest ciężko, dotrzymaniem sto razy danego słowa, wyrwać go z odmętu odrętwiałości, wlać nowe życie w jego serce i nowym ogniem zapalić Żegnam cię

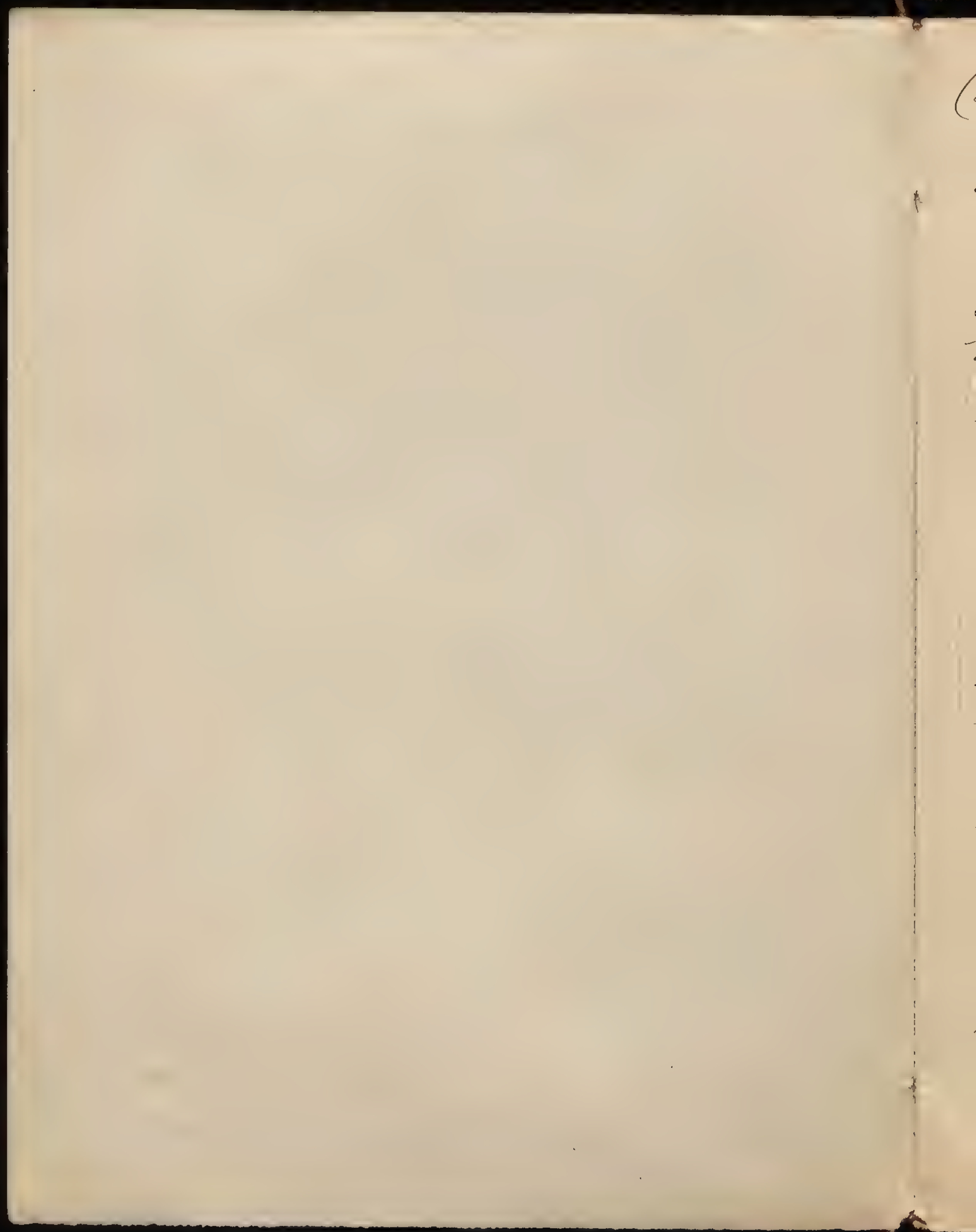
Michał Grabowski.

z Warszawy, 16 Lutego 1825. 28

Lubo Pan Józef nie raczył mi nawet donieść czy odebrał list mój ostatni, ja jednak chcąc zbawienny dać mu wzór z siebie, byłem właśnie wtedy nawet zatrudniony pisaniem do niego, lub raczej dla niego, kiedy człowiek P. Szembeka przyszedł mnie spytać czy nie mam jakich zleceń do godnej Pana Józefa Dobrodziejskiej osoby. Mira et admira. Ponieważ zaś miałem do niego pisać dopiero we Czwartek, a Pan Szembek powiedział mi iż wyjeżdża dziś o 3ej, zatem przyśpieszony termin zmusza mnie uskromnić olbrzymi plan zamierzonej missywy i uszczuplić mu obfitych darów prozy, poezyi etc. któremi miałem myśl go najszczodrzej obdarzyć. Trzeba bowiem ażebyś Pan wiedział iż jestem teraz w epoce naukowości i że w miejsce kłótni, gry i innych pięknych zatrudnień obrałem (trochę mimowolnie) cichą [illegible] i [illegible] i że faute de mieux dosyć piszę, wiele czytam, więcej myślę.

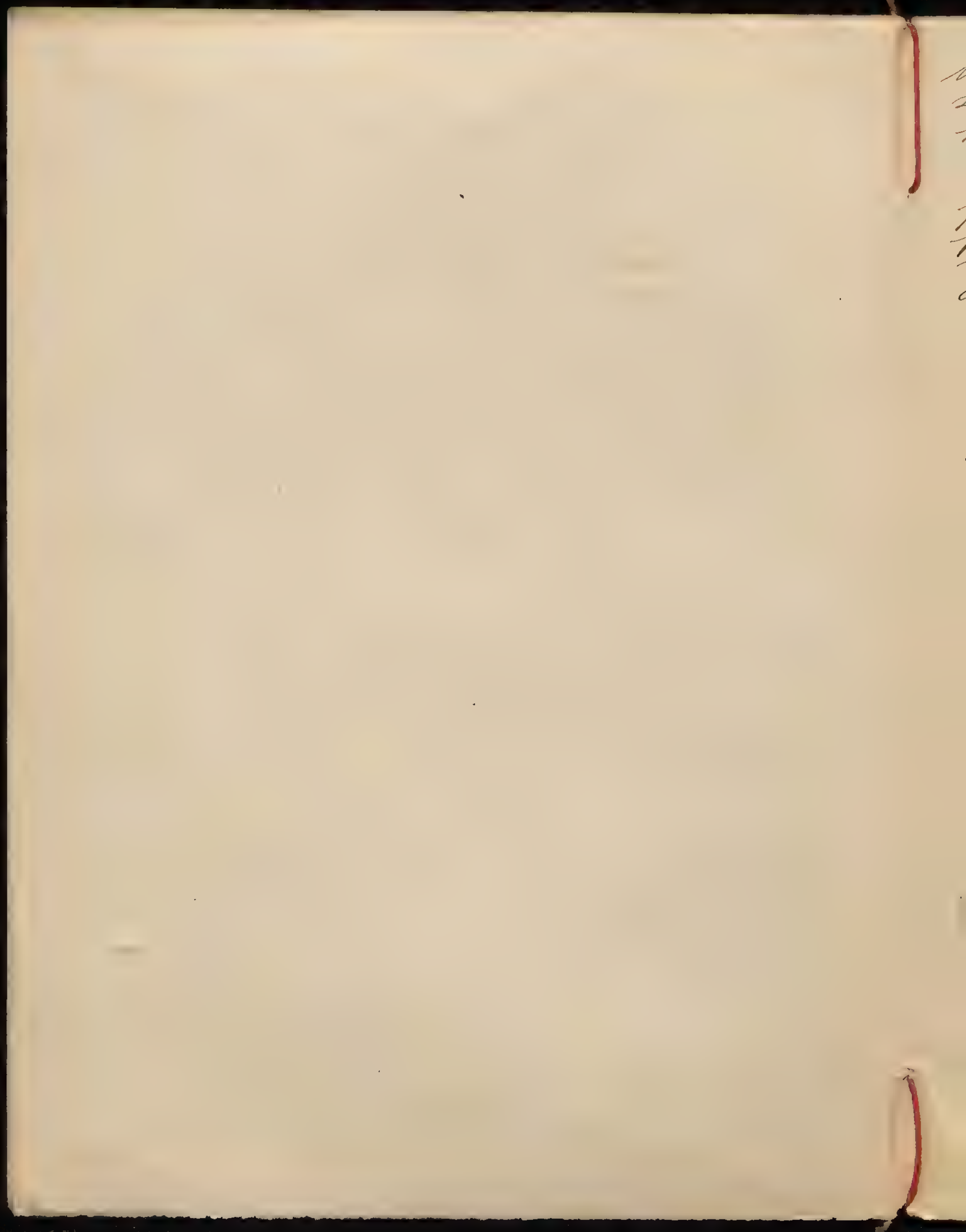
Stan moich interessów dotąd się niepolepszył. O mnie można powiedzieć to co Czacki mówił o Polsce: „Dobre prędko minęło, złe długo trwało" i w istocie nigdy niebyłem bliższy trzech rozbiorów.

Zdaje mi się jednak, Józefie, iż niesłusznie powstają tak na życie nieporządnem zwane, owszem jest to prawdziwa praktyczna filozofia, więcej powiem, jest to jedyny rodzaj użytecznego życia. Człowiek nie może być zawsze w jednem usposobieniu umysłu, w jednym stanie uczuć,



(chyba w Tragediach Francuskich). Zmiana ciągła, zmiana we wszystkiem jest mu równie potrzebna jak powietrze którem oddycha, przez nię to tylko odnawiamy, odświeżamy niejako życie, ona to tylko w unużeniu zupełnem w którem nieraz jesteśmy, dodaje nowych sił do kończenia znojnej podróży, a jestże większa, jak przechodzić ustawnie z nieczynności do pracy, z roztrzepania do samotności, koleji zbyt często dla mnie konieczne. „Niemasz może nikogo ktoby się smutniej odemnie zapatrywał na zawód życia; trzeba może zbyt odczarowanym mieć wszystko w naturze, ażeby słodycz życia zakładać w zabałamuceniu się, a szczęście zewnątrz serca. Co będź zazdroszczę temu kto mógł życie w ustawnej burzy przepędzić, kto doznał wszystkich roskoszy, boleści, kto wychylił do dna kielich goryczy, kto żył i cierpiał we wszystkich stanach ludzkości, bo ten tylko dopełnił przeznaczenia człowieka i umarł z sercem dojrzałem. Ponieważ cierpienie jest istotą życia, chciałbym więc przynajmniej w przepełnieniu niem serca nie znaleść tej miernosci, tych granic które nawet smutek odczarowują. O Józefie, ilu dusza nasza podlega słabościom, jaki stan serca, czczość, brak nadziei, brak złudzeń!

Odczytawszy ten period, zadziwiłem się odmianą klucza (daruj muzyczne wyrażenie) zaczęcia jego i zakończenia, lecz



uważałem już nieraz iż w oddaniu uczuć lub stanu serca, im dalej postępujemy im ~~dalej~~ głębiej sięgamy, koloryt się zasępia, obraz zaciemnia.

Zaczynam się lękać żeby list ten który pod dość pogodnej gwiazdy zacząłem pisać wpływem, nie został podobny do ostatniego który mi prawdziwie wyspiarski ultra-Brytańczyk spleen natchnął, przechodzę więc do mniej filozoficznego przedmiotu.

Zdziwiłeś się zapewne znajdując w moim liście że ci odsyłam Conversations de Lord Byron, lecz oto jest rozwiązanie zagadki. Miałem ci je wraz z listem posłać przez tego P. Obalskiego, lecz on niestojąc w Pałacu Mniszkowskim, jakeś mi pisał, lecz gdzieś w Zamku, pod Blachą niepodobna było nikomu śmiertelnemu go wynaleść, co powiększając zły humor w którym dnia tego byłem, kazałem list odnieść na pocztę, a książki zapakowane zostały na stoliku, i dopiero dziś ci je odsyłam.

Miałem myśl zebrać różne fragmenta które się walają śród moich papierów i wykończywszy lub raczej pokończywszy je, zrobić z nich dla ciebie zbiór któryby był pamiątką oddzielnej epoki życia mojego, którą właśnie z wyjazdem do Petersburga zakończę. Jakkolwiek małej byłby bezwzględnej wartości, wiem iż dla ciebie nie byłby bez ceny. Ja sam znalazłbym w nim może kiedy ślad uczuć i myśli które wkrótce w nowym mym zawodzie obcemi mi się staną. Znalazłem śród nich balladę jeszcze w 1821 roku napisaną. Całą skończoną spaliłem raz już był, później w większej znowum ją napisał części o ile przypomnieć sobie mogłem, tę chciałem na Czwartek dokończyć i nią przesłaniem zacząć ten zbiór. Nie mając czasu ani jej dokończyć, ani poprawić przysyłam ci taką jak jest, jeżeli ją znajdziesz

[illegible]

godny tego, dokończę ją; jeżeli nie, oszczędziłem sobie mozołu. Może się zdziwisz iż nieprzyjaciel ballad wstępuje jednak w ślady Witwickiego, lecz zważysz kiedym ją pisał i dla czego ją przepisuję teraz, z resztą wiem iż raczej surowości jak pobłażania od ciebie trzebaby mi było żądać.

Nie uwierzysz że nie mogę się oprzeć pewnemu rodzajowi smutku wspomniawszy na przeszłość, porównawszy względny stan nasz dzisiejszy z tem w jakim byliśmy w czasie, kiedyśmy podobne ~~składali~~ składali pamiętniki prac w pierwszej młodości naszej. Wtedy wszyscy równi byliśmy, dziś z pobłażeniem tylko ~~[illegible]~~ może zechcesz mnie czytać. Wtedy pierwszy byłem któremuś powierzał swe prace, dziś może tylko ostatni. Z tem wszystkiem, ty będziesz zawsze, Józefie, miał klucz do wszystkich serca mego tajemnic. Obchodzi cię to czy nie, tobie jednak muszę powierzać wszystkie me myśli, wszystkie me uczucia, bo serce moje potrzebuje się wylać, bo ty mnie tylko zrozumieć potrafisz.

Michał Grabowski.

Warszawa, 21 Lutego 1825.

Nie mogę, także jak tylko zaświadczyć odebranie książek i listu. Chciej się także, Józefie, zebrać kiedy na ten długi list tak dawno obiecywany. Ojczulny Krechowiecki przysłał mi 100 dukatów i bardzo w czas, gdyż niezmiernie byłem potrzebny.

Następnym dilizansem przyszlę ci Szyllera, któregom właśnie kupił i nie czytałem nic jeszcze, oprócz niedokończonej Tragedyi <u>Dmitry</u>, gdzie jest doskonały obraz sejmu Polskiego. O Józefie, jaka odpowiedź tym co płaczą ciągle nad brakiem przedmiotu do Tragedyi w naszej historyi.

Żegnam cię

Michał Grabowski

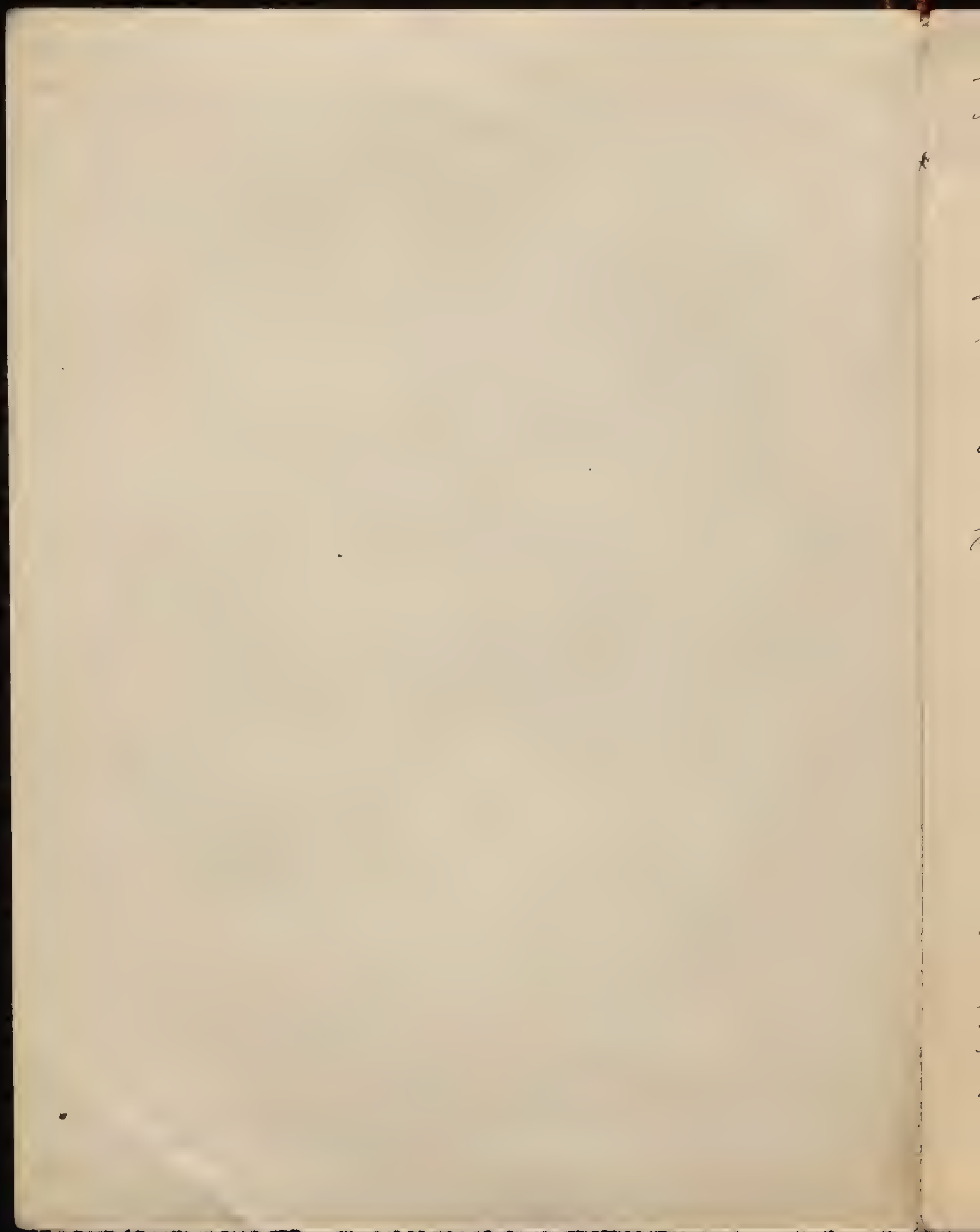
z Warszawy, 24 Lutego 1825 r.

Lubo nieodbieram od ciebie tylko właściwie recepissy na moje listy, nie śmiem jednak dotąd zaprzestać miłego dla mnie przyzwyczajenia póki się nie przekonam ostatecznie że listy moje są dla ciebie natręctwem — a jakkolwiek to przekonanie z trudnością przyjmę zapewne podobno na niem skończyć potrzeba będzie. Zapewne Żukowski i inni zbyt ci wiele zajmują czasu, ażebyś mógł czem więcej jak jednym co dwa tygodnie biletem obdarzyć przyjaciela pierwszej twej młodości. Być może nawet iż mnie zbyt wymagającym nazwiesz.

Ze smutkiem, lecz nie z zadziwieniem, Józefie, widzę opuszczenie którego i od ciebie doznaję. Zawcześnie skazany na stratę wszystkich złudzeń serca, skazany więc życie, źle mówię, ~~po~~ przespać życie w czczości i odczarowaniu, mogęż się spodziewać? powinienem żem wymagać ażeby twój głos tyle nad duszą władnący w przyszłość wyrwać mnie z letargu moralnego w którym pogrążony jestem? Nie, Józefie, ty być powinieneś jak jesteś, postępujesz jak przewidziano dopełniasz co przeznaczono, milczysz, bo tylko słowa twoje mogły by być talizmanem któryby sen mój twardy mógł przerwać.

Nie uwierzysz jak jestem zmartwiony. Chodzą tu wieści iż Paulin(1) miał jakąś straszną awanturę i że może nawet nie żyje. Nie więcej dowiedzieć się nie mogłem. Lubo to są tylko gadania, których nikt nie wie początku ani przyczyny, i najpewniej iż lub są zupełnie

(1) Rydzewski



fałszywe lub bez proporcyi przesadzone, a tem wszystkiem niezmiernie zatruły moją spokojność. O Józefie, gdybyś słyszał z jaką obojętnością ci którzy żyli z Rydzewskim gadali mi o tych wiadomościach, dopiero byś poznał co to są związki, co to jest przyjaźń. Humnicki mówił mi o tem że powiadał mu to ktoś na maskaradzie, iże nie miał czasu wtedy się rozpytywać o szczegóły. Dowody iż miał chęć spytać się o tem dobrze świadomej osoby, lecz że mu ktoś przerwał i tym podobnie. A ten biedny Paulin tak wszystkim ufał, tak we wszystkich widział przyjaciół, a jednak jedne tylko było serce które wiadomość jego nieszczęścia czy śmierci zakrwawiła. Boże się, ażebyś tego zbyt mocno nie uczuł. pamiętaj iż te wieści są ~~najp~~ jak ~~najp~~ najmniej pewne.

Szyllera ci jeszcze nie posyłam. Odpisz mi zaraz czy nie masz jakiej zręczności do przysłania ci go, oszczędziłbyś mi tem ambarasu z plombowaniem, jeżeli zaś nie, to Sobotniak przyjdzie ci dyliżansem. Życie Szyllera będące przed dziełami jego jest doskonale napisane, dotąd nie przeczytałem tylko Zbójców i Walensteina. Pamiętaj ~~mi~~ napisać mi twoje zdanie o pierwszym, gdyż dotąd z różnych ocenień tego dziwnego płodu Geniuszu w całej sile, nieposkromionej młodości miałem bardzo błędne a przynajmniej niewierne wyobrażenie tej sztuki.

przedmiot godzien twych uwag. Hunnicki zapalił się myślą dokończenia Tragedii Szyllera o której mówiłem ci; Dmitry. Znajdzie przedmiot trochę za trudny. Męczy go jednak okropnie jak też pogodzi klasyczność z romantycznością i radził mnie się czy nie mógłby mniej daleko przenosić sceny jak z Krakowa do Moskwy. O! szeście i [illegible] to człowiek śmie przypuszczać myśl wykończenia obrazu Szyllera.

Wallenstein zupełnie odpowiada pojęciu jakie mam o wielkiej drammie historycznej; prowadzenie jego proste, wspaniałe, wyższe jest nad wszelką sztukę. Koloryt pełen poezyi. Tragiczność na samej naturze oparta. Rozbiór Wallensteina i ocenienie charakteru Szyllera są mistrzowską ręką skreślone we wstępie. Powiem ci zdarzenie z którego nie mało dumny jestem.

Doświadczyłeś zapewne nieraz iż czytając autora którego charakter sympatyzuje z naszym, zdaje się nam znajdywać wysłowienie własnych naszych myśli, wydanie tego cośmy nieraz myśleli i czuli. Lecz z Szyllerem dziwniejszy miałem przypadek. Przed kilka dniami nim im dostał Szyllera (a wiesz iż to raz pierwszy) pisałem rodzaj Elegii w rodzaju Bayrona Sen; gdzie tak o przeczuciu mówiłem (cytuję ci

te[illegible]
[illegible]

te kilka wierszy z całą niepoprawnością jak są dotąd na świstku, gdyż ~~[illegible]~~ właściwie zanotowałem je dla myśli nie dla sposobu którym jest oddana). „ ~~Tak są przeczucia,~~ ~~jako przed dnia świtem nim jeszcze słońce~~

„Tak są przeczucia, jako przed dnia świtem,
„Nim jeszcze słońce rzuci Oceanu tonią
Jak lekka przędza bieli opływa się z błękitem,
Jak purpurowym ogniem wschodnie chmury płoną,
I blado się omglone czerwienią strumienie
Tak przyszłość nad dni nasze przeciąga swe cienie
Tak opiekuńczą dłonią natura troskliwa
Czucia nasze stopniuje i przygotowywa."

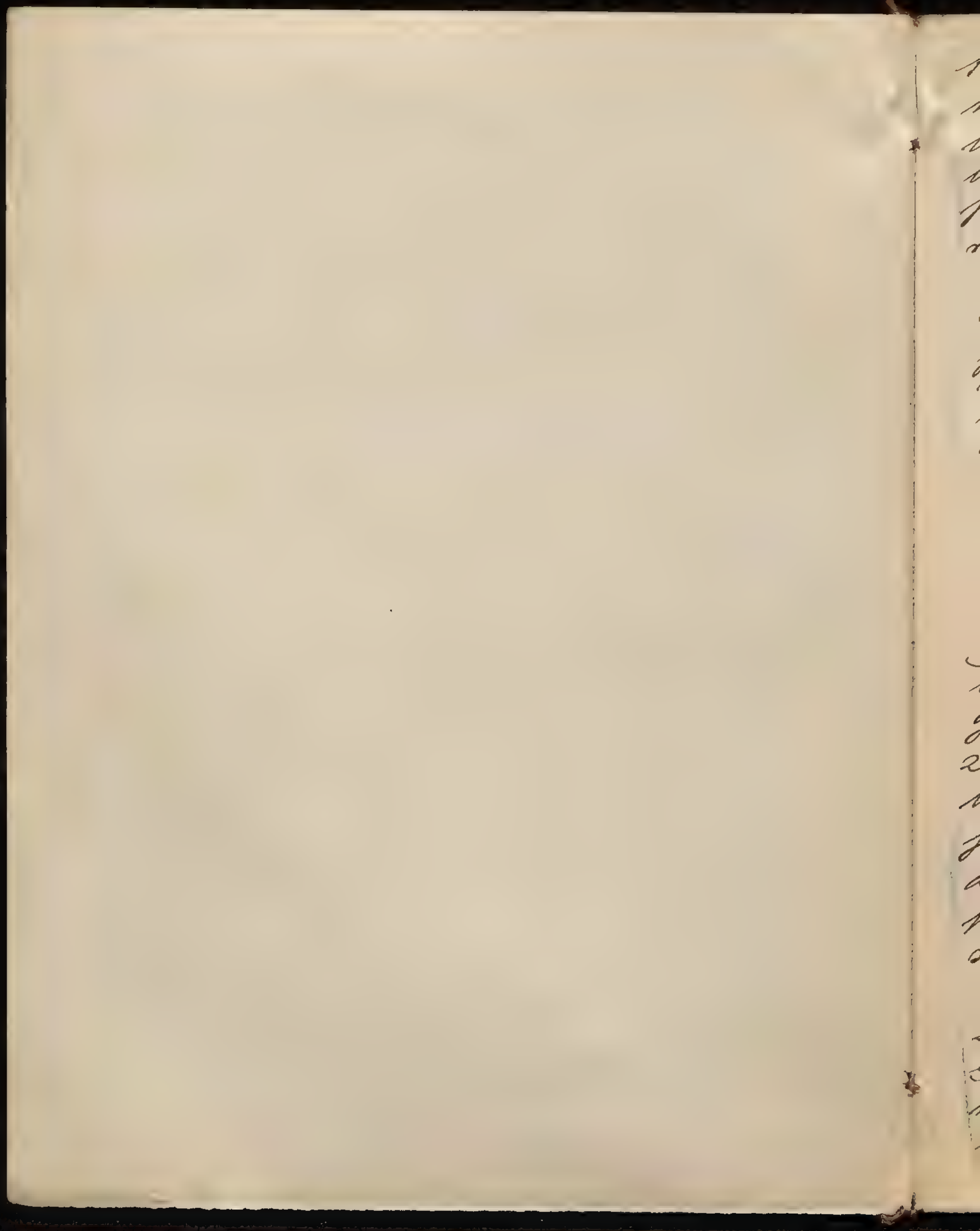
Wyobraź sobie moje zadziwienie, kiedy w 3ej części Wallensteina, znajduję nie tylko tęż myśl, ale tymże samym obrazem oddaną. Nie mogłem się oprzeć ażeby Ludwika nie wziąść za świadka tego pochlebnego dla mnie spotkania się i wyznam iż mniej szukałem w tem obrony od plagiatu jak zalety z trafu.

Oto karta zapisana, nie zostaje więc jak cię pożegnać, napisz też, napisz

Michał Grabowski

Aleksandrówka, 9 Sierpnia 1825 r.

Niepisałem dotąd do Ciebie, kochany Józefie, lecz tyś mnie wyrozumieć zechcesz. Cóż mogłem donieść Tobie, któremum się wzwyczaił odkrywać całą mą duszę. Zerwawszy tak nagle wszystkie stosunki miejscowości, przeniesiony prawie w świat inny, byłem w takim bezładzie uczuć i wrażeń, że potrzebowałem sam czasu do wyrozumienia co się dzieje w mem biednem sercu. Nie wiem czy się kiedy w takim znajdowałeś stanie? Jest to rodzaj zawrotu głowy, rodzaj pomieszania wszystkich wyobrażeń, kształtów i kolorów, niepodobny do opisania. Długo trzeba, nim zdołamy się oswoić z tą myślą, żeśmy zerwali wszystkie związki łączące nas dotąd, a zerwali niepowrotnie, żeśmy niespostrzeżenie prawie przeszli z jednej epoki życia do wcale nowej i że uczucia, których serca nasze jest jeszcze pełnem, musimy już tylko między wspomnienia policzyć. O co za chaos, w tym tłumie niezrozumianych myśli, nierozwiniętych uczuć w następstwie coraz nowych obrazów i widziadeł gubiemy się i gubiemy ciągle, a potem następuje letarg; wyniszczonemu sercu brakuje na żywiołach. Gwałtowne wstrząśnienia zużyły nas i nic już nie widzimy, tylko bez barwy, bez harmonii, bez życia. Drażliwy i łatwo się powodujący chwilowem wrażeniem, długo śmiałem się lub wzdychałem stosownie do popędu.



którym wrazie odbierał, nic nie myśląc, nie prawie nieczując i tylko ściśnionem mojem sercem przeświadczony że byłem cierpiący. Teraz dopiero kiedy juz we mgle oddalenia zaczynam tę część życia mego oglądać; przedmioty jaśniej mi się stawiają i zaczynam sam rozumieć siebie.

Więc się stało, kochany Józefie. Przestąpiłem progi zaklęty, rzucając miejsca tysiącem dla mnie wspomnień święte, pożegnałem razem młodości moją burzliwą, pożegnałem ~~razem~~ i wszystkie oczarowania serca, pożegnałem wszystkie ideały duszy. Stało się, stało. Już teraz nie tem jestem czem byłem.

Jak się wesoły kwiat młodości mieni
Tak pora słodkich rozkoszy uchodzi
Przyjmiemy co rok kwiecień się zieleni
Ale się życia wiosna nieodmłodzi
Tasso

Cóż robić? czułem głęboko potrzebę czynniejszego życia. Ta ~~[illegible]~~ niespokojność, ta żądza zmian, ten instynkt bezcelnych nadziei co w płaszcz lazurowy stroi gór wierzchołki, silnie działały na mnie. Uległem, zerwałem ~~te~~ więzy któremi skrępowany byłem, bez względu żem własne serca rozdzierał. Mój Józefie, jam także kochankę na ofiarę poświęcił. Dosyć dosyć, nigdy nieczułem większej sprzeczności pomiędzy memi myślami i czuciem, pomiędzy sercem i głową.

Za 8 lub 9 dni wyjeżdżam do Petersburga. Za przyjazdem moim tutaj, znalazłem że Jenerał Raiewski nie komenderuje już Korpusem, przytem moja Mama mocno była przeciwna memu zamiarowi wejścia do wojska. Wojenny gubernator Petersbursk[i]





Petersburski; Jenerał Miloradowicz był wielkim przyjacielem mego Ojca, a nawet ma dla niego niektóre obowiązki wdzięczności, upewniają mnie tutaj że on mi będzie mógł a pewnie zechce pomódz do umieszczenia się w Departamencie Spraw Zagranicznych. Mama mnie więc wyprawia i od dziś za tydzień naznaczony jest dzień wyjazdu. Jeżeli się nieumieszczę, jeszcze przed zimą powrócę do domu, a to na zawsze. Mama chce mnie moją część wypuścić. Przy jakkolwiek szczupłych dochodach, będę mógł mieć jednak dosyć książek a resztę czasu ogród, moje myśli, twoje listy łatwo mi zapełnią. Wierz mi w stanie mego umysłu a bardziej serca, nie zbyt się lękam nowego zawodu ze strony Pańskich protekcyi.

Poznałem wspólną naszą teraz Kuzynę Antoniową Proskurzynę, Genowefę Duninównę; mówiliśmy wiele o Tobie. Wielka czcicielka Byrona, nie Walter Scotta. Po wyjeździe z Wołynia, gdziem z 8 dni bawił, z nią pierwszą mogłem przecież o czemkolwiek mówić, reszta Barbarzyńca, Scyty, Antropophagi. Co za pojęcia? Co za wyobrażenia o rzeczach? Nigdy niezrozumiesz jak dziwne robi na mnie wrażenie że może mieszkać tu będę. Jest to zupełnie za światem, w krajach ~~czy~~ czczych, regna inania. Wierz mi, wszystko co tu widzę zgromadza wprawdzie uśmiech na ustach moich, lecz głąb mej duszy coraz się coraz bardziej zachmurza. Jestem smutny, bardzo smutny. Stan mego serca jest jak Trajedia Szekspira. Sceny

komiczne, a treść pełne żałoby.

Mój Józefie, pisz do mnie. List twój oddaję Ludwikowi. On mi go przyśle pod adresem Jelinkowskiego do Petersburga. Za nim ci stamtąd co pewnego napiszę. Wyznaję iż mógłbym w przypadku nieumieszczenia się przyjechać na zimę do Warszawy, i ta myśl ciągle mnie ściga..

Mnie ze snu budzi Triumf Miltyada. . . . lecz w mych piersiach jest ciągle burza, napisz mi o tem, napisz obszernie, ja więcej twojej potrzebuję rady niżeli śmiem powiedzieć. Miałem list od niej, nie wiedziałem że tyle cierpieć mogę.

O R. . . . , dokończę kuplet Tassa.

Zrywajmy Różę, póki się rumieni
Niżli jéj wdziękom srogi czas zaszkodzi,
Bierzmy miłości kwiat póki się śmieje
Daje słodycze i wzbudza nadzieje.

Przesyłam jej mój ukłon nieznajomej dalekiéj.
nieznany, daleki.

Dla interesu który mam do naszego Gubernskiego Marszałka Szymanowskiego, jadę na Kijów a naumyślnie przez Humań ażeby być u Krechowieckiego. Ile wspomnień wzajemnie wznowimy jeden drugiemu.

Donieś mi czy Rocznik wasz wyszedł. Spodziewam się iż mi doniesiesz szczegółowie o pracach któremi jesteś zajęty. Coraz znajduję prawdziwszem zdanie sgo Hieronima: „świat myśli tylko jednym być zamieszkałym.“ Z Goszczyńskim będę się starał widzieć. Teraz cię żegnam, żegnam

Michał Grabowski

od Michała Grabowskiego

Hubin, 20 Września 1825

Kochany Józefie, przyznaj że nie może być dziwaczniejsze przeznaczenie nad moje. Któż lepiej wie od ciebie od jak dawnego czasu ciągle nieprzewidziane przeszkody wstrzymują mój wyjazd do Petersburga? Otóż i teraz znowu nie wyjechałem. Mamże to brać za jakąś przepowiednię? Cóż mnie tam czeka? Czas to rozwiąże. Teraz to ci tylko powiem iż dla nieprzewidzianych interesów musiałem wrócić z Kijowa i zapewne nie wyjadę przed wiosną gdyż stan mego zdrowia znacznie się pogorszył, a ból piersi który ciągle czuję nie pozwoliłby mi nigdy znieść tak ostrego jak jest w tej porze w Petersburgu powietrza. Zbliża się podobno rozwiązanie Dramatu. Wkrótce finał, huczny śpiew — Daina ** Turku we Włoszech.

Ja cały ten czas wałęsałem się po Ukrainie i Wołyniu. Zmuszony udzielać się drugim, zmuszony mieszać się do tłumu i grać moją rolę jak inny. Z Krechowieckim dopiero za kilka dni widzieć się będę, gdyż mam być w tamtych stronach u Markowskich z moją matką. Mój Józefie, uwierzyszże że ta myśl robi mnie niespokojnym: Odwykłem widzieć ludzi którzyby mnie rozumieli. Wszyscy tu się dziwią sposobowi życia Krechowieckiego: Nie stysz jak wrzaski że się zamknął, że ~~żyje~~ żyje odludnie jak Misantrop, antropophag jak nie wiem co. Ktoś mnie najuroczyściej zaręczał że ~~się~~ ofixował. Mój Boże, co za smutne przeznaczenie mieć rozum na Ukrainie.

Wspomnij Epigramma Brodzińskiego Geniusz, wyższość rozumu czy coś podobnego.

1) Wyraz nieczytelny.

Cóż ci doniosę o sobie? Sam wiem zaledwie co się ze mną dzieje. Choruję na dziwną umysłową słabość do której zawsze miałem dosyć usposobienia, lecz która teraz dopiero zupełną wzięła moc nade mną. Zmuszony często być w licznem towarzystwie, łatwo się daję powodować wrażeniom wesołości, roztrzepany i płochy jakim mnie znasz, ożywiam całe koło kiedy nagle tak się uczuwam znużony tym stanem, tak zniechęcony, tak innemi wyobrażeniami zajęty nie mogę przemódz na sobie ażebym mimo wszystkich wykrzykników nie zamknął się na kilka godzin u siebie dla wytchnięcia, dla rozchmurzenia mego zmarszczonego czoła i zwięzłej myśli. Nie uwierzysz jak mnie stan ten wstydzi i męczy., ~~nie [illegible] które [illegible] przeszkada udaniu [illegible] a [illegible] miłości własnej [illegible]~~.

Więc to jest życie, ten ciąg nikczemnych przykrości, drobiazgowych udręczeń, więc to jest życie? Pasmo dni jednostajnych nie zostawiających żadnego wrażenia, pasmo za każdym krokiem spotykanych przeciwności więc to jest życie? Wartoż przebywać całe Ukrainy ozłe, puste, te jałowe, bezpłodne pustynie dla spotkania z rzadka uczucia co nas przynajmniej zaelektryzuje, chwili zapału, chwili wrażenia i to bolesnego najczęściej. O mój Boże, rozwiąż to, oświeć mnie, bo mój się rozum błąka, a serce upada.

Mój Józefie, przez całą tę zimę którą przepędzę w Aleksandrówce spodziewam się że będziesz często pisywał do mnie. Mówię często, obszernie, ze wszystkiemi szczegółami mówiąc mi o twoich pracach i planach i myślach. Mój Józefie, mój kochany Józefie, nie zrywaj ostatnich węzłów które mnie wiążą do ziemi, ty jeden znasz sprężyny które mogą obudzić i życie i harmonię w mej duszy.

Mój człowiek będzie w Warszawie, możesz mi przysłać przez niego co z moich książek któreby ocalały z zupełnego rozbicia, także od Grzymały obiecany mi numer Kwietniowy Astrei, gdyż już mi mówił młody Glucksberg w Krzemieńcu, dalej nie ma wychodzić. Przyślij mi mój adres, gdyż musicie już mieszkać w mieście. Żegnam cię Michał Grabowski.

Alexandrówka 26 listopada / 8 Grudnia 1825.

Kochany Józefie, mam więc te zupełne uciszenie za którem nieraz tak tęskniliśmy obadwa. Żyję tak samotnie, tak odludnie, że nawet z pewnym rodzajem bojaźni piszę do waszej tłumnej stolicy, nie wiedząc czym niezupełnie już zapomniał języka ludzkiego, tak mało mam tu zręczności czuć jego potrzebę; będzie to głos z puszczy. Vox in Roma audita est.

Krechowieckiego codzień się spodziewam, pisał bowiem do mnie obiecując mi swoją bytność w końcu listopada, być więc może że jeszcze przed odprawieniem listu tego na pocztę będzie w Alexandrówce.

Od ciebie nie miałem dotąd ani pół słowa. Mam nadzieję iż posłaniec co z tym listem jedzie do Czehryna przywiezie mi jaki z Warszawy, i ta myśl mnie uspokaja; inaczej mógłbym się spodziewać długiej Filipiki.

Jeżeli nie korzystniej jak zawsze, nigdy jednak stalej i ciąglej nie pracowałem jak teraz. Od 8ej z rana do 12ej w nocy, zawsze mnie znajdziesz otoczonego stosem papierów. Przybrałem nawet powagę niemieckiego erudyta z 17 wieku.

Proszę cię donieść mi co się dzieje z memi Książkami i czy niema jakiej nadziei wywieść je z niewoli Egipskiej, przynajmniej moje dzieła historyczne Polskie, ich niedostatek dotkliwiej teraz niż kiedy czuć mi się daje.

Nie mogąc tu mieć jak Rossyjskie Książki

korzystam przynajmniej z tego iż mogę się bliżej obeznać z litteraturą Rossyjską, tak mało nam wszystkim znajomą, a pamiętając na umówienie nasze nadto wiedząc że, w Warszawie i takich mało znajdziesz oczuność, nie później jak z tym listem zaczynam ci umieszczać i doniesienia i wyjątki które wiem iż cię interessować będą.

Ma się rozumieć iż mówię tu o Litteraturze i pisarzach spółczesnych, o pismach które się pokazują właśnie w dziennikach, zgoła du courant des choses. nadto zastrzegam sobie iż nie możesz ode mnie wymagać ani żadnego w tem układu ani systematycznego ciągu, czego mi ani czas, ani chęć, ani ~~sposób~~ źródła z których czerpać będę nie pozwalają. Piszę je tak jak mi się pod pióro nawiną.

Zdziwiłem się znajdując w gazetach ogłoszenie pism periodycznych które wychodzić mają w 1826 r w Petersburgu i Moskwie. Więcej 30 dzienników, z tych niektóre bardzo ważne i mające już sławę kilkoletniego wychodzenia za sobą. Jaka różnica z naszą biedną Warszawą, gdzie jeden tylko niespracowany Grzymała utrzymuje jeszcze sławę dziennikarską i to zupełnie w sposób (zmiłuj się, nie pokazuj mu tego) w jaki nieboszczyk Don Kiszot chciał utrzymać dawne zwyczaje rycerskie w wieku który o nich zapomniał. Ja myślę wypisać Северной Архив, wydawany przez Bulgaryna Dziennik Historyi, Statystyki i podróży, równie wyborem

Черкесская пѣсня -
Въ рѣкѣ бѣжитъ гремучій валъ
3 strofy -

Duet...
Если призракъ тебя обманетъ - 2 strofy

przedmiotów jak ich ważnością się odznaczający i Московской Телеграфъ, dziennik wydawany w Moskwie przez Polewego, jeden z lepszych.

Bulgaryn wydał swoje wspomnienia o Hiszpanii, ważne do zbioru materiałów o Legiach Polskich. Chwalą bardzo dziennik w rodzaju naszych Jutrzenek, Kalendarzyków, ~~wyd~~ wydany w Petersburgu przez Beztużewym pod tytułem Полярная Звезда ma mieścić płody najznakomitszych tegoczesnych Ruskich litteratów. Są w nim także wyjątki z podróży Sękowskiego i powieść z polskich dziejów Осада Треблювки.

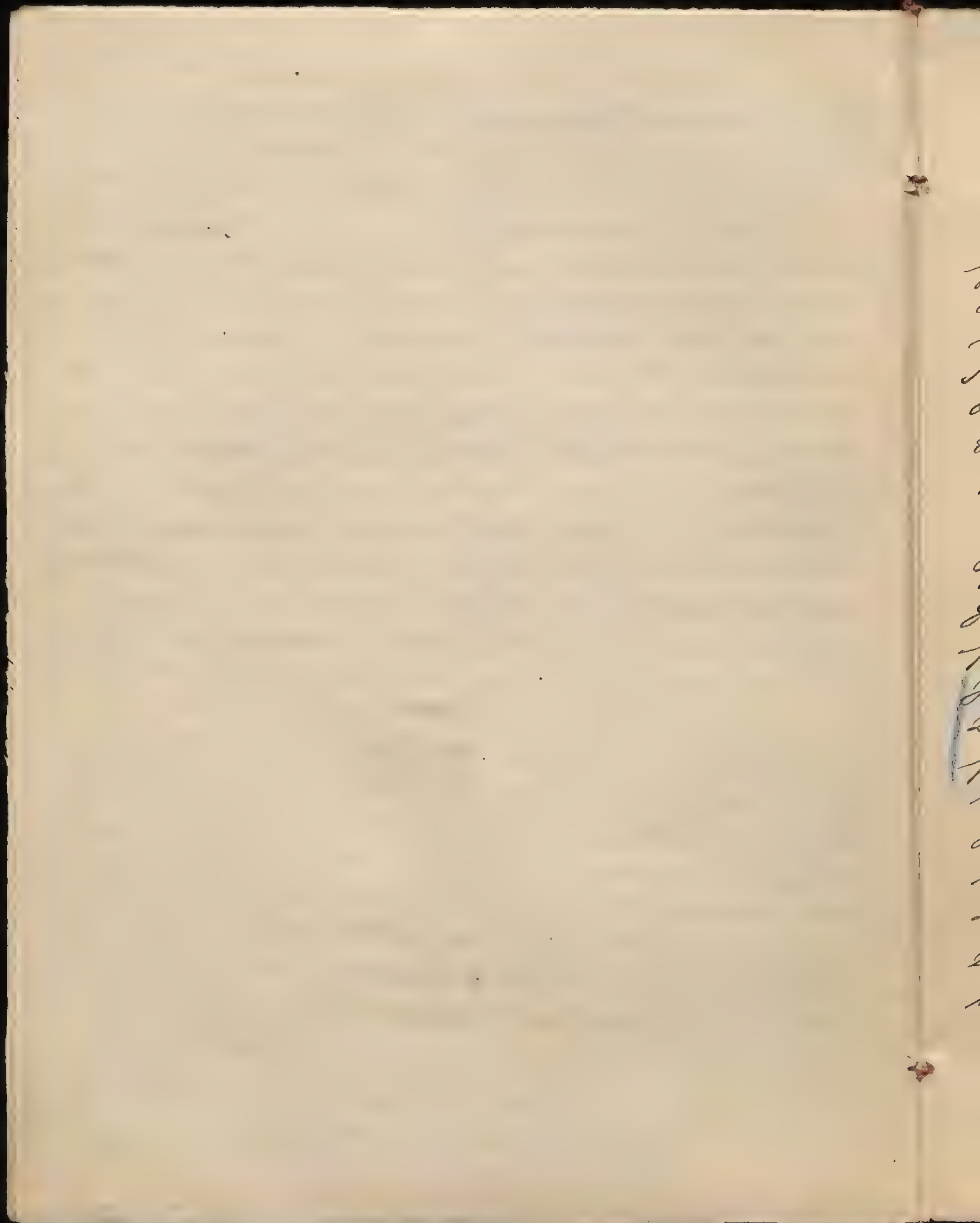
Poematów Alexandra Puszkina: Русланъ и Людмила i drugiego Кавказскій Плѣнникъ dotąd mi się jeszcze niezdarzyło czytać, z tego ostatniego jednak znalazłem wyjątek w 11 n. Новости Литтературы na 1822 r i ten wiernie przepisuję:

Черкеская пѣсня

— — — — — — — — — —

Nie obciążam tej tak łatwej, tak prostej poezyi komentarzami które by może mi niepotrafiły innego jak zmienić fizonomię tego dziecka natury. Wiem że i bez tego podobać ci się powinna. W ostatnim numerze który do nas doszedł Moskiewskiego Telegrafu t. j. na miesiąc 7^br^ 1825, znalazłem kilka wierszów A. Puszkina napisanych do album pełnych łagodnej melancholii i tego niewiem co co mi się zawsze podoba, umieszczam tu je razem z przekładem polskim.

Jeśli cię nadzieje zwiodą,
Ni się troskaj ni narzekaj,
Dzień żałoby przyjm z pogodą,
Dzień wesela przyjdzie, czekaj!



Żyjemy kosztem przeszłości
Czas obecny smutny wszędzie
Nic tu długo nie zagości
A co przyjdzie milszym będzie.

Новостии Литтературы z których wypisałem pieśń Czerkieską Puszkina są dodatkiem do Gazety Ruskiego Inwalida, wydawany teraz przez znanego w Ross. litt. pisarza, tłumacza Delila ~~Ot~~ Wojejkowa Воейковъ. Te które mam, z 1822 r, zamykają wiele dość ładnych poezyi, szczególniej Rylejewa i Juszykowa. Pierwszy pracuje nad zbiorem dum historycznych w rodzaju naszych Śpiewów Historycznych. Czytałem ich 10 czy 12, wszystkie są więcej poetyczne lub sprawiedliwiej będzie może powiedzieć mniej suche jak Niemcewicza, lecz chciałbym jeszcze czegoś po tym rodzaju poezyi który zdaje mi się nie jest jeszcze dotąd ani dobrze rozwinięty, ani zrozumiany. Pamiętam ~~jak~~ iż mi mówiłeś coś podobnego, chciałbym wiedzieć twoje myśli w tym względzie. Teraz sam Rylejew tłómaczył do tego zbioru dumę o Michale Glińskim. Nie wiem jaka miara wierszu temu winna, lecz mi się zdała niższa od oryginału. Tymczasem przyłączam jedną z jego dum O świętym Michale Twerskim, najlepszą według mego zdania (sam będziesz mógł sądzić.

~~Михаилъ Тверской~~

~~Дума~~

– – – – – – – – – – – – – – – –)

Inne z lepszych są według mego zdania Dmytry

Samozwaniec, Oleg Wieszczy, i Bohdan Chmielnicki
ten ostatni tym mnie najbardziej zastanowił iż
wbrew zdaniu naszych historyków którzy Czaplińs-
kiemu przypisują uwiedzenie żony Chmielnickiego
tu przeciwnie widzimy Czaplińską wybawicielką,
a później żoną Bohdana. Niemając zupełnie
książek historycznych, nie mogłem się nie
o tem upewnić. Jednak że w wyjątku Małej
Rossyi przez Bantisza-Kamieńskiego, który
mam przed oczyma, autor opisując przyjście
w Szczy Posłów Polskich przybyłych do traktowania
o zgodzie, powiada iż żona Chmielnickiego
Czaplińska, Polka w pysznych i bogatych
sukniach nakładała tytuń dla męża
i dla Posłów i właśnie o te słów kilka
był długi spór w dziennikach Rossyjskich.
Jedni utwierdzając niepotrzebność tak
drobiazgowych szczegółów, drudzy przeciwnie.
W wyjątku z Historyi Małorosyan Martosowa,
który także mam przed oczyma, widzę
równie potwierdzone zdanie Rylejewa i
Bantysza Kamieńskiego. Proszę rozwiązać, lub
przynajmniej powiedzieć mnie jak o tem mówi
Beauplan, Pastoriusz lub inni z historyków
polskich.

27 Listopada / 9 Grudnia

Jazykow – ~~Язъковъ~~ Язиковъ – przedmioty swoich

poezyi najchętniej bierze z czasów dawnych słowian i pierwszych książąt Rusi. Jest ta ładna jego duma pod tytułem: Pieśń Barda z czasów Panowania Tatarów w Rossyi (z godłem: О Смотрите Русской земле, помнитє прошло годины и прошлыхъ князей – Слово о Полку Игоревѣ) Przytoczę ci drugą jako więcej będącą w jego właściwym duchu.

~~Плевцы~~

П. – – – – – – – – –
– – – – – – – – – –)

Przepisując ci ten kawałek, doskonale wyobraziłem sobie w myśli Ciebie list ten czytającego. Słyszałem twoją deklamacyę napuszoną, widziałem brwi zmarszczone, ruch ust, żem aż pióro porzucił żeby się lepiej przypatrzyć temu Romantycznemu widzeniu. Resztę wiadomości o Rossyjskiej Litteraturze zostawiam do następnych ~~listów~~, teraz przytoczę ci tylko wyjątek z Listów na Kaukaz (o) wyżej wspomnianej Polarnej Zorzy. gdzie zdaniem mojem korrespondent wprowadza nas bardzo interesującym sposobem w koło najznakomitszych młodych Rossyjskich pisarzy " Polarna Zorza wyszła.. Juz ci wspomniałem że się zaczyna od przeglądu wszystkich naszych pisarzy pod tytułem Rzut oka na starą i nową litteraturę w Rossyi (A. Bestużewa). Lubo nie

Пѣвецъ.

„Гдѣ твоя родина, пѣвецъ молодой?
Тамъ ли гдѣ льется роскошная Рона
Тамъ ли гдѣ пили пѣвцы Альбіона
Тамъ ли гдѣ билася Арминій — Герой?"
— Не тамъ, гдѣ сражался Герой Тиіскона,
За честь и свободу отчизны драгой,
Не тамъ, гдѣ носился гласъ Барда живой,
Не тамъ, гдѣ струится прекрасная Рона.
*„Гдѣ твоя отчизна, пѣвецъ молодой?"
— Гдѣ берегъ уставленъ рядами кургановъ,
Гдѣ бились Словяне при пѣсняхъ Баяновъ,
Гдѣ Волга какъ море волнами шумитъ —
Тамъ памятъ Героевъ, тамъ край вдохновеній,
Тамъ все, что мнѣ мило, чѣмъ сердце горитъ;
Туда горделивой пѣвецъ полетитъ
И струны пробудятъ минувшаго геній.
„Кого же прославитъ пѣвецъ молодой?"
— Пѣвца восхищаютъ могучіе дѣды;
Онъ любитъ Славянскихъ Героевъ побѣды,
Ихъ нравы простые, ихъ жаръ боевой,
Онъ любитъ долины, гдѣ бились народы,
Пылая къ отчизнѣ любовью святой
Гдѣ пали силы Орды Золотой,
Гдѣ пѣли ся пѣсни войнѣ и свободѣ

zupełnie zgadzam się z autorem w wielu jego zdaniach o naszych pisarzach, lecz nie śmiem mu tego zarzucić. tak się jemu zdaje, tak on myśli, i dosyć. U nas tak często przepisują lub tłómaczą cudze zdania z Rossyjskiego na pół-~~R~~ Rossyjski język, iż szczerze trzeba się ucieszyć zobaczywszy człowieka który przecie sam odważył się myśleć."

"Następnej części Almanachu niemniejsze winieneś ukontentowanie. Z A. Bestużewym byłem na dymnym Ruskim biwaku, wśród mężnych towarzyszy naszego Partyzanta-Poety (x) (w powieści Wieczór na Biwaku), przeniosłem się w starożytny Nowogród, widziałem Rycerski Turniej, przewodniczyłem pięknej Oldze w jej ucieczce, i cieszyłem się jej żalami, siedziałem w lesie przy ogniu z okrutnemi rozbójnikami 15 go w, walczyłem z mężnymi Rycerzami (Romans Olga, starożytna powieść, nie wykończona w całości lecz żywa i piękna w wielu szczegółach). Z Bulgarynem stałem na postoju w towarzystwie wesołych Kny- [illegible] byłej Napoleońskiej armii (w anegdocie Żart Wojskowy). Ożeniłem się do Smirny i słuchałem nauk pełnego doświadczenia Derwisza (Powieść Podział Dziedzictwa). Zachwycałem się męstwem Polskiej archidamii ~~[illegible]~~ 17 wieku (Oblężenie Trębowli). Z Kornilowiczem tańcowałem menuet na Assamblach 1718 roku i za omyłkę w krętych pas osuszałem kubek Wielkiego Orła (w Artykule o pierwszych Balach w Rossyi). Z Greczem podróżowałem po Szwajcarii, widziałem Wodospad Reński,

(x) Denis Wasilewicz Dawydow.

«Когожъ прославитъ пѣвецъ молодой?»
— Отъ звука родного, съ ихъ бранною славой,
Какъ звѣзды блистая красой вѣковой,
Возстанутъ Герои изъ мрака ночнаго:
Вы страшные Грекамъ, и вы нашъ Арминій
Младый но ужасный средь вражьихъ мечей
И вы сокрушитель Мятежныхъ утопій
И вы, побѣдившій враговъ и пустыни.

«Но кто же молодаго пѣвца наградитъ?»
— Посмѣетъ онъ каждой наградѣ вѣсовой,
Онъ борется смѣло съ судьбою жестокой
И гордый, всесильный судьбы не клянитъ.
Какъ бурей гонимый средь мрака ночнаго
Пловецъ по ревущимъ пучинамъ летитъ,
На грозное небо спокойно глядитъ
И взорами ищетъ свѣтила родного!

«Но кто молодаго пѣвца наградитъ?»
— Потомокъ Героевъ, какъ предки свободной
Пѣвецъ не ищетъ души благородной
Отъ почестей свѣта и пышныхъ даровъ.
Онъ славитъ отчизну — и въ гордости смѣлой
Не занятъ молвою, не терпитъ оковъ,
Онъ зритъ себѣ славы за далью вѣковъ
И взоры сверкаютъ надеждой веселой

Дерптъ Ноября 23–1822. Н. Языковъ

przedstawiałem sobie Bój Winkelrida, zwiedzałem brzegi Genewskiego Jeziora i wydzierałem kawałki kitajki z firanek łóżka Woltera; z Sękowskim przenosiłem się na równiny Arabii, gdzie niepodległe dzieci pustyni, śmiali, gościnni, wspaniałomyślni, od lat niepamiętnych z owcami wielbłądami koczują (w niezmiernie ładnej powieści Beduin, przetłómaczonej z Arabskiego.).

Z Glinką marzyłem o słodyczy melancholii, lub widziałem groźne i smutne widziadło występku błądzące w ciżbie gości Bogatej uczty... (niewyr.) Żukowski czyta mi prześliczne przekłady Wirgiliusza i Szyllera, nb tłumaczenie jego Eneidy hexametrami ma być nieporównane. Gniedycz z Anakreona. Łobanow z Rasyna, Rylejew swoje rozumne, szlachetne, żywe dumy; Puszkin sypuje wszystko lekkiemi listkami, to są wschodnie róże - ze złota. Baron Delwig obdarza nas pieniami miłemi, bliskiemi natury, pełnemi uczuć i czułości. Kryłow czyta dowcipną bajkę. Izmaiłow opowiada skąd pochodzą te dwie panie w zajezdnym domu. Książe Wiazemski ostry, żywy, rozumnie i zabawnie gra dowcipem, Dawidow. Glinka, Ostołopow, Baratynskiy, Tumanskiy, Panaew, Pletnew i drudzy darzą nas niewielkiemi poezjami, każdy w swoim rodzaju itd, itd." Wyznaj że myśmy podobnego zbioru talentów nie mieli, zwłaszcza że tu wielu jest jeszcze pominionych.

<u>28 listopada</u>
10 Grudnia

Kochany Józefie ktoby nie wiedział, nawet łatwo by zgadnął iż to list z pustyni pisany, tak wydaj mało cenię i twój i mój czas własny. Będziesz że mi to miał za złe? Dla mnie kilka słów twoich tak nieraz są potrzebne iż żywo czuję że same tylko mogłoby mnie wywieść z tego stanu

odrętwienia w którym zbyt często ~~myślę~~ jestem. że i tobie podobne chwile nie są zupełnie nieznane. a tak: —

~~Miser sum, miseris~~que succurrere disco.

Jeżeli przestajesz na podobnie wzółtych widomościach o litteraturze Rossyjskiej, jak te które ci dziś udzielam, napisz do mnie, a mam jeszcze materiałów na kilka listów. W przeciwnym razie odłóż twoją ciekawość do mego przyjazdu do Peterburga, skąd ci będę już mógł co ważniejszego i systematyczniejszego napisać.

Będziesz może myślał że zajęty jak jestem litteraturą będę umiał i sam korzystać z tej samotności której mam tyle. Nic, nic lub mało, mało bardzo, zaczynam już wątpić czy mi brakuje bodźcu czy zdolności.

Z poezyą myślę się pożegnać na zawsze. Próżno, zawszem mało widział w sobie talentu, teraz tem bardziej ... ... przekonywam. Praca mi daje czego odmówiła natura, a trudno znaleść przewodnik na elektryczny ogień geniuszu.

To com powiedział Witwickiemu o niedostatkach jego poezyi, mógłbym podobno sobie powtórzyć prawdziwiej jeszcze. Zresztą będziesz sam mógł sądzić, pracuję teraz właśnie nad okończeniem kilku kawałków które myślę pod twój sąd poddać. Na twojem zdaniu poprzestanę, a tyle ufam twej przyjaźni iż się odważyłem na łaskawe ... skazanie i smutną katastrofę Gil Blasa z Arcybiskupem Grenadzkim.

Jest zawód w którym sobie więcej obiecuję pospiechu, to ... romansów Historycznych, z dziejów zwłaszcza jak nasze tak bogatych w charakktery szlachetne, odrębne obyczaje i niesłychane nieszczęscia. Każdy z okresów naszej Historyi nosi odmienne piętno, każda prawie z naszych prowincyi nową perspektywę odkrywa. Tu starożytny Kraków chroniący popioły królów pod opieką oświeconych Tatrów, tam dawna stolica Mazowsza po której dotąd jeszcze błądzi cień dnia tego wielkiego kiedy Hetman Polski stawiał ~~...~~ plennych Carów przed Senatem i ludem. Z jednej strony Litwa długo jeszcze pogańska, ... blask późne dziedzictwo Piastów. Tam na nadbrzeżu Baltyku sterczą dotąd zamki Krzyżackie, a naprzeciw, aż do stepów Czarnomorza zaległy po wyspach Dnieprowych sicze Kozackie. Jaki zbytek wspomnień i obrazów!

Teraz chociaż pozbawiony wszelkich pomocy i dla braku kronik ~~za~~ każdym zatrzymywany krokiem, zacząłem pisać romans z czasów

i sięgającej się do klęski Warmińskiej [Warszawskiej?], gdzie więcej imaginacyą zastąpić mogę. Powiedziałem zacząłem pisać, raczej zacząłem myśleć, lepiej to bowiem odda tę pracę umysłową kiedy przedmiot obrany zaczyna nam się w myśli rozjaśniać, szczegóły wychodzić z cieni i powoli [nous nous retrouvons] znachodzimy się w labiryncie któryśmy z razu na oblęd zasnuli. Cóż kiedy ten nieszczęśliwy Walter Scott zawsze pomiesza szyki! kiedy mi staną na myśli jego figury tak żywo, tak mocno odrysowane że widzę rysy twarzy, słyszę akcent mowy, i po każdym ~~kroku~~ ruchu poznaję jak dawno znajome osoby. Moje, tak mi się wtedy zdają wybladłe i biedne że wpadam w rozpacz i siebie, moje romanse i W. Scotta razem wszystkim diabłom oddaję. Drugie dwa przedmioty które postanawiam sobie wypracować jeżeli kiedy po nowych zawodach na zawsze już pustynię zamieszkam, in dulcis otio senectutis są: Samuel Zborowski, charakter niesłusznie przez pisarzy [traktowany] echo przekazanej narodowej nienawiści i Spisek Konfederatów Barskich na uwięzienie Stanisława Augusta gdzie śmierć Łukawskiego nie mniej mogłaby rozrzewniającą przedstawić się jak w Wawerley rusztowanie Mac-Fergus-mora, gdyby był talent romansiera szkockiego. Są to zdarzenia [cechujące] cechujące epokę i pod tym samym względem już ważne. W świetle w którym ja te przedmioty widzę, mogłyby z nich być interesujące a [wierne] historyczne obrazy. Lecz kto wie czy nie będą miały losu miecza w pochwie według wyrażenia Byrona.

Dla tego mówię ci o tych wszystkich szczegółach, że chcę ci dać poznać przedmioty marzeń które zajmują długie moje godziny samotne i przenieść w sferę wyobrażeń i myśli w której żyję.

Widzę ~~jak~~ stolik zarzucony [jest] świstkami tego listu, trzeba przestać. Lecz zapomniałem ci donieść jedną literacką wiadomość, mais mieux vaut tard que jamais. Nieśmiertelny autor Co kto lubi żyje, powieda Grzymała, niech pocieszy opuszczoną Ariadnę. Przypadkiem dowiedziałem się tego od jednego jego sąsiada z okolic Lubaru, ten mi zaręczył najuroczyściej że sławny litterat warszawski, Hilary Załetki żyje, a nawet że od kontraktów ma wznieść Lomeryę.

Józefie, skończę ten list twojemi słowy: „przez zamianę wyobrażeń i uczuć urozmaicimy jakoś naszą podróż bezpłenną i smutną, i lżej się po tych piaskach przesuniem." Józefie, z czyjej strony zależność?

Twój zawsze

Michał Grabowski.

Alexandrówka 23 Grudnia 1825
4 Stycznia 1826.

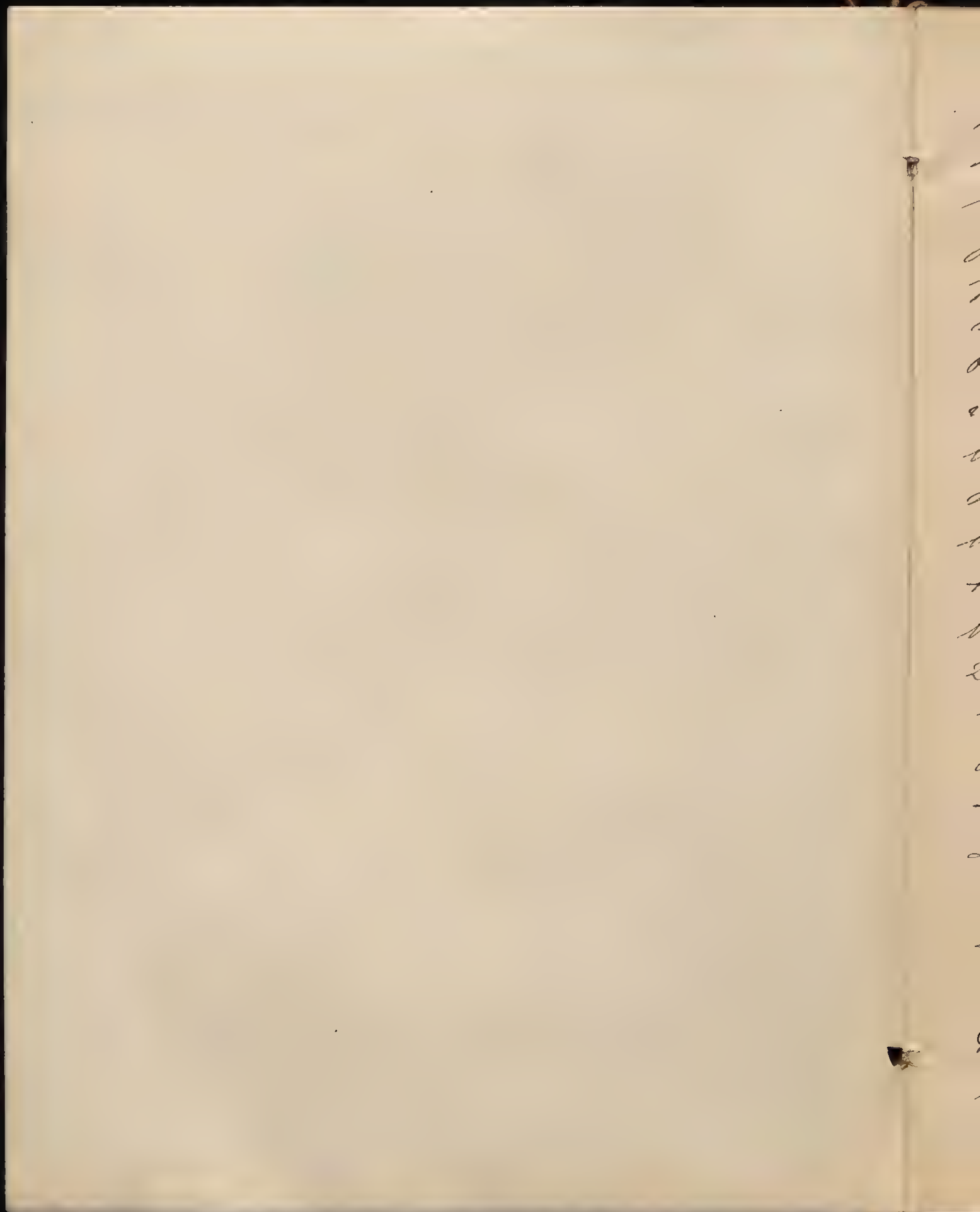
Józefie, Józefie, długoż błąkać się będziemy po tym nieprzyjaznym dla nas świecie, z sercem ciągle rozdartem, niemając sobie powierzyć jak jednostajne pasmo smutków i zawodów? Twój list obudził w mem sercu wszystkie współdźwięki boleści i zasmucił mnie na długo.

Wczoraj będąc w Czehrynie, odebrałem twe pismo 23 Grudnia n. s. Chciałem zaraz odpisać, lecz serce moje tak pełnem różnych uczuć było żem nie mógł zebrać słów ani myśli.

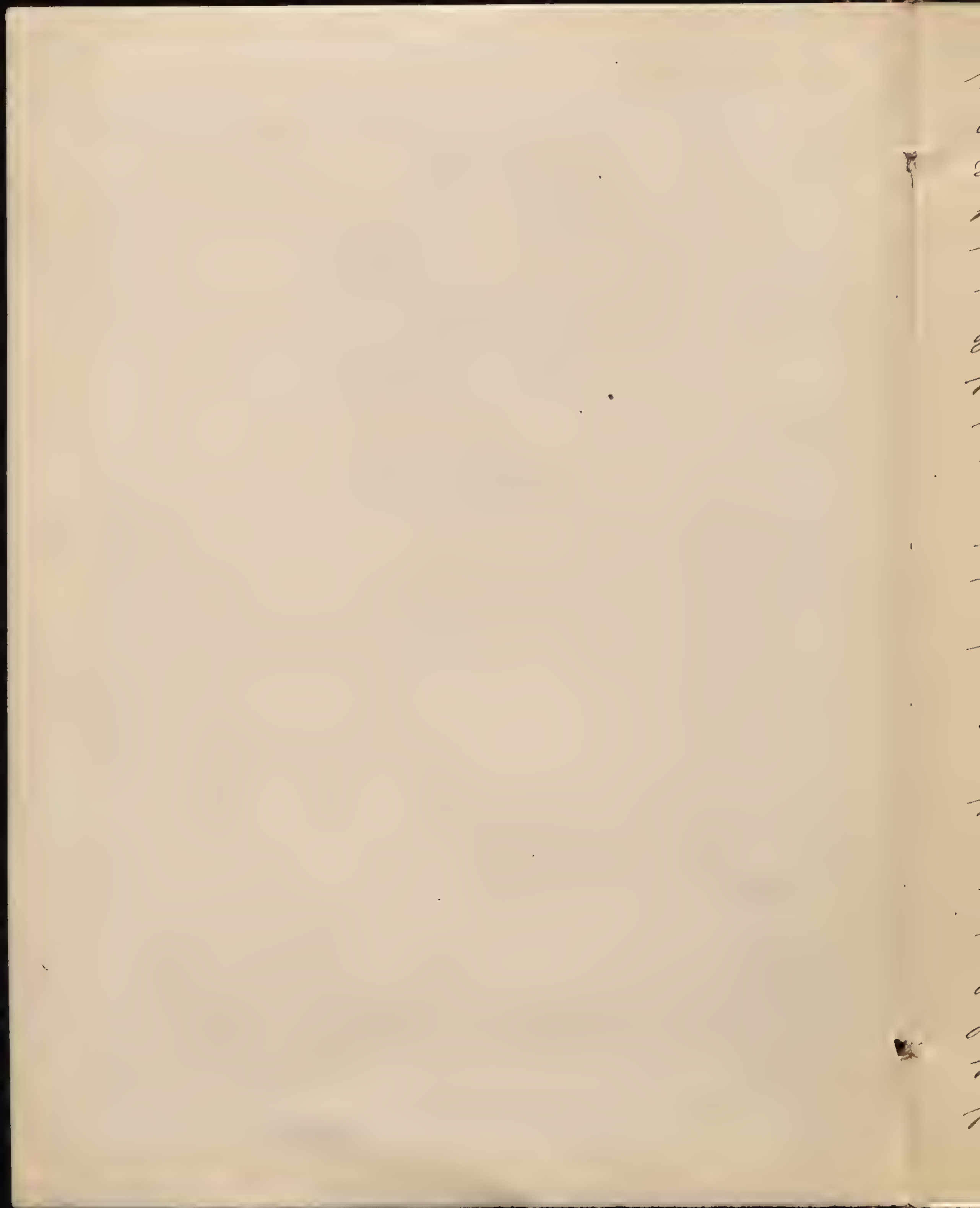
Więc już i po twojej smutnej miłości, kilka słów prawie obojętnie wymówionych, mnie wzwyczajonemu ciebie rozumieć oddawna, odkryło cały ogrom twego cierpienia i w sercu mojem jak w wiecznem zwierciadle powtórzyło się wszystko coś ~~uczuć~~ uczuć musiał, lecz ty się nie poddasz boleści, Józefie. Wspomnij wędrownika Byrona co się w truciźnie mieć pokarm wzwyczaił. Są dusze dla których to tylko jedyne lekarstwo zostało, tak i ty, Józefie, bądź wyższym nad boleści. Zamknij się cały w twem łonie, do razu wychyl kielich i przekonaj samego siebie że niema boleści któreby serce ludzkie zmienić nie mogło. Myśl że już cierpienie niema odtąd nic nowego dla ciebie, uzmiesie twą duszę, zasępi może czoło ale serce uleczy.

Jak atlet zwyciężca spogląda na zgromionego u nóg swoich przeciwnika, a w dumie serca twego powiesz: „Zwalczyłem."

Józefie, boleję nad nietrwałością uczuć i nadziei człowieka, lecz mógłbyś kiedy im wierzyć? Widząc niegdyś uniesienie z którym oddawałeś się twojej namiętności, lękałem się zawsze ażebyś nie uwierzył wreszcie w trwałość tego szumu oczarowania, w którym byłeś a który się skończyć musiał koniecznie; lękałem się, bo mogłeś rzecz dawno przewidywać się powinną wziąść za niespodziewany cios przeznaczenia, nieodzowną wynikłość, za dowolne zrządzenie losu; lękałem się bo błąd takowy mógł mieć zgubne dla twej spokojności skutki. Józefie, tyś nie z rodzaju ludzi którzy w szczęście wierzyć mogą bezkarnie. Miłość nie dla tego jest ślepa że, jak pospolicie mówią, nie daje nam dostrzedz niedoskonałości kochanej osoby, byłoby to działanie bardzo bierne lub raczej przyczyną od skutku, lecz że nas niejako zaślepia bo w obłęd wprowadza, w fałszywem świetle wystawując przedmioty: Małżenie za istotę, czas bez skrzydeł i kosy a szczęście każąc mieszkać na ziemi.



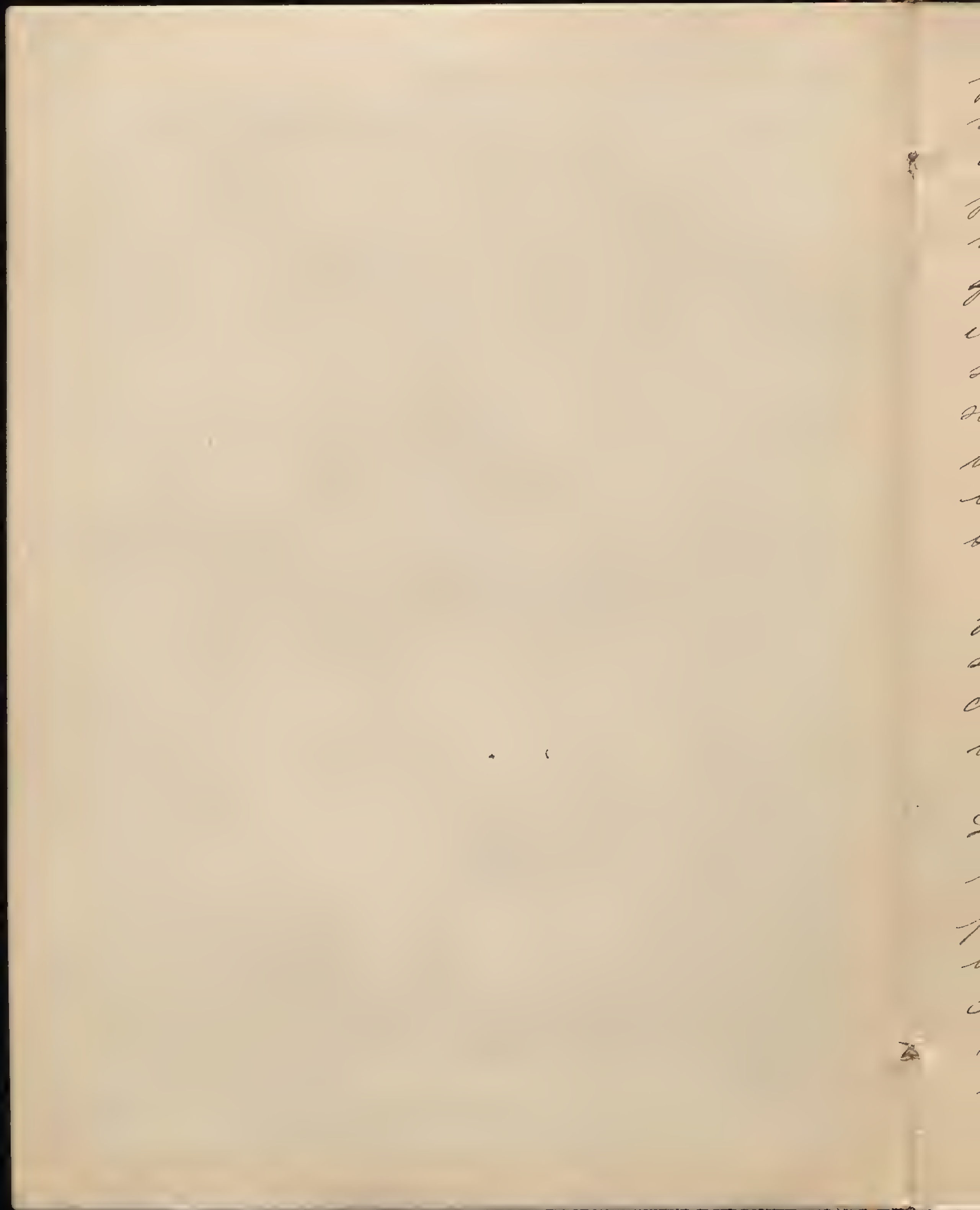
Odczytując tę ~~pismo~~ stronnice, widzę że zacząłem kazać mojej teorji sceptycyzmu. Rzecz mi dzisiaj mam innie, Józefie, za niedowiarka miłości, i jestem nim. Wierz mi iż sam się dziwię widząc jak głęboko jestem tem przekonaniem przejęty. Niezmiernie płochy i powierzchowny, rzadko moje postępki są zastanowienia i jakiegoś zdecydowania się owocem, pierwszy popęd rozwiązuje wszystko i później dopiero z niemałem zadziwieniem widzę skutki przyczynami usprawiedliwające się. Widziałeś sam. Byłem kochany, a jednak wyrzekłem się dobrowolnie uśmiechów miłości: kochałem i serce moje jeszcze drży może na te wspomnienie, nie mając dla tego mniej siły zerwać więzy mojej Armidy i kiedy zwyciężywszy długie ~~i przeszkody~~ przeszkody i sprzeczności, nic już do zwalczenia nie miałem, opuściłem na zawsze wyciągającą objęcia kochankę. Dlaczego? Dla tego, że nie mogłem utłumić w mem sercu smutnego głosu który mi zabraniał wierzyć w ~~[illegible]~~ szczęścia uśmiechy. Dla tego że mocno wierzę że każda rzecz się ściśle waży i wynagradza, dla tego że upewniony w tem ~~[illegible]~~ jestem, że im szczęście wyobrażamy większem, tem mniej



~~trzeba~~ ~~osoby~~ nic wagi potrafi je pomieszać, co mówię, zniszczyć; dla tego, nakoniec że nie widziałem innego sposobu jak oblać krwią serce od razu, lub patrzyć z wolna i przeciągle na codzień więdnące nadzieje i urojenia serca najdroższe. Każdy ~~to~~ może to nazwać płochością, dziwactwem lub gorzej, ja tylko powiem iż jakkolwiek czyje postępki zdają się nierozważne i bez związku, nie mniej (są one) dla tego ścisłą wynikłością jego charakteru, sposobu ~~widzenia~~ myślenia i czucia.

Józefie, mógłżeś rościć prawa do szczęścia którego nie ma na ziemi? Nie zniesiesz ~~to~~ cierpienia (na które(ś) ~~miałem~~ ~~siły~~ ~~się~~ sam się narazić? Józefie, dziś kiedy różno stanęliśmy na jednym już punkcie, cieszmy się smutnie że pękło ostatnie ogniwo wiążące nas do ziemi. Przeszłość nawiedzie cień poetyczniejszy na myśli nasze a udoskonalone ~~cierpieniem~~ serce jak ograne narzędzie muzyczne przyjmie ton czyściejszy i wznioślejszy wyraz.

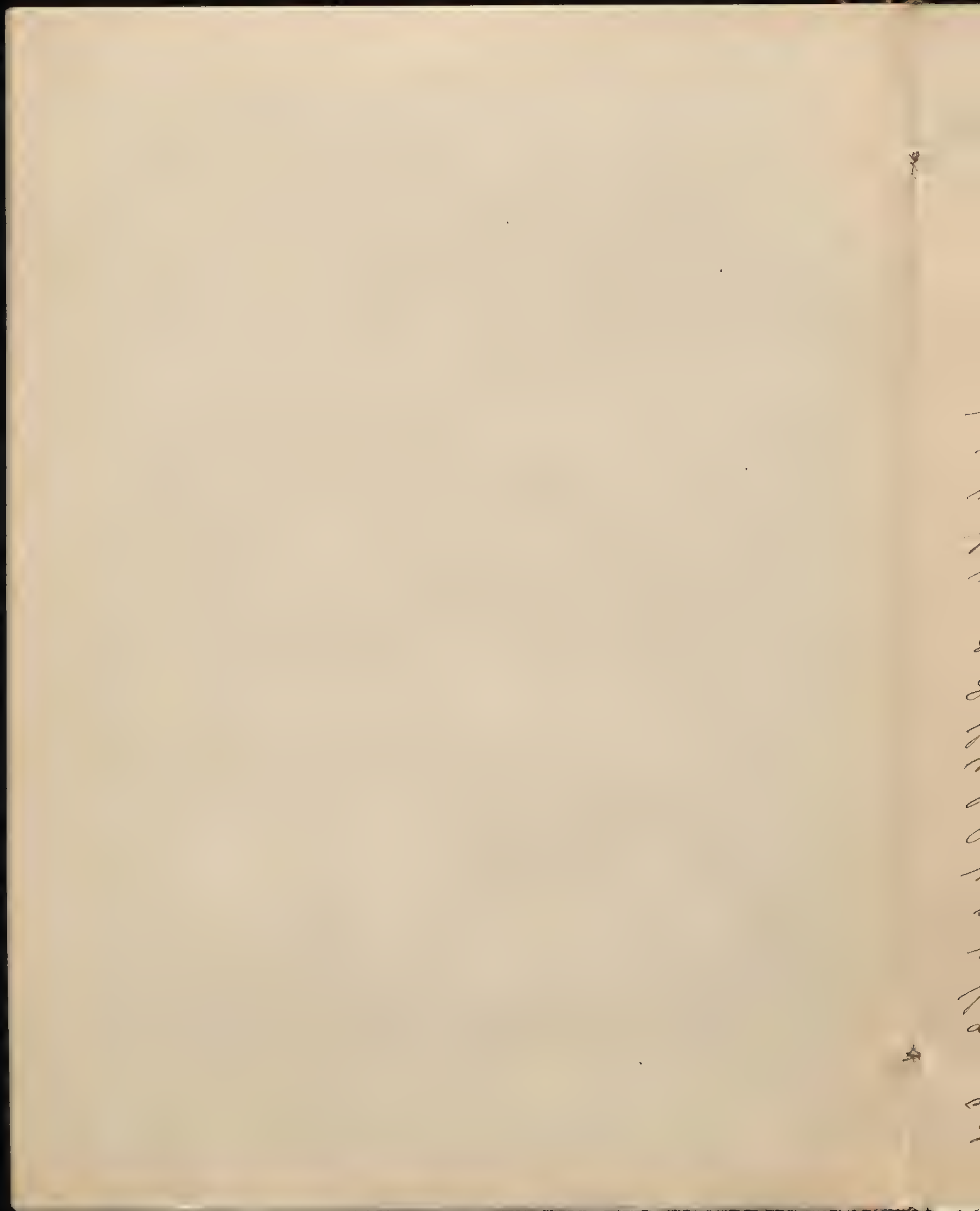
Znów odczytałem (i ~~tę~~ ten list) razu silną miałem tentację ~~wy~~ wrzucić ~~list~~ go w ogień. Co za bezład myśli i wyrażeń! Ani ciągu, ani jasności, ani porządku! Lecz cóż robić! Ja ile razy zwrócę myśl na serce i przeznaczenie człowieka, olbrzymi obraz, perspektywa nieskończona odkrywa się



przed mojim strwożonem okiem – widzę łańcuch
światów i stworzeń, i w tym ~~niepoścignionym~~
ogromie dostrzegając atom człowieka z sercem
pełnem sprzeczności, żądz burzliwych i ...... ~~duszą~~ ~~bezładnemi~~ ~~żądzami~~
~~trawioną i sprzecznościami~~ (dwa wyrazy nieczytelne) ~~zakrytem~~, zawrót
~~głowy~~ mnie ~~bierze~~ obejmuje i gubię się w tym labiryncie
i jak człowiek co się ze snem pasuje, muszę
się mocować i konwulsyjnie dźwigać, żeby
się znaleźć, utrzymać, ~~o~~pomnieć.[1]) Przyjm
~~więc~~ te myśli jak są, ~~mówiłem że~~ ~~bowiem~~ można porządnie układać dowolny systemat
~~więcej jeszcze bezładnie zastąpić. Wiem~~
~~iż~~ można porządnie układać dowolny systemat,
z zimną krwią i rozwagą, pięknie śnić na
jawie, lecz ja piszę co czuję a piszę z
sercem drgącem jak struna, pełnem i twego
cierpienia i moich obudzonych wspomnień,
wszystko mnie ucisza, kołysze i zatrudnia.

Smutną mi wieść donosisz o Juliana[1]
Zaleskiego śmierci. Źle go znałem, lecz trudno
mi pojąć że ~~przez~~ pod powierzchownością
płochą i obojętną można skrywać duszę
wzniosłą i czułą i serce pełne namiętności.
Mój Józefie, ile codzienne stosunki i głębo
serca różne być mogą, dziś tego ciągle-
nużące mam doświadczenie.

1) Julian Zaleski zakończył życiem samobójstwem.

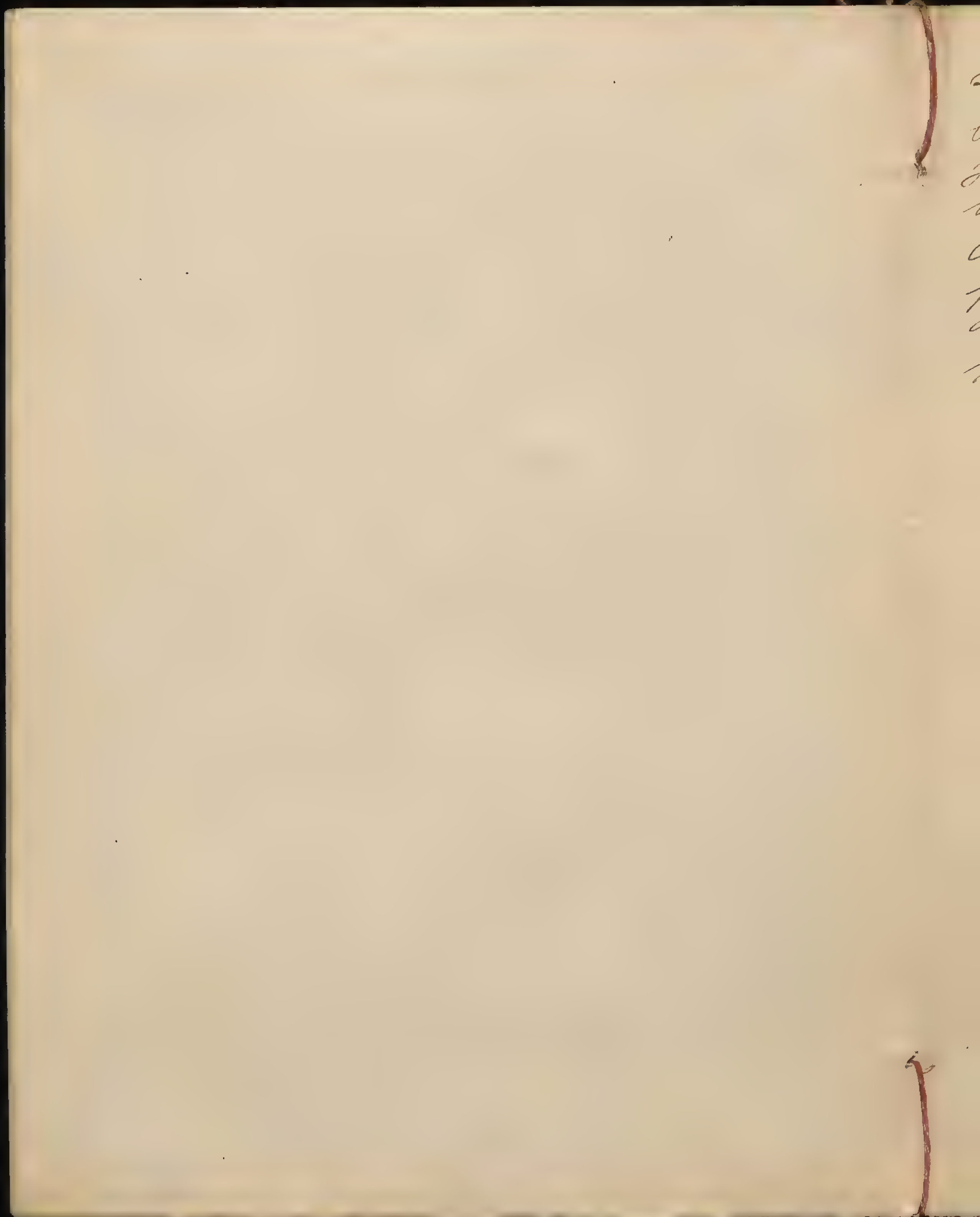


Alexandrówka 30 Grudnia 1825
11 Stycznia 1826.

Smutny nezmiernie byłem, smutny po odebraniu twego listu i w poprzednich listach zaraz potem pisanych sam tego ślad znaleźć możesz. On pierwszy pomieszał długą spokojność której używałem i trzeba kilka dni było nim mogłem do moich spokojnych zatrudnień wrócić! Ciałem ciągle serce ściśnione i przeszłość uciskała mnie jak brzemię. Dziś znowu pióro biorę i nie wiedząc jeszcze kiedy list ten będę mógł wyexpedjować na pocztę (wracam do przerwanych w ostatnim liście domieśleń o nowej litteraturze Rossyjskiej.

Ostatni numer Telegrafu Moskiewskiego zajął mnie umieszczonym wyjątkiem z Don Juana Byrona, z pieśni których nie było jeszcze przy mnie w Warszawie, gdzie poeta, pod zmyślonem nazwiskiem S. Normans-Abbaye opisuje swój dziedziczny zamek New-Stad. Opis czarowny. On przeniósł okrzydloną myśl moją w te chwile kiedy w końcu długich, samotnych przechadzek, siadłszy w nieuczesanych zaroślach młocin na piaszczystym brzegu Wisły, raz pierwszy przebiegałem karty poematów Lary i Manfreda, a nowy świat poetyczny odsłaniał się przede mną.

Rossyanie nieraz usiłowali przenieść na swój język niektóre z płodów Angielskiego Poety. Z tych które mi się czytać zdarzyło, wyjątki



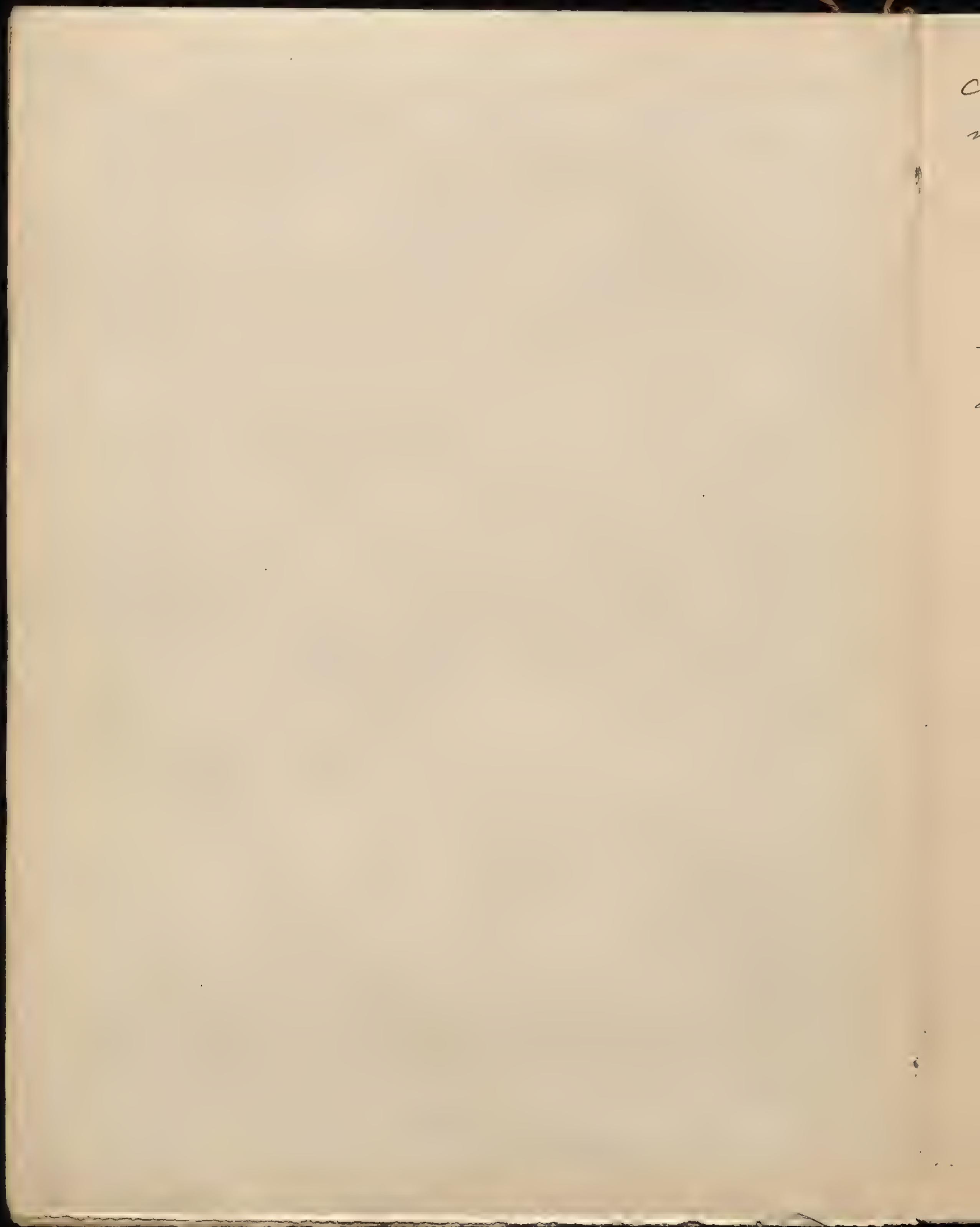
z Dziewicy z Abidos przez Kozłowa znalazłem bardzo ładnemi. W tymże Numerze Telegrafu, jak i w poprzednim umieszczony czytałem wyjątek z Romansu Irwina Washingtona, Amerykanina pod tytułem: Tales of Travelers, powieść wędrownika, który według zdania dziennikarzów, staje na równi, a według mego, przewyższa Coopera. Lecz mówię o rzeczach o których masz więcej i wiedzieć i porównać zręczności. Wracam do właściwie litteratury Rossyjskiej.

Przyłączam ci wyjątek z jednego z młodych poetów Am. Norowa, tłumacza Danta, dopisany z podróży, do Chlebowa w Moskwie. Imaginacya żywa może nie mniej Ciebie jak mnie uderzy.

Остров Корфу

. . . – – – – – – –
– – – – – –
–

Tymański, jeden z młodych poetów rossyjskich i z którym właśnie w czasie mego powrotu z Warszawy, poznałem się osobiście, umieszczał od kilka lat w dziennikach rossyjskich różne poezye naznaczone niezaprzeczonym piętnem talentu. Przytoczę jedne w rodzaju



Matka i Dziecię Brodzińskiego, która zdała mi się pełna łagodności i słodyczy.

~~Frenzelewicze ...~~

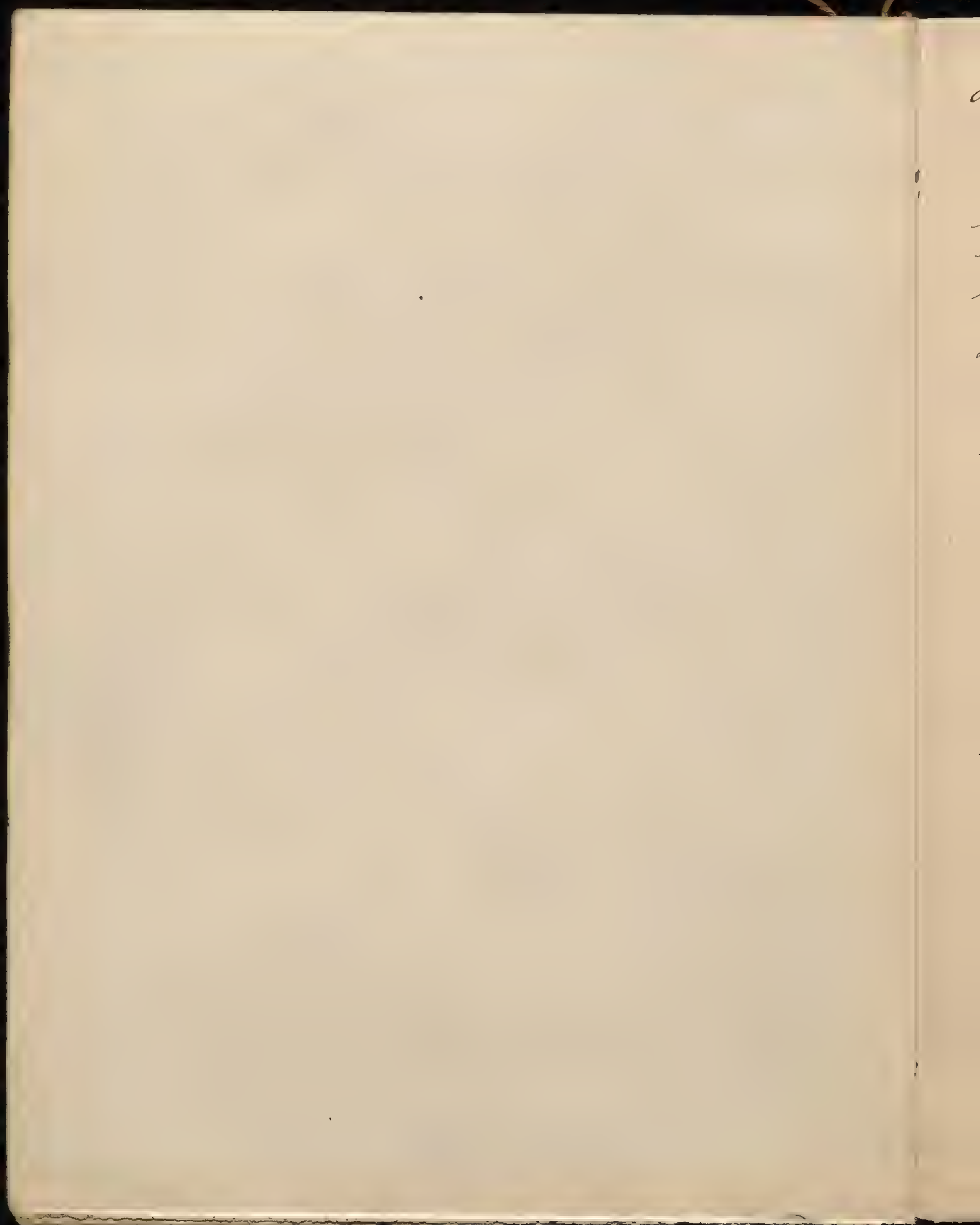
Полночное Думы.

~ ~ ~ ~ ~

Muszę się z przemutem ograniczać wyjątkami które ci przytaczam. Język rossyjski tak jest sam przez się poetyczny, tak często w nim się spotykać daje wyrażenie pełne życia i kolorytu, że równie jak we włoskim bogactwo i pełność harmonii zwodzi nas i o wewnętrznej wartości czasami zanadto pochlebnie uprzedza. Rytm który u Rossyan jest tak pełny, nadaje nowy powab ich poezyom. Hexametry mają prześliczne. Gniedycz tłumaczy mi Homera, Żukowski Eneidę, z mniejszych poezyi Idylla Gneidycza, pod tytułem Rybaki, napisana hexametrami, ma wielką zaletę, jako wierny obraz z natury. Przekład Żukowskiego Wędrownika Szyllera, wierszem białym wcale ładny. Chcąc ci dać wyobrażenie tego rodzaju poezyi, nieznanej prawie u nas, wypisuję z Syna Otecżestwa 1823 r poezyę bezimiennej 15 o letniej autorki. Kto ma tak często jak ty ucho niepotrzebuje przyzwyczajenia ażeby uchwycić tę harmonię.

Къ Лиро

~ ~ ~ ~ ~



Jeżeli rym przypomina echo, trzeba przyznać iż niemniej upiększa i ożywia styl poetyczny. Są jednak zdarzenia, na przykład w powyższej pieśni że zdawał by mi się zbyteczny, mowa rytmiczna prosto podzielona taktem zgodniejszą mi się zdaje z tym obrazem niedokończonym jaki zawsze serce ludzkie przedstawia. W tych przerwanych akordach łatwiej poznać głos tęsknoty i nadziei bezcelnej. Co bądź, nadto mam przyczynę umieszczać ci te, [illegible] i z nich już możesz poznać styl, koloryt i nowej szkoły, ściślejszej natury, a zatem poezyi, szkoły już bardzo upowszechnionej w Rossyi.

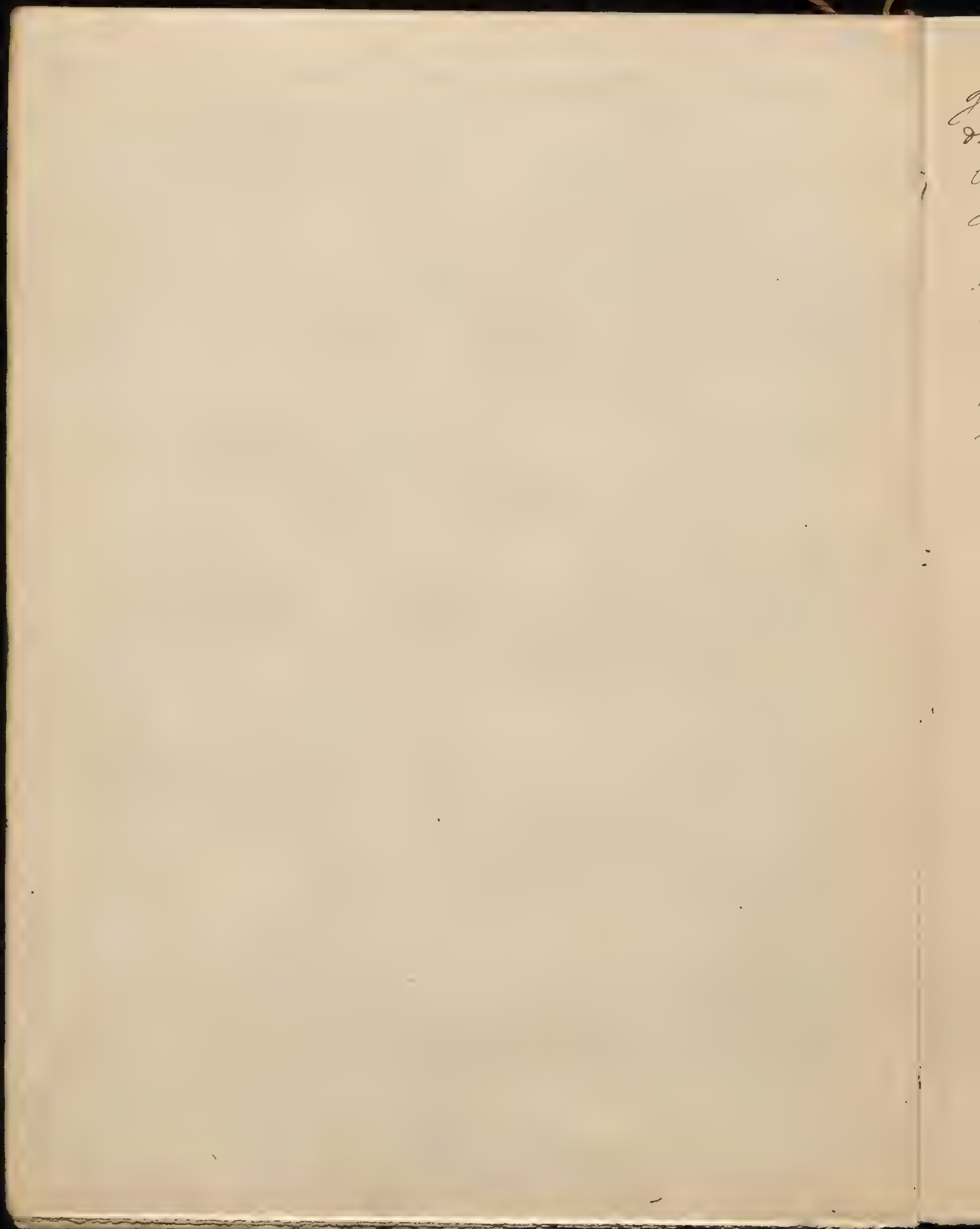
3/15 Stycznia 1826.

Trzeba skończyć ten list nieskończony, a tyle widzę już świstków na moim stoliku że muszę przerwać. Jak jest ~~[illegible]~~ mój literacki biuletyn, ażebym mógł zmieścić wszystko co mi jeszcze powiedzieć zostaje)

Autor Dziadów, Franciszek Malewski i twój niegdyś pedagog Humański są w Odessie, wszystkie więc wątpliwości u was są próżne. Pierwszego mają tu za improwizatora, to jest po słuchach, bo jego poezyi wcale nie znają. Od czasów nieboszczyka Owidiusza, nie wiele postąpił w oświacie kraj Scytów. Nic więcej o nich powiedzieć nie mogę.

Krechowieckiego dotąd naprożno czekam. U nich są działy majątku z siostrą (1) te więc

(1) Teklą z Krechowieckich Kamińską



go zapewne zatrzymały. Ja dziś lub jutro wyjeżdżam do Leszczynówki i razem do ciebie pisać będziemy. Ztamtąd może będziemy mogli ci co donieść o Sewerynie.

Na Kontraktach nie wiem jeszcze czy będę. Interesów bowiem nie mam, a pieniędzy do stracenia mniej jeszcze. Powiadam jednak że nie wiem jeszcze, ~~ale~~ w każdym razie każę się dowiedzieć do Glüksberga czy mi co nie przywiezie od ciebie.

Obiecujesz mi pisywać co dwa tygodnie, nie masz także prawa żalić się na moje lenistwo. Czekam zawsze niecierpliwie i z wdzięcznością na opełnienie obietnicy. Mój Józefie. człowiek potrzebuje złudzeń, potrzebuje utworzyć sobie cel jakiś, jakkolwiek zawodny i chimeryczny. Z dziecię[c]ia ściga motyla, młodzieniec miłość, mąż sławę, bez względu za dziecięciem, młodzieńcem i mężem za jedną zawsze płochą uganiam się marą. My, Józefie, szczęściem czyli nieszczęściem inaczej stworzeni, zbyt skłonni pozbyć się złudzeń i nadziei, podajmy sobie ręce, weźmy jakiś cel także aby się przynajmniej mniej obcemi wydawać na ziemi po której się błąkamy. Miejmy, jak inni, nasze życzenia, obawy i nadzieje. Pomagajmy sobie ubogacać codziennie

, nieśmiertelne państwo myśli. Przedmiot równie imaginacyjny może, lecz nie mniej dla tego piękniejszy zawsze od innych.

Książek nowych o których mi piszesz, wcale nie czytałem. Całe moje nadzieje są na kontraktach, będę mógł przecież dostać co nowego i zastąpić brak który mi się codzień bardziej uczuwać daje. Jedne dzieło które teraz przyjemnie i pożytecznie czytam jest Historia Rossyjska Karamzina. Nieźmiernie interesująca dla nas nie tylko ze względu styczności z naszemi dziejami, ale też jako przedstawiająca wierny obraz przechowanych dawnych obyczajów Słowiańskich przez jedną z najważniejszych ich plemion. Właściwie co do obyczajów Słowian, życzę ci przeczytać dodatek do pierwszego tomu w powtórnem wydaniu. Oczywisty świadek opisuje sposób odprawiania pogrzebów, palenie się niewolników itd. Nieźmiernie ciekawy kawałek, najciekawszy jaki kiedy czytałem.

Co do pieśni Ukraińskich których życzysz, nie mogę odpowiedzieć twemu życzeniu, a przynajmniej obiecywać na pewno. Chcąc się tem zająć i zająć korzystnie, trzeba się odważyć na wędrówkę po kraju, zniżyć się pod strzechy wieśniacze i nie żałować ani czasu, ani trudów,

inaczej nic nie podobna. Wszystkom com robił, ażeby zebrać co z tych pieśni było bezskuteczne, każdy kogom się pytał, brał to za żarty, śmiał się, wstydził się, i jam się zniecierpliwił na końcu i porzucił. Daj mi sposób a wszystko zrobię co zechcesz.

Trzeba skończyć, twój na zawsze

Michał Grabowski.

O moich pracach nic nie piszę, są bowiem często przerywane i nic nieznaczące. Może w najpierwszym liście będę mógł co więcej powiedzieć. Często dla braku bodźca, jestem w zupełnem moralnem odrętwieniu, inną znów razą tak mnie wspomnienia, tęsknota obarczają, tak mam serce przepełnione, iż nic ciągle, porządnie robić nie mogę. Wierz mi, Józefie, nie powracaj na Ukrainę, samotności zupełnej nie znajdziesz, a pozbawisz się wszystkich środków i pomocy miasta. Tam żyjesz jak chcesz, tu będziesz musiał się stosować do tysiąca drobnych, nieznośnych zwyczajów. Wierz mi iż umiem się stosować do wszystkiego, a jednak srodze, srodze już znużony jestem. Ile razy zazdroszczę nawet tej przekupce co ma gdzie stragan na rogu ulicy w Warszawie. Dosyć, nie chcę cię ładnej perspektywy pozbawiać.

Aleksandrówka, 17 Lutego 1826
(Mały Carys)

Monsieur!

Mówił mi Baron, a baronowi jakiś szlachcic, że Asandziej utrzymujesz, czyli że tak rzekę unaradawiasz pisma w dożnoście swej ku polorzacji obyczajów wieku XIX zmierzające. Jeżeli tak jest, i ~~w modzie~~ rolnicę te pisma, więc każdy ma prawo przedstawić mu swoje pomysły, co w tej mierze do odniesienia słyszalności wszystkich zdolnem być może.

Ja Asandziejowi mam honor wykazać, że się temi bagatelami sam nie mozolę; albowiem regularyczność życia mojego, będąc w zachowywalności prawidłorysów ode mnie samego mnie przedpisalnych, wszelką czytalnością poniechiwa, ale mon ami respectable, Graf K... (rechbojeit) znalazłszy wielki pociąg w artykulicznej piśmiczności, którą tu zamieszczam, życzył sobie żeby ją w druku widziano. więc proszę o wydrukowanie, a razem dwa przykładniki zamawiam, na które złoty jeden rekommenduję; jeżeli co zejdzie na trzeci, więc asandziej i 3 przykładniki z woli nas adressować upoważnionym zostajesz

votre très humble serviteur

Hrabia fon Grabowski.

Ciekawy jestem, kochany Józefie, czy odebrałeś listy moje poprzednie: najmniejszej od ciebie wiadomości nie odbierając przez czas tak długi zaledwie od Michasia mogłem się cokolwiek dowiedzieć, lecz i ten już dawno listów twoich nie odbiera.

Zjechaliśmy się przecie z Michasiem. razem odbyliśmy drogę Kijowską i dziś z Aleksandrówki piszemy do Ciebie. Właśnie posłał do Czehryna, czy niema listu i oczekuje posłańca z powrotem, a tymczasem gotujemy nasze listy aby się twojej niedbałości przypomnieć. Nie długo już przez pisma rozmawiać będziemy, wiosna, a przynajmniej lato połączy nas znowu na czas jakiś w Warszawie, cieszymy się tą miłą nadzieją, i ty się podziel z nami. W liście twoim do mnie przez Michasia pisanym, otworzyłeś nową oczom moim perspektywę, która oprócz że dogadza żądzy naszej uściskania ciebie, nowy i żywszy cel życiu naszemu nadała. Zgodziliśmy się z Michasiem na wędrówkę dwuletnią, skutek zamiaru naszego jest już niedaleki, zależy tylko od prędszego wyrwania się z powszednich stosunków, w jakie nas, a szczególnie mnie, okoliczności dziwne wplątały, śmierć zerwała, innych niemam i zaciągać nie myślę. Same pamiątki

zostały, sny pierwszej młodości uleciały, okropne wrażenia boleści smutku czas zatarł albo zatrze a wspomnienie przeszłości jest zawsze tkliwe, ale nie udręczające. Nowe życie, nowe widoki, bo serce młode i niewyczerpane. Pójdziemy szukać wrażeń i nauki, abyśmy mieli czem nadal żywić samotność naszą, do której tak nieprzygotowani, udaliśmy się. Przeżyłem okropne półtora roku, sam, bardzo rzadko pismami waszemi zasilany, patrzyłem własnemi oczyma na cierpienia i śmierć ukochanej i drogiej osoby(*) zniechęcony na siebie i na ludzi, od was daleki, bez żadnych uczuć prawie. Cóż mi zostawało? Nie miałem już w przyszłości nadziei; nowa kolej życia, ludzie niegodni rozpaczą mnie przejmowali. Religia obojętnie do mnie mówiła, bo nie widziałem już Opatrzności która mnie tak nielitościwie dotykała, serce obce miłości i uwielbieniu, nienawistnym uczuciom i zapomnieniu wszystko oddawało. Jak smutno, jak nago, widziałem całą rzeczywistość życia! Lecz wszystko się kończy na świecie i to się skończyło. Oddanie się nauce, przybycie Michasia zaspokoiło wzruszenie, oswoiło z życiem, uczułem znowu zaufanie w sobie, i jak po dręczącej chorobie, uczułem rześkość i rozkosz wyzdrowienia. Tak się zdaje że przebyłem tę wielką rewolucję życia, którą niekiedy śmiercią inni przepłacają, a która na dalszy mój zawód, mam nadzieję że

(*) [illegible]

niemały i korzystny wpływ zrobi. Bez waszej wszelako pomocy, niewiem jakbym się obrócił w położeniu tak nieznośnem, jakbym odzyskał tę żywość która naszym uczuciom niegdyś służyła. Jak miło mi było widzieć i przekonać się żeście się mną zajmowali wtedy, kiedy już nic sercom waszym nie przypominało, kiedy pod uciskiem cierpień traciłem pamięć drogiej przyjaźni która mnie z wami łączyła. Więc przeznaczenia nasze spólnie iść mają, pomimo przedziału, pomimo odmian życia, nigdy sobie obcemi nie będziem, przetrawimy marne troski życia, zawsze kochani i szacowni sobie wzajemnie. Miło mi stokroć przypominać to sobie, doznawać czarownego wpływu dwojga dusz pięknych na smutne życie moje. Kochany Józefie, dawno już mówiliśmy z sobą, lecz pocieszmy się nadzieją, że się wkrótce ujrzemy. Jak piękna droga mnie czeka z Michasiem, Włochy, Szwajcaria, brzegi Renu, wszystko to jak we śnie widzę przed sobą. Wieleż to nowych wrażeń dla serc naszych o jak słodko nam będzie podzielać je z tobą. Już możemy z pewnością naznaczyć termin wyjazdu naszego. Po drodze będziem u Rydzewskiego, od którego najmniejszej wiadomości uchwycić nie możemy, od czasu jak odjechał z Warszawy. Jadąc do Kijowa z Michasiem, przejeżdżaliśmy przez Bohatyrkę, miejsce urodzenia twojego. Widzieliśmy te pola i miasta które opiewasz. Czytał Michaś Marię Malczewskiego, niech ci on o niej napisze. Ja tymczasem całuję cię i żegnam.

Jan Krechowiecki.

Od czasu mojego wyjazdu z Warszawy, jeden tylko od ciebie odebrałem list, Kochany Józefie, a ~~to~~ z 3 Grudnia p. r., a ponieważ w nim obiecywałeś mi częściej pisywać więc już wyczerpałem wszystkie domysły, tłumacząc sobie przyczynę twego milczenia. Co bądź, to tylko pewno że żadnej odpowiedzi na tylokrotne listy moje nie mam.

W Styczniu byłem u Krechowieckiego i z nim razem na kontraktach w Kijowie, teraz mam go u siebie i gdybyśmy tylko mogli ciebie mieć, piszę śród siebie, powiedzielibyśmy że nam piękne i bardzo piękne chwile wróciły. Lecz to niedługo może ziszczonem ujrzemy, jeżeli Krechowieckiemu interesa nie pozwolą prędzej, to zawsze w Lipcu będziemy w Warszawie. Nic nie dodam do tego co on pisze. Wszystkie moje nadzieje skierowały się do jednego przedmiotu i perspektywa wesoła którą dziś widzę przed sobą ożywiła mi tę wieczność ukraińską która przed chwilą uciskała mnie jak brzemię.

Z Wacławem Pielawskim widzieliśmy się w Kijowie, u niego jest teraz Seweryn Goszczyński) i z nim obiecał się być w tych czasach u Jana, a razem u mnie, pierwszego się więc listu od niego spodziewaj z Alexandrówki.

Czytaliśmy Pojatę[1] i Marią Malczewskiego. Pierwszą się Krechowiecki unosi bo mu wiernie przedstawia obrazy Litwy i ziszcza nadzieję narodowego Walter Scotta. O drugiej niewiem co ci powiedzieć nierozumiem jak można upodobać sobie tak dziwną igraszkę rozumu żeby pełne

[1]) ~~Rom~~ Powieść przez Bernatowicza pisana.

energii pomysłu i wysłowienia odziewać tą naciągniętą nienaturalnością i psuć wszelki effekt tak dziwaczną ciemnością stylu. Im więcej w nim widzę prawdziwego talentu, im znajduję wierniejszymi jego smutne obrazy Ukrainy tem się więcej gniewam źle mówię ~~żal~~ (żal mi) ale nie mogę się bowiem ani spodziewać, ani nawet wymagać żeby go zrozumiano u nas. Krechowiecki słusznie uważa że jeden tylko dobry kom(m)entarz, gdyby kto chciał się zlitować do napisania takiego, mógłby go obronić od śmieszności lub przynajmniej zapomnienia która go czeka. A to tem więcej zasmuca im kto więcej i do niepospolitych jego zdolności i do samego rodzaju tego poezyi przywiązuje wagi.

Ganiąc ciemność wpadam w nią, piszę rozwlekle i płasko, a i to mnie wiele kosztuje więc przerwać muszę. NB. List który jen na początku tych czwartek odbierzesz od dobrego naszego przyjaciela który się zobowiązał Taskawie kommunikować ci nasze pisma.

Żegnam cię Twój zawsze

Michał Grabowski.

(Byliśmy w Stawiszczach, mogę ci zaręczyć że czasy znacznie się zmieniły, zamiast bowiem bitnych szyków wodzów Dnieprowych, spotkaliśmy tylko wędrujące ciury, była to banda komedyantów w wełnianych pończochach, dążących do Kijowa pokazywać łamane sztuki. Oto masz komiczną stronę naszej wędrówki, lecz któraż mi będzie droższą niż ta to końca który uściskam cię nareszcie.) opuncc.

M. G.

[... 1826]

71

Warszawa, 11 Grudnia 1824 r.

Józefie, niech cię nie zadziwia ten list, dopełniłem (mem zdaniem) powinności przyjaciela, krok pierwszy czyniąc dla usunięcia nieporozumień co zachwiały zawsze drogą sercu memu i świętą, przyjaźń naszą, nie chcę posądzić cię o niesprawiedliwość, owszem raczej chcę myśleć iż uchybienie jakoweś zapewne przez nierozmyślność z mej strony popełnione, twojéj niechęci ku mnie przyczyną. Staję więc przed Tobą z przekonaniem czystości mych uczuć i pytam co za winy odjęły mi serce przyjaciół na których tyle polegałem wzajemności. Rozerwały te ogniwa co mi się nierozerwanemi zdawały. Mów, wymień je, a jeżeli w istocie uraziłem cię czem, choć mimowolnie, bądź jeszcze wielkim, wymień i przebacz. Gdym niewinny, okaż się sprawiedliwym, winny wspaniałomyślnym przyjacielem.

Czekam wyroku twego, niech on będzie wyrokiem zgody, czekam go z ściśnieniem serca on mnie przekona czyli przyjaźń nasza była tem bóstwem co szczęście w me serca wlewała, czy tylko przyjemnem omamieniem. Odpisz, czekam tej chwili w której się rzucę na łono przyjaciela i z jego przebaczeniem przyjaźń na nowo otrzymam.

M. Grabowski.

Leszczynówka, 4 Lutego 1827.

Najdroższy Józefie, nieodbierając od ciebie więcej roku żadnego zgłoszenia się na tylokrotne nasze pisanie, nie raz gorzko narzekałem na twoją ciężkość, na twoje lenistwo które ci pozwala tak ~~sobie~~ boleśnie zasmucać i niepokoić twoich przyjaciół, lecz nigdy nie pożądałem żeby twe serce mogło zobojętnieć dla tego z którym cię łączy tyle pamiątek i spółczucia. Nie zważając na tyle powodów urazy które mieć mogłem, gdyś chciałem raz jeszcze pokusić się pisać do Ciebie przez L. Bykowskiego kiedy przecie doszedł mnie twój list tak długo oczekiwany i w moje serce głęboko twojem milczeniem zranione, wlał kilka kropel gojących, prawdziwa i dawna przyjaźń krótką ma pamięć na urazę i ja chętnie a chętnie wierzę że odtąd nie będę miał powodu narzekać na twoją niesłowność.

Seweryn i Krechowiecki byli u mnie w Aleksandrówce, razem przyjechaliśmy do Kijowa, razem odjechaliśmy, nie przez twe pismo z Rawy 28 Grudnia 1826 r, nie przez Bykowskiego, lecz na ręce Bykowskiego przez jeden z transportów Glücksberga. Będąc cały czas mego pobytu w Kijowie chory, nie mogłem zaraz odpisać, ułożyliśmy się więc z Ludwikiem, iż go będę czekał w Leszczynówce, lecz gdy po tygodniowem oczekiwaniu ten nie przybywa, a mnie interesa odwołują do domu, list ten piszę i zostawuję u Krechowieckiego, który go Bykowski razem z pakietem listów Jana i Seweryna zabierze i tobie dostawi.

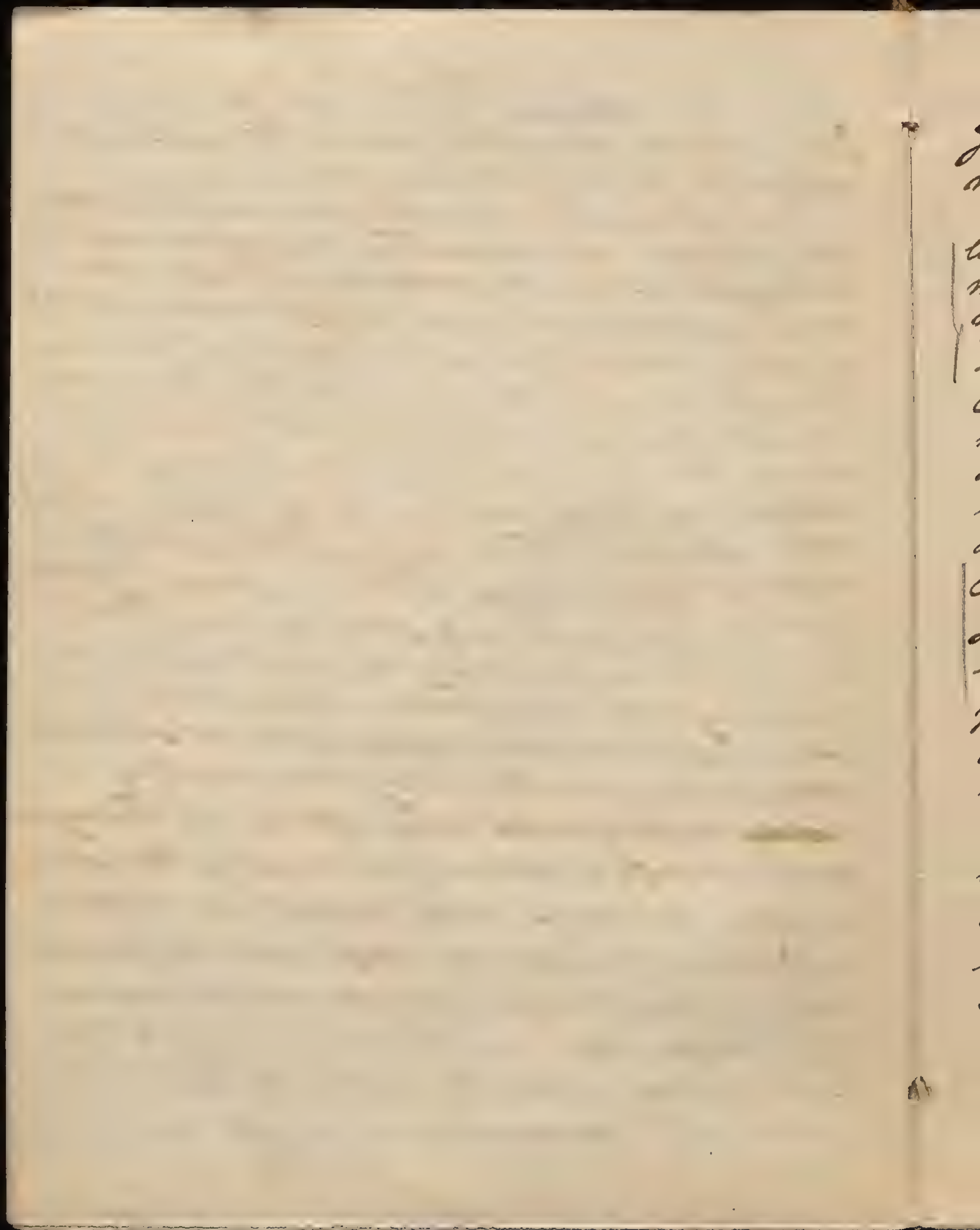
Mój Józefie, mój drogi Józefie, jak

często tu mówimy iż tylko Ciebie nam brakuje, żebyśmy mogli poprzestać na samotnym świecie któryśmy dla siebie utworzyli. Ja, Jan i Seweryn żyjemy prawie razem, pracujemy razem, dzielimy wszystkie wrażenia, kommunikujemy myśli i zawsze przed nami stoi jeszcze ponętna nadzieja iż to życie nasze samotne i cichej pracy oddane, nie będzie zupełnie bezkorzystne dla naszej biednej Ojczyzny. Ojczyzny mówię, bo w naszem położeniu mało by nas nęciła sława literatów, gdybyśmy w tem nie byli bodźcowani czynniejszą myślą patriotów. Wiesz co mówię.

Moje złączenie się tu z Janem i Sewerynem rozstrzygnęło podobno moje przeznaczenie. Bo cóż mam się włóczyć po świecie i szukać cudzych Bogów, kiedy mogę mieć kąt własny i spokojny w ziemi rodzinnej, piękny zawód nauk i przed sobą cel wielki i szlachetny na całe życie? Zresztą moje przywiązanie do Matki więcej nad wszystko mnie utrzymuje w domu: bez tego kto wie czy raz miałbym tentację wziąść kij i płaszcz Child-Harolda. Jednakże tuszem się tu obyć, w tym roku zapewne się ożenię i będę szukał szczęścia śród osób mnie drogich, w progach domowych, w kole familijnem, bo ono tam się podobno tylko znajduje.

Mój kochany Józefie, jakżebym ja był szczęśliwy widzieć tu Ciebie, wszystkie moje życzenia byłyby spełnione, wszystkie sny, wszystkie marzenia nagrodzone z lichwą, gdybym mógł uściskać w moim już domu najlepszego, najdawniejszego, najdroższego przyjaciela. Kraszewscy i Seweryn często u mnie bywają. Czytamy dosyć książek

przyjedź więc, Kochany Józefie, podzielić naszą drugą
biesiadę koło ~~[illegible]~~ komina. Przyjedź przynajmniej
zobaczyć jak my tu żyjemy, a może cię zatrzymają
gorące dla ciebie serca i objęcia szczerych przyjaciół.
Kochany, drogi Józefie, ja wczoraj jeszcze czytałem twoją
Ukraińską dumę w Pamiętniku Warszawskim, gdzie w
tak uroczne barwy poezyi oblałeś twoje wspomnienia.
Serce moje było rozkołysane kiedyś smutnie wspominał
o współ-wędrowcach twoich, bo pewny byłem iż myśl
nasza była sobie obcą, kiedy to pisałeś. Tak dawno,
tak dawno już zostajesz daleki od wszystkich z którymi
pierwsze stawiałeś kroki na drodze życia, i teraz
kiedy twoi towarzysze powrócili i stale już osiedli
na rodzinie, dla czegoż sam jeden zostawać masz
wygnańcem? Dla czegoż nie przyjedziesz znowu złączyć
się z temi którzy błogosławić będą przez całe życie
chwilę kiedy po tak długiem niewidzeniu przecisną
cię znowu do drżących serc twoich? Przyjedź, Józefie,
we czterech wystarczymy sobie, odosobnimy się
jeszcze więcej od głupiego świata który nas będzie
otaczał. Przyjaźń, wspólność myślenia i czucia,
zbieranie poetycznych zabytków przeszłości,
zwiedzanie pięknych miejsc Ukrainy zajmą,
zapełnią dni nasze, użytecznią, ukwiecą życie.
Nie powiesz że ja śnię, że marzę? Zechcesz że
porzucić miejsca i towarzystwo z ludźmi, gdzie
tak wszystko twoim postępom sprzyja, żeby się zagrze-
bać w pustyni, z ludźmi bez imienia? Przebacz, iż rozumo-
wać nie mogę. Moje rozchwiane serce zanadto stronnie prze-
mawia.



Humań, 5 Luty.

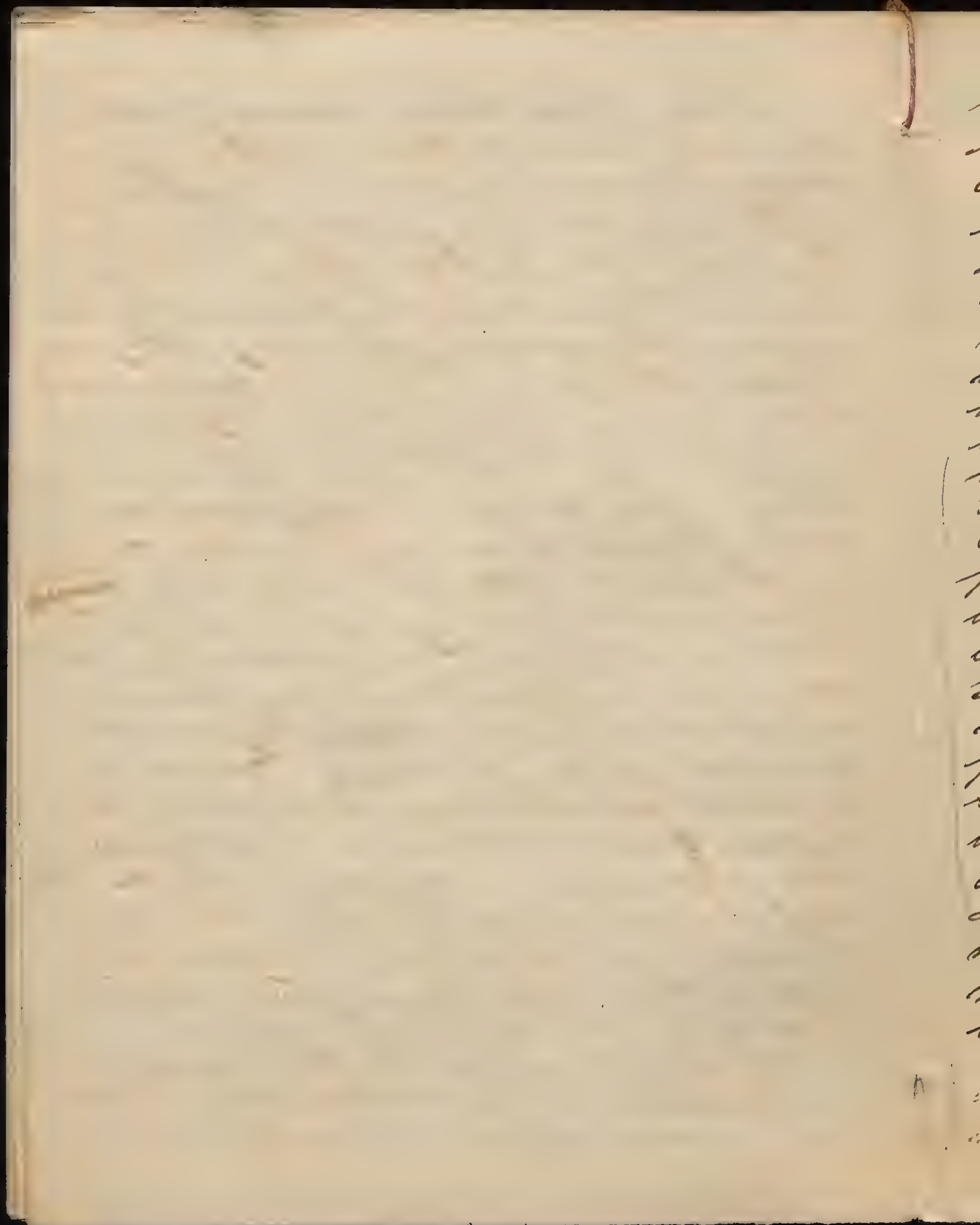
Jan i Seweryn odprowadzili mnie do Humania, po noclegu list ten dalej pisać zaczynam.

O wydaniu Rocznika to ci mamy powiedzieć. Oprócz listu o którym wyżej wspominałam, żadnego od ciebie nie mieliśmy już od roku, nie wiedząc więc co to jest to szczere wyznanie o druku pism naszych, za które lękasz się żebyśmy się nie gniewali; na nie i odpowiedzieć nie możemy. Co się tyczy trudności, to i myśmy przewidywali wszystkie które w teraźniejszym liście wspominasz, lecz nie mniej dla tego trwamy w przedsięwzięciu wydania naszego Rocznika, te bowiem same powody które nas do tego zamiaru skłoniły, dadzą nam równie stałość przyprowadzenia go do końca. Opóźnienie sprawione przez nieodbieranie twoich odpowiedzi, jest tylko przyczyną żeśmy go już dotąd nie wydali, lecz niezwłocznie zaczniemy się przejrzeniem rękopismów zajmować, i w połowie Marca możesz je odebrać, jeżeli wprzód napiszesz do nas o miarach które wziąć potrzeba. My także myślimy że ~~najlepszy~~ najlepszy sposób będzie wydanie ich własnym kosztem, ja sądzę że można by drukować u Buczyńskiej co wydaje Karamzina, bo w takim razie Ludwik mógłby wiele trudności uprzątnąć i starań przyjąć na siebie, co w twojej nieprzytomności w Warszawie byłoby bardzo dogodnem. Kruchowiecki ma o tem z nim pomówić, na co się zgodził, Bykowski ci doniesie, lub Jan napisze.

Oto o zamiarze, teraz ci powiem o zasobach które mamy do tego. Oprócz małych zmian, których sam ciąg pracy odkrył potrzebę, rozkład zostaje prawie taki jakiśmy tobie jeszcze w przeszłym roku posłali. Nie potrzebujemy ci mówić iż najwięcej polegamy na tobie do podniesienia kolorytu i wagi naszego Rocznika. Nie doniosłeś nam co w nim zamyślasz umieścić, jednakże wiemy że drogi nam będzie najlepszych prób twego pięknego talentu żeby nasz dziennik wynieść wysoko nad sferę codziennych dzienników i gazet literackich. Ośmielamy się myśleć że jeśli dasz nam twoich poezyj, z wyjściem naszego Rocznika, nowa reforma literatury Polskiej odtąd stanowczo się zadecyduje. Inna teoria, – inna sztuka.

Seweryn umieszcza w [illegible] tomie swoje poezje liryczne i swój poemat Zamek Kaniowski, z jednych i z drugiego postaci obszerne wyjątki. Sam więc zobaczysz jak się coraz bujniej rozwijają jego zdrowe, energiczne zdolności i jakie nadzieje po nim rościć możemy. Jaka poezja i jaki język! Wszystko odpiętnowane niezatartą cechą Geniuszu. Z przesądów gminnych on porobił sceny dramatyczne, kreacye Szekspirowskie. To nie tak on pojmuje cudowności jak wileńscy i Warszawscy Balladziści: Odyniec, Witwiccy i Cie, lecz na cóż się rozszerzać rzeczy, czytaj prolog do Zamku Kaniowskiego. On wart Sobótki Goethego.

Ja do tego tomu napisałem kilka rozpraw w przedmiocie Estetyki i Litteratury. We wstępie do Rysu Historyi Litteratury polskiej wyłożyłem teorię tworzenia się wrażeń poezyi w duszy człowieka. Pisałem to,



nieczytawszy jeszcze rozprawy umieszczonej w Pamiętniku Warszawskim: O Duchu i źródłach poezyi Polskiej. Z autorem spotkałem się w zasadowych wyobrażeniach, lubo w innym porządku i w innych zamiarach wyświecałem ten przedmiot. Tak jak będzie w Roczniku, z powyższą rozprawą, stanowią niejako zupełny systemat zreformowanej według nowych wyobrażeń litteratury. Z przedmiotu imaginacyi myślę umieścić napisaną jeszcze w Warszawie Legendę z 16go wieku: Wawrzyniec Gowdowski, i w miejscu powieści ukraińskiej, którą miałem napisać, dość obszerną w 3 częściach powieść Słowiańską w rodzaju Atali Chateaubrianda. Powiadają że mi się dosyć szczęśliwie ta próba powiodła. Jest to mała część wielkiej pracy: ~~powiązać~~ powiązać w poetyczną całość, dać życie jakiejś nieukształtnym i rozwiązanym zabytkom naszej mitologii i starożytności. W ustępie teraźniejszej powieści malowałem koczujące życie hord Scytyckich po bezbrzeżnych naszych stepach. Jeżeli mi się ta powieść powiedzie, myślę napisać drugą z wyobrażeń Greków o mieszkańcach kraju Hyperborealnych, otworzyć perspektywę na pochodzenie nasze z Indyi, nakoniec malować Słowian pod rządem republikańskim i w cywilizacyi wielobóstwa. Myśli się tłoczą, farb, obrazów pełno. Nie wiem tylko czy się co z tego chaosu wyrodzi.

Krechowiecki napisał do Rocznika artykuł o niedziałowanym naszym Malczewskim i bardzo ważną historię nowej naszej litteratury. to jest

o Brodzińskim, Goreckim, Mickiewiczu. Chcieliśmy bowiem zaraz na wstępie obliczyć wszystkie skarby które nasza literatura dotąd posiada.

My tu pracujemy i bardzo. Każdy wziął zawód przed siebie, kształci się i uczy. W nadziejach naszych Ciebie zawsze z oka tracimy, żebyś był Poetą Narodowym, rodzajem Homera, Guślarza. Goszczyński dał takie swoje próby, śmiało w nim wielkiego poetę widzieć możemy. Grochowiecki uczy się ciągle Szekspira, myśli nad warunkami Dramy Narodowej, ja go zachęcam żeby zaczął od dokończenia Trajedii Szyllera: Dymitr. On się razem uczy dziejów i sztuki, a wyznacz że kto nam da Widowisko Historyczne, od razu nie niski szczebel osiągnie. Ja przestaję na tem żebym mógł domowe poezie naszych przodków, charakter obywatelski, starożytne dzieje odbić w Romansach historycznych jak je pojmuje W. Scott. Śmiej się jak chcesz, przynajmniej to prawda że my tu uczymy się, myślemy.

NB Mam w myśli pisać Romans historyczny z czasów Władysława Łokietka i to będzie pierwsza moja praca po wydaniu 1ᵍᵒ tomu Rocznika. Obmiewam plan i większą część scen obmyśladem. mogę wnosić że go w jednym roku skończyć potrafię. Lecz do tego trzeba mi koniecznie wiadomości historycznych o tej epoce. Lelewel ma bardzo ważną rozprawę o złączeniu Monarchii za Władysława Łokietka, według której dawał prelekcye w Uniw. Wileńskim. Czy nie można by jej dostać? Lelewel który tak sprzyjał zawsze wszelkim usiłowaniom i posunięciu nauk i literatury, możeby nie odmówił w tym względzie takiej pomocy. Bądź łaskaw poproś go o to, dla ciebie tem bardziej nie odmówi.

Zawiąż z nami stałą korrespondencyę; w wielu przedmiotach częstego porozumienia się potrzebujemy. Nie masz przykładu żeby list dobrze zaadressowany zginął na poczcie. Dla tego można należycie systematycznej się uregulować i przez to uniknąć zawodów, oczekiwań, a przezto próżnych zwłok i straty czasu. To co nam piszesz o twoich naukach historycznych wchodzi właśnie w plan jakiśmy mieli dalszego wydawania Rocznika. Drugi tom bowiem było naszym zamiarem poświęcić dawnej historyi a szczególniej historyi Ukrainy. Myślałem tam umieścić rys Historyi Ukrainy podług Bantysza Kamińskiego, która jakkolwiek stronna, fałszywa i niedokładna, zawiera przynajmniej ciąg faktów, w dalszym czasie także Rys Ukrainy z pisarzów Polskich, co wszystko jedno dopełnione przez drugie, mogłoby zgromadzić materiały do dokładnej historyi Mało Rossyi.

Z twego listu widzę iż wpadłeś na tak samą myśl i że wielką część tej pracy mógłbyś przyjąć na siebie. Stale zawiązana korrespondencya i w tym przedmiocie posłużyłaby do poszukiwania, zebrania, i wyświecenia naszych myśli. Dalsze materiały do złożenia historycznego tomu być miały topograficzne opisanie Mogił, zebranie wiadomości w podróży do Progów Dnieprowych, codzienne poszukiwania śledzenia i opisy obrzędów, pieśni, melodii etc. Takowe zbiory byłyby razem materiałami do Historyi i skarbami dla narodowej Litteratury.

Bytkowski pokazywał mnie rejestr

Książek Rossyjskich których chciałeś żeby ci kupiono w Kijowie. Będąc ciągle chory niemogłem się tem zatrudnić, lecz i tak byłoby to naprożno, gdyż nieraz dla siebie takich książek szukałem, lecz w Kijowie, oprócz cerkiewnych, żadnych dzieł nie znajdziesz. Tu bowiem nie masz innych księgarzy, jak Roznoszczyki którzy ~~w~~ tylko piesenniki, ~~mięsz~~ elementarze, lub nędzne romanse wożą. Ja także nezmierny brak potrzebnych dzieł rossyjskich uczuwam i czekam wyjścia naszego rocznika żebym miał powód zawiązać korrespondencyą z Polewym, wydawcą Telegrafa. Wtedy przez niego będę mógł mieć może dzieła wychodzące w Petersburgu i Moskwie, wszystkie bowiem sposoby których dotąd używałem już mnie zawiodły. W Telegrafie czytałem pochlebne o Tobie wzmianki.

Wziąwszy u Glüksberga w tych kontraktach dziennik Warszawski, z ~~Z~~ Zadziwieniem znalazłem bardzo nie korzystnie wspomniane moje imie w recenzyi pism Odyńca. Szanowny krytyk lubo dość zawile swoje zdanie o mnie tłumaczy, zdaje mi się jednak, iż chce powiedzieć iż ja niewiedziałem że ballada (zapomniałem już jakie ma nazwisko w polskim języku)

Którą Witwicki przekręcił, należy właściwie Żukowskiemu. Najlepiej wiesz że rzecz się ma inaczej i poświadczyć możesz że podobno i od dawniejszego czasu i lepiej znam i Swietlanę i całą litteraturę Rossyjską niż wszyscy literaci mazowieccy. Zresztą mało dbam o to. Powiedz mi co znaczy iż nigdzie nie znajduję wzmianki o Maryi Malczewskiego. Nie zrobiłaż żadnej sensacyi w Warszawie? Nie poznali się na niej? Dlaczego ciągle chwalicie Odyńca? Kto to napisał rozprawę o <u>duchu i źródłach poezyi Polskiej</u>? Strasznie ciemno widzą teraźniejsze koterie litterackie warszawskie.

Chciałem jeszcze zapytać co znaczy te postanowienie nie drukować? Czy myślicie iż człowiek żyje równie długo jak krokodyl i ma zapewnienie przyszłości? Lub jeżeli to jest systemat Brodzińskiego, nic nie robić i czekać lepszych czasów, kiedy przyjdą te lepsze czasy? I czy człowiek nie powinien czynnie wpływać na takową zmianę, ale jej tylko biernie wyglądać i niczem nie przyspieszać? Lecz już i tak tylem napisał że przestanę na uściskaniu ciebie.

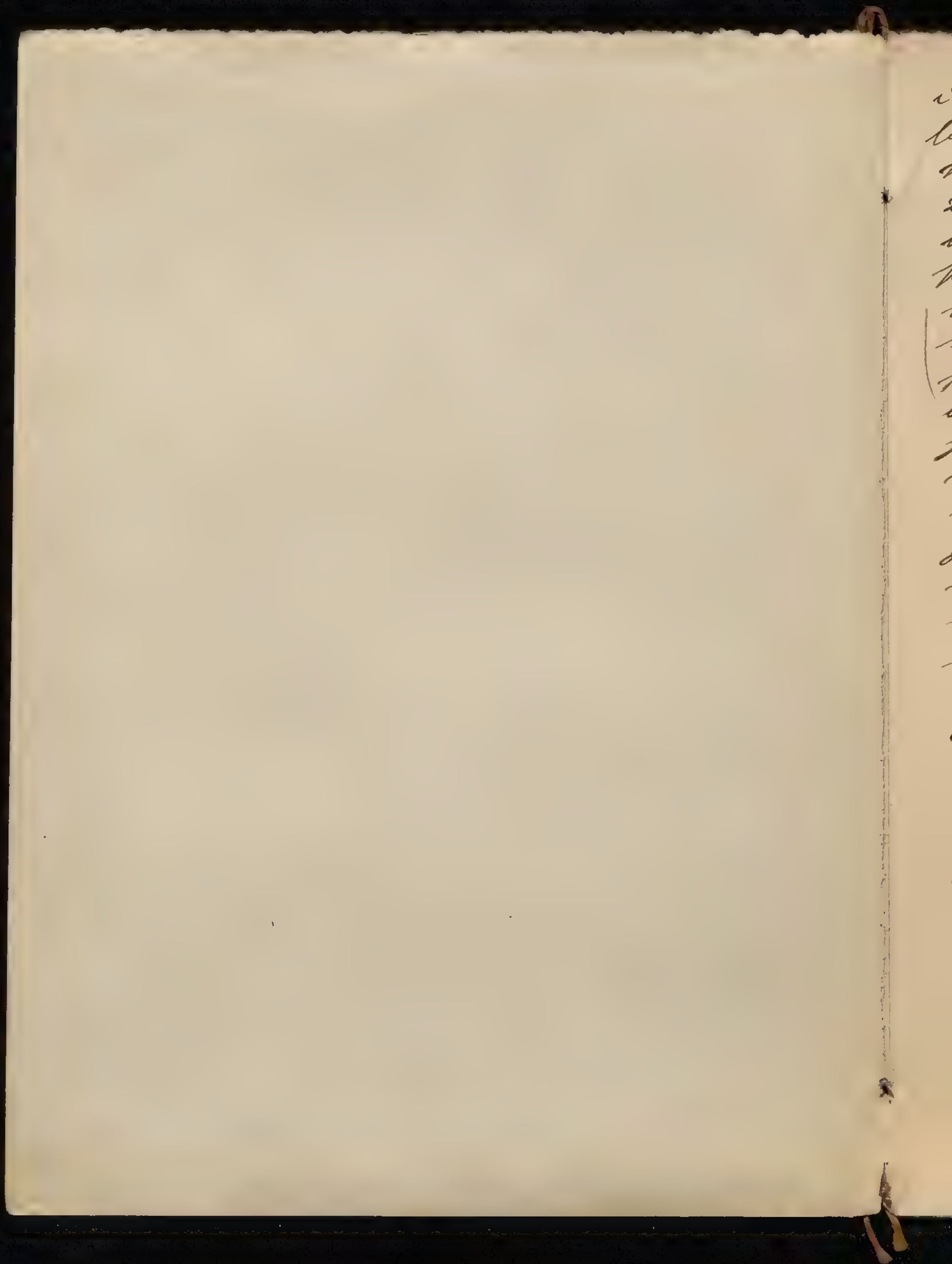
Twój na zawsze

Michał Grabowski.

Alexandrowka, 8 Lutego 1828.

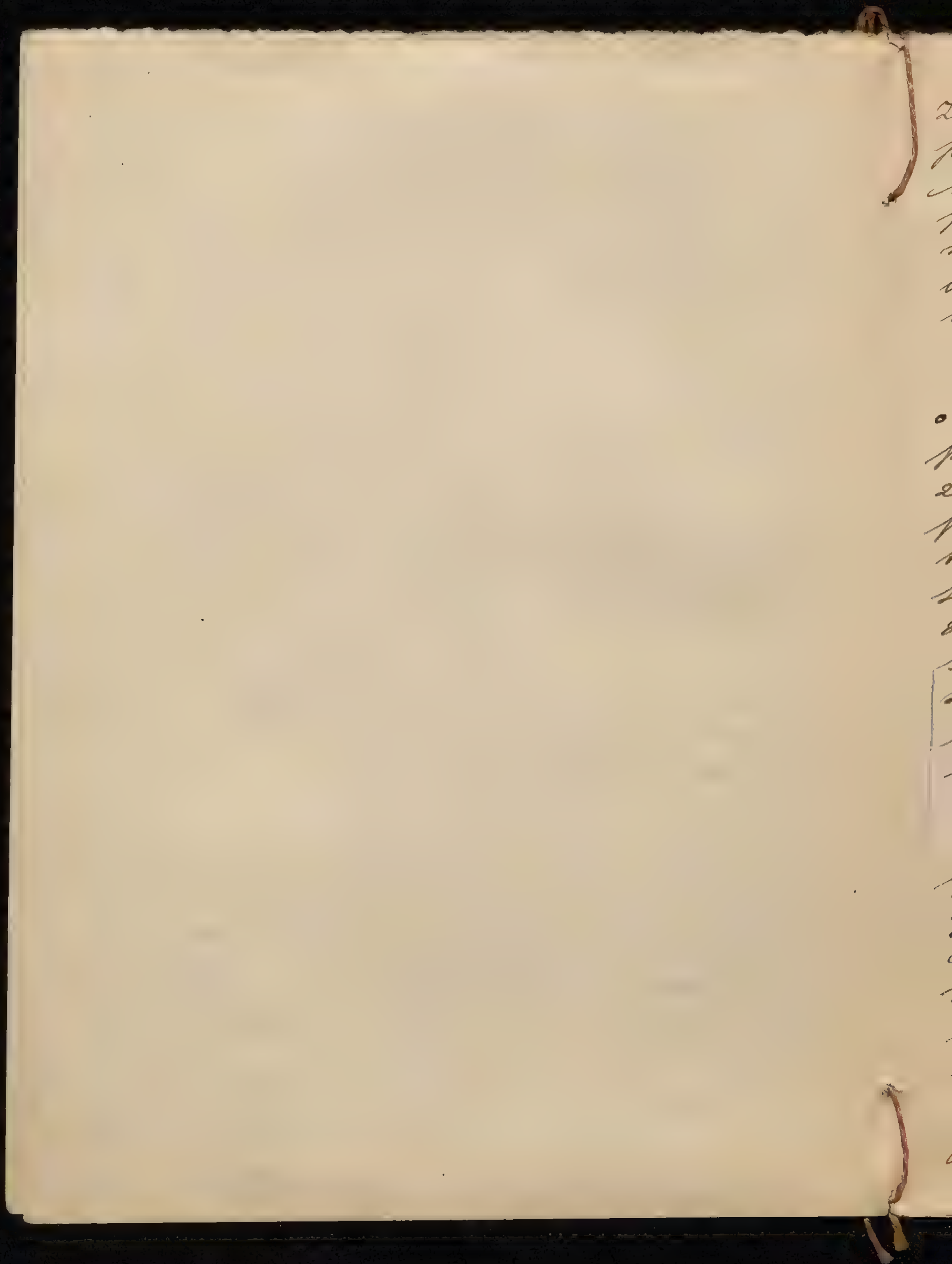
Kochany Józefie, różne przeszkody, szczególniej słabość Genusi Proskurzyny i Franciszki Jankowskiej, twoich miłych kuzynek, które przybywszy do nas na święta Bożego Narodzenia, zachorowały na szkarlatynę i słabe były śmiertelnie, bez nadziei, także dotąd jeszcze lubo zdrowsze, nie mogą wyjechać z Alexandrówki, były przyczyną że nie byłem sam na kontraktach i list twój pisany jeszcze w listopadzie, dopiero mi Jan, razem z listami Bykowskiego pisanemi przez Iwanickiego odebrał z Kijowa. Dotąd nie miałem żadnej o tobie wiadomości.

Mój Józefie, nie jednego rodzaju uczucia mną miotają w momencie kiedy to piszę. Ja ciebie kocham szczerem i przychylnem sercem, tyle nas wiąże miłych, dawnych pamiątek. myślę nawet że w sercu jesteś dla mnie przychylniejszy, niżby to z twego postępowania wnosić można; a jednak ileż myśli staje przeciwko tobie? Bądź sam sędzią. Ja chcę wierzyć że pisałeś trzy razy w tym roku do mnie, lecz mimo całej mojej dobrej woli, to mi przychodzi nie bez trudności. Mój list nigdy nie zaginął na poczcie, dla czegoż wasze są zawsze tak nieszczęśliwe? Każesz mi się dowiadywać w Czehrynie, to naprożno. Zawsze mam stamtąd raz i dwa razy wiadomości na tydzień; odbieram listy, gazety, żurnale i nigdy mi się nic nie zatraciło, bo mam rozum utrzymywać z Pocztmajstrem dobrą harmonię



i dla tego ręczyć ci mogę że nigdy twoich listów nie widziano w Czehryniu. A i teraz, miałeś nakoniec od nas wiadomość, wiedziałeś żeśmy od roku nie mieli od ciebie żadnego zgłoszenia, więc piszesz, lecz dla czegoż nie prosto do mnie przez pocztę? nie, piszesz przez trzecią osobę, jakgdybyś nie miał mojego adresu, i tam list leży 3 miesiące kiedy my dzień ode dnia spodziewamy z bardzo przykrą niecierpliwością. Odbieramy nakoniec ten list tyle wyglądany i słusznie go sam nazywasz jak lód zimnym. Pośpiech cię nie wymawia. miałeś rok czasu – jakto! żadnego szczegółu o sobie nam którzy tak dawno z tobą rozdzieleni jesteśmy, którym najmilej byłoby wiedzieć każdy drobiazg twego życia, których myśli ty jesteś tak zawsze przytomny, że nasze myśli i czucia uważaliśmy za spólne i sądziliśmy iż w prawie mieć sprawę z twojej cząstki istności, a ty piszesz list prawdziwie officialny. Na honor tak się do przyjaciół nie pisze.

Może się obrazisz mojemi wymówkami. Mój głos stał ci się może tak obcy że się zawidzisz że ja śmiem podnosić ten głos niepochlebny przyjaźni. Ta uwaga, przyznam ci, stawała mi kilkakroć w myśli w czasie kiedy pisałem, lecz musiałem wprzód powiedzieć wszystko jak czuję, inaczej myślęłbym nie mógł tego listu napisać. Zdało mi się że gdybym tłumiąc to co czuję.



zmusił się pisać do ciebie list obojętny i powierzchowny, ten przymus by mię zadławił. Musiałem ci odkryć, tak jak jest, serce kochające przywiązane, lecz dotkliwie zranione. Zresztą jeżeli masz jeszcze dla mnie cząstkę dawnej przyjaźni, wszystko jest tak łatwe, tak łatwe do naprawienia, bądź tylko tak jak być powinieneś, a będę cię kochał i za przewinienie i za poprawę.

Chciałem być bardzo wiedzieć twoje zdanie o poemacie Seweryna, z powodów dla których przyspieszałem wyprawienie go do Warszawy, był i ten żeby ci zrobić wielką, jak się spodziewałem, przyjemność. Myślałem że to ciebie ożywi, zaelektryzuje. wspomnienie Ukrainy, pierwszy poemat Seweryna tyle węzłami przyjaźni, dziecinnej zażyłości i pożycia z tobą powiązanego i jeszcze taki poemat! Wszystko powinno się było spłynąć żeby tobie mile zrobić wrażenie. Na nieszczęście boję się żebym się nie omylił, bo kilka słów co o nim w twoim liście napotykam są zimne i suche. Piszą mi z Kijowa Jan i Seweryn (bom się z niemi potem nie widział) że ułożyli się z Glüksbergiem o druk własnym nakładem. Damy mu 130 RS. za odbicie 500 exemplarzy. Nie spodziewam się żeby prędzej wyszedł jak w Maju. Przyjeżdżając do Warszawy, naglądnij trochę za tem, Józefie.

Teraz kiedy to piszę, posłałem właśnie do Leszczyniówki; a za powrotem mego posłańca,

sam tam zapewne pojadę i będziesz miał stamtąd list długi, bo mam o wielu rzeczach mówić z Tobą, teraz zaś tylko tyle mogę donieść. Jan się ożenił, ma bardzo ładną i milutką żonę, byłem na ich weselu, i potem z miesiąc razem bawiłem. Jan większą część tej zimy bawi u rodziców swojej żony, bo w Leszczynówce robi różne restauracje. Odmienił się mało, wyjąwszy że utył i nierówno zdrowiej wygląda. Z natury gospodarz cichy, czyta dużo i ustawnie tytuń pali. Seweryn zrobił się lew, zdrów i mocny, przez kilka miesięcy był u mnie w Alexandrówce, skąd dopiero na Kontrakty pojechał z Antonim Prokurą, a stamtąd z moim kuzynem Fudakowskim w Machnowieckie, w tych dniach mamy się zjechać u Krechowieckiego. Oprócz Zamku Kaniowskiego, ma gotowy, nawet przepisany manuskrypt na jeden tom poezyi lirycznych z których wszystkie nowsze są doskonałe. Tak Jan już jest ustalony, Seweryn zawsze impavidum ferient ruinae, ja jeden tylko w ciągłym allarmie i zamęcie, ballotowany różnemi uczuciami i na płynącej wodzie budujący moje nadzieje, lecz nie mam miejsca o tem się rozszerzać. Pewno jest że w Maju jadę za granicę, może nawet przez Warszawę, lecz o tem nie mogę jeszcze zapewnić, o wszystkiem tem później. Razem z tym listem wyprawiam Bętkowskiemu arkusz moich melodii Ukraińskich. Umieści je w Dzienniku Warszawskim. Za jedną z nich (Duma Mazepy na Siczy) daruj że śmiałem twojemu głosowi tęsknoty odpowiednim głosem wspomnień

Twój Michał Grabowski.

Z Leszczynówki, dnia 13 Marca 1828 r.

Kochany Józefie, lubo niewiem jeszcze jakiem sercem przyjąłeś mój ostatni list pisany z Aleksandrówki, ja wyprawiając dzisiaj moje papiery pod adresem Bentkowskiego, chcę i do ciebie jeszcze się zgłosić jakkolwiek mój głos naprożno często woła z pustyni.

Od kilku tygodni już jestem w Leszczynówce, biorę bowiem kuracyę u jednego doktora w Humaniu, chcąc trochę poreparować moje zdrowie przed wyjazdem za granicę, gdzie spodziewam się że mnie wody Egerskie lub Marienbadzkie wskrzeszą. Już zacząłem robić kroki o uzyskanie paszportu i wkrótce będę ci mógł donieść i o chwili mego wyjazdu i czy będę mógł się tak ułożyć żeby drogę na Warszawę obrócić.

Wolnych chwil teraz w Leszczynówce użyłem na uporządkowanie moich notat o literaturze Polskiej, z których 3 rozdziały posyłam dzisiaj Bentkowskiemu do umieszczenia w Dzienniku Warszawskim. Będziesz może się dziwił iż my w naszym kącie zajmujemy się jeszcze sprawą literatury, kiedy wy na miejscu i osobiście zainteresowani w jej chodzie i skierowaniu, okazujecie jej taką zimną obojętność i zaniedbanie. To jest właśnie co mnie zdecydowało. W tych dniach przeglądaliśmy Bibliotekę Polską z lat kilku. Jezus! być że to może żeby w kraju chrześciańskim wychodziło takie pismo! Co za zdania! Co za teorie! Rozbiory Maryi Malczewskiego i Sonetów Krymskich wyprowadziły nas prawdziwie z cierpliwości. Jakto i podobna żeby takie głupstwa puszczać nie zauważane? Żeby takie zdania uzyskiwały powagę nie kwestionowanej

opinii publicznej? Niemasz że nikogo w Polsce któryby rozumiał Marią Malczewskiego i Sonety Krymskie? Niemasz że nikogo komu by była droga sława pierwszych naszych poetów, na którą się lada nędzarz targa, krytykuje język, obcina, daje swoje rady... On, Dmochowski, który nawet swego lichego rozbioru nie umie inaczej jak stylem monitorowym napisać! Lecz to nie głupstwo Dmochowskiego tak obraża, jak obojętność wasza, literatów którzy puszczacie takie krzywe zdania bez odpowiedzi, i nie dajecie sobie nawet lekkiego trudu sprostować tak haniebnie fałszowaną opinię publiczną.

(W Moskiewskim Telegrafie, był także rozbiór i tłumaczenie wszystkich Sonetów Krymskich przez Kniazia Wiazemskiego, lecz jaka różnica! Widząc w jakim stopniu jest dziś krytyka literacka wszędzie indziej, dopiero się czuje jak licha jest u nas. Gdzież u nas takie pismo periodyczne jak Telegraf? To nie jest tak jak w naszych dziennikach zbieranina tłumaczeń francuskich bez związku i ~~celu~~ celu, to jest żurnal europejski, z pewnym duchem ze stałym kierunkiem, dający sprawę o wszystkich postępach i pracach rozumu ludzkiego, zajmujący dla wszystkich klas i powołań, bo widząc z wysoka cały zawód w wszystkich częściach umysłowej kultury, mówi w wiernych i wielkich rysach. Tam się często spotykają wzmianki o Polskiej literaturze i zawsze tak dobre i sprawiedliwe że pocieszają na długo, na długo. – A u nas?). My zawsze zwracamy myśl ku Brodzińskiemu, ku sobie, gdzież się tak zaniedbywać wszystko? Nie moglibyście w Warszawie założyć dobrego dziennika, któryby przecie rozprowadzał po kraju wiadomości potrzebne koniecznie w wieku oświecenia. U nas gdzie powszechnie tak mało czytają, dobry dziennik jeden (taki jak Moskiewski Telegraf) mógłby rozbudzić gust narzenia się czegoś którego teraźniejsze Polskie dzienniki

pewnie nie sprawię. O tem by wiele można mówić, lecz by to zapewne tak dobrze jak ja czujesz. Dla czego nic nie robicie? Nie wiem ... a darujcie, nic nie usprawiedliwi takiej nieczynności występnej i haniebnej. Ja Rys Literatury Polskiej mam prawie gotowy, z niego posełam teraz dwa wstępne rozdziały i artykuł o Naruszewiczu. Kiedy się dowiem, że te wyszły, poszlę dwa drugie, jeden o Woroniczu, drugi o Malczewskim, nie myślę się bowiem trzymać porządku rozdziałów i umieszczać będę te właśnie które według mego zdania lepiej chwilowej odpowiedzą potrzebie. Dla tego naprzód umieszczam te wstępne rozdziały. W nich tłumaczę moje teoretyczne myśli, według których cały zawód uważam. Tam zobaczysz iż się tłumaczę jasno, nie oszczędzam ani klassyków, ani balladzistów, pewny więc jestem że zbudzę clamor powszechny, jak z drugiej pewny jestem że żadna miłosierna dusza, jakkolwiek by moje zdanie dzieliła, nie wstąpi się za mną; lecz z resztą moje myśli tak są czyste i na faktach oparte że same mogą się bronić w potrzebie. Proszę cię, jeżeli będziesz w Warszawie, przejrzyj je w redakcyi, żeby bez mylek i nie poodmieniany (co się zdarza) wyszły.

Z tym razem posełam kilka moich Melodii Ukraińskich, o których równie jak o tych co ostatnią razą do Dziennika Warszawskiego posłałem, jeżeli są warte parę słów mi uwag napisz. Teraźniejsze mogą ci dać wyobrażenie o całym zbiorze który w tych czasach pisałem. One jeżeli nie mają innych zalet, to przynajmniej że są zupełnie różne kształtem i kolorytem od wszystkich tego rodzaju.

(Jak przykro, Józefie, żeś ty dał tak zleniwieć naszym stosunkom. My w naszym kącie myślemy i pracujemy i mógłbyś z nami być zawiązać korrespondencyę nie tak jałową jak jest dzisiejsza, kiedy jedna strona całe jej koszta ponosi i to z obawą jeszcze, czy się z tym wybiera czasem nie w porę. W twoim liście pisałeś żebyś mi doniósł o dzisiejszym stanie literatury Polskiej, lecz

opuszczone

czekasz aż cię upoważnię do tego, myślę że mam skądinąd o tem wiadomość. Ten skrupuł był zbyteczny, wiesz jak ten przedmiot byłby tu dla nas ciekawy i interesujący i jak mało mamy źródeł co wiedzieć o tem. Jeżeli będziesz pisał do mnie, przypominam iż nie poleń się zrobić mi takiego zarysu, który mnie może być bardzo potrzebny.

Do twojej dumy Kosińskiego zrobił muzykę Wiwien czy Smokrowicz, którą tu wszędzie śpiewają. Ton jest dziwnie ładny, zwłaszcza w chórze, stanowi prawdziwie wojenną dumę, teraz nie mam przepisanej lecz później ci przyszlę.

My tu zebraliśmy dosyć gminnych powieści, z których niektóre są w rzadkim sposobie poetyczne, i dużo pieśni Ukraińskich. Myśleliśmy także tak zrobić żeby zebrać ich tony. O tem wszystkiem mieliśmy ci kommunikować różne projekta, gdyby tu rozerwana korrespondencya pozwalała mieć pewność że można cokolwiek stale ułożyć.

Mnie dotąd jeszcze dziwi żeś tak zimno przyjął Kaniowski Zamek Seweryna, teraz się dowiedziałem kilka szczegółów, które mam bardzo za złe Bentkowskiemu. Myśmy go prosili żeby rękopism przedał księgarzom. Nie mógł? trzeba nam było donieść. A on puścił wszystko w odwłokę, rękopism widać rozdawał po rękach, podrukował wyjątki i podobnie. To wszystko Seweryna niezmiernie zniechęciło. Łatwo pojmiesz. Ja i Krechowiecki ile można staramy się żeby go nie odrażały od dalszej pracy takowe niesmaki. Z rentą o Zamek Kaniowski rzecz ułożona, dziś wysyłamy pieniądze Glücksbergowi. Chrząszczewski obiecał się zająć redakcyą i jemu przecie wierzymy. Seweryn zapewne pojedzie ze mną za granicę, teraz czyta Stary Testament, będzie po Syryi i Egipcie i myśli pisać poemat z Dziejów Biblijnych. My z Janem takośmy skompletowali bibliotekę że ma przecie wszelkie pomoce pod ręką. Lecz trzeba kończyć. Jan i Seweryn ciebie pozdrawiają, ja cię ściskam serdecznie

Michał Grabowski

29

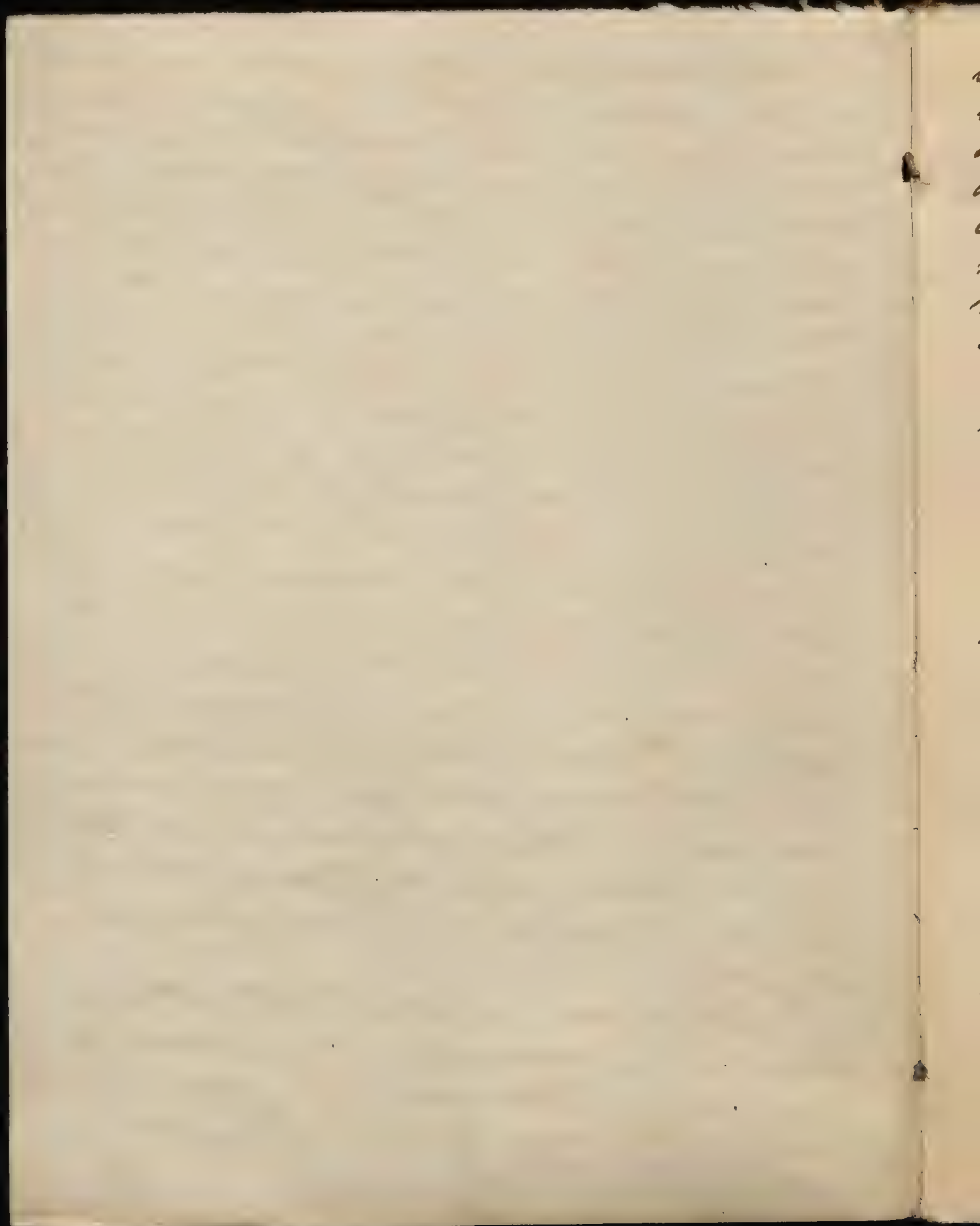
Złolijów, dnia 19 Września 1828. 30

Kochany Józefie, pierwszy mam moment wolny pisać do Ciebie. W Warszawie bardzo krótko bawiłem po twoim odjeździe, i te nawet dni kilka zeszły w ciągłym zamęcie, nadto trzeba jeszcze było żebym z najgłupszą awanturą wyjechał na ręku, Lubo więc miałem wielką potrzebę pisania do Ciebie, prędzej tego żadnym sposobem zrobić nie mogłem.

Z Sewerynem od tygodnia więcej się rozstałem, został u Wacława Pielawskiego, myśli on że to będzie lepszem dla wydania jego lirycznych poezyi i że mu to ~~da~~ da zręczność widzenia Maurycego we Lwowie. Potem dopiero obiecał mi powrócić na Ukrainę i być w Alexandrowce. Jeżelibyście chcieli pisać do niego, to możecie to zrobić pod adresem Pielawskiego, Zdrowiejąc przez Włodzimierz, we wsi Wozowiczach.

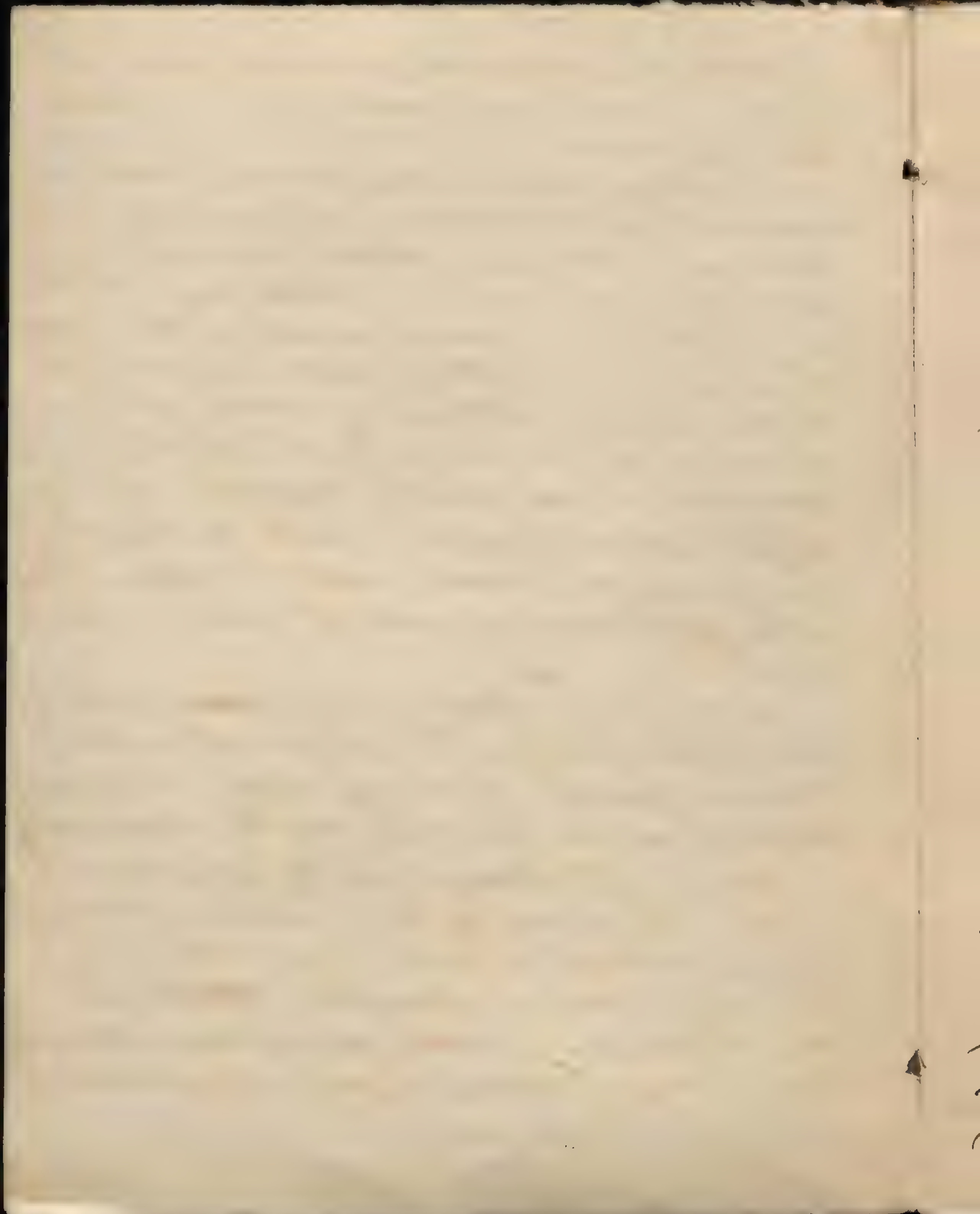
Jeżeliś był w Warszawie, wiesz zapewne o moim dziennikarskim projekcie. Lecz choćbyś i nie był, to ci musiał o tem pisać Chrząszczewski bo uskutecznienie tego w wielu względach od twego zdania zależy, a nawet na twoje imię zostawiłem plenipotencję zrobienia układu z dotychczasowemi redaktorami. Ja widziałem w tym różnego rodzaju pożytki i dla tego życzyłbym bardzo doprowadzić go do skutku. O planie byłoby dużo mówić, z resztą Maurycy

...



i Chrząszczewski widzą wszystkie moje myśli w tym względzie, życzyłbym tylko żeby każdy dział tego pisma miał swój cel, swoje przeznaczenie, właśnie czego brakuje wszystkim dotychczasowym pismom periodycznym polskim, złożonym z różnych niesklejonych artykułów które się dziwią, widząc się jedne przy drugich. Tak chciałbym żeby pierwsza część była jak mi rodzajem Revue Universelle i dawała wyobrażenie wszystkiego co się myśli; co się robi w Europie, w naukach, w umiejętnościach, w mechanice, w sztukach etc. etc. Taki dział łatwo złożyć (byle tylko umieć wybrać) z periodycznych pism zagranicznych, bo właśnie nie tutaj miejsce ubiegać się za oryginalnością, pismo periodyczne jest dla ogółu narodu którego (zwłaszcza u nas) takie wiadomości dochodzą zwykle późno i niedokładnie, jest więc dobrze otworzyć, choć raz w miesiąc, okno na świat Boży, żeby się przecie dowiedział co się tam dzieje. Z tego ja widzę nieskalkulowane pożytki.

Chciałbym, żeby dział literatury narodowej zcentralizował prace naszych teorystyków i literatów, żeby nowa nasza wiara literacka zyskała głos pewny



i poważny a krytyka pojawiających się pisarzy, wypada z niemowlęcych piórek Dmochowskiego.

Chciałbym żeby w tem piśmie poświęcić jeden oddział literaturze zagranicznej, nie rozbiorom i recenzjom pism zagranicznych, jakto było w ś.p. Gazecie Litewskiej, bo to praca próżna, a nawet śmieszna, lecz prosto tłumaczeniom w całości lub wyjątkach płodów pięknej literatury które w tym momencie są rozkoszą lub sławą Europy. Wszystko co ma wielką ważność czasową, z jakiejbądź względu, choćby ze względu mody, ma tu prawo znaleźć miejsce. Jakto dokompletowanie en relief pierwszego działu.

Jeden dział powinien być ~~poś~~ przeznaczony dla Poezyi. Tu prace młodych naszych poetów powinny mieć miejsce. Spodziewam się że dwa działy Literatury i Poezyi Narodowej, nie byłyby najmniej ważne. W pierwszej już mamy obiecaną pomoc takiego estetyka jak Maurycy[1] dla drugiej obiecał pracować Seweryn[2]. Nie zapominamy także że ty masz obowiązek nam pomagać i sam i przez twoje stosunki

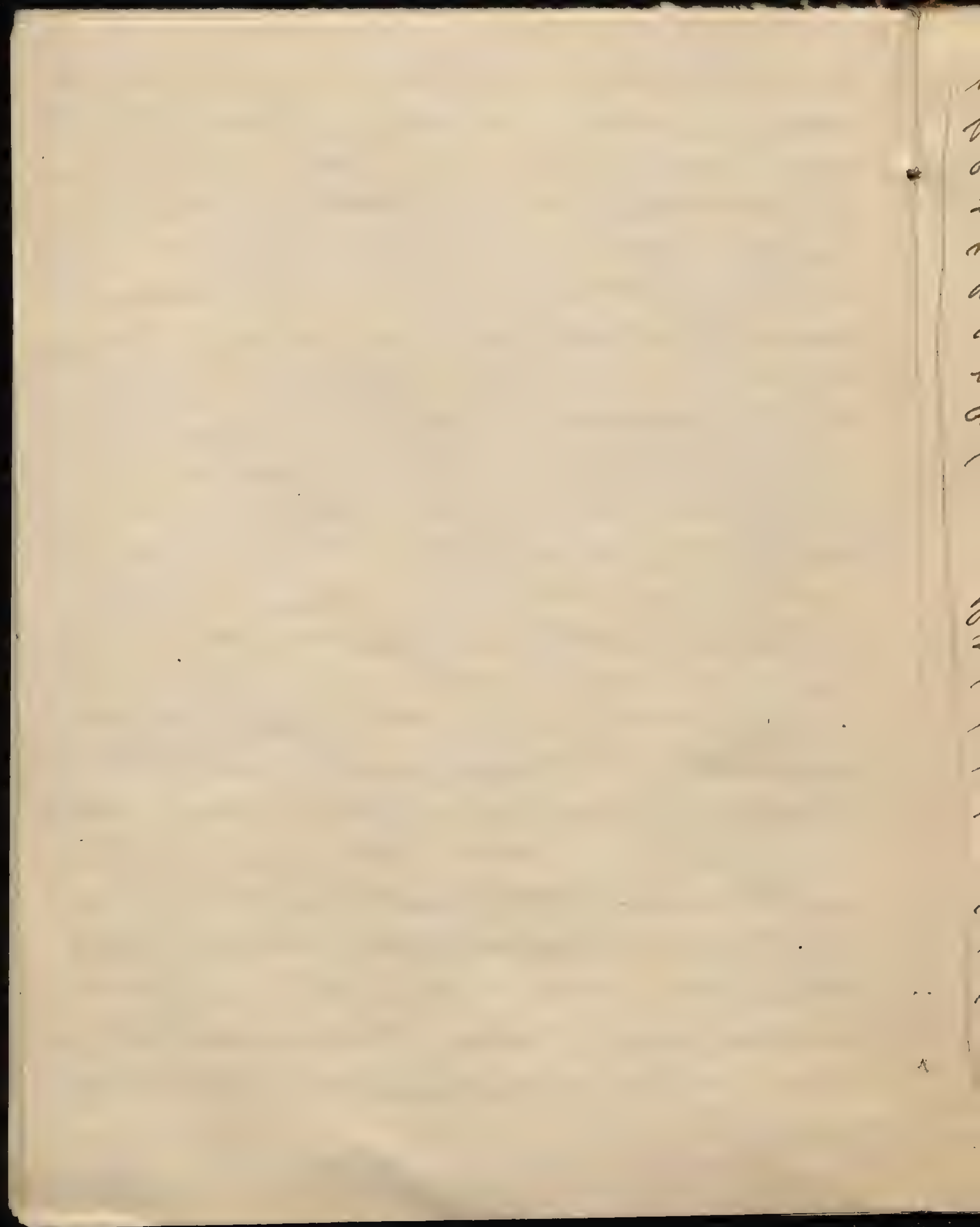
(1) Mochnacki, (2) Goszczyński

z Brodzińskim, Sienkiewiczem, Witwickim, mnie się zdaje że to dosyć. Nade wszystko mam nadzieję że sławny nasz historyk(1) nie odmówi naszemu przedsięwzięciu tej pomocy którą on wszystko podobne u nas ożywia i na uzyskanie nam tego, także na tobie polegamy.

Na cóż to piszę: pomów o tem wszystkiem z Maurycym i Chrząszczewskim, to będzie więcej warto nad wszystko. Skład redakcyi, wszystkie układy wam zostawiam, a co postanowicie, ja dopełnię, zamiast więc mówić ci o tem, czekam raczej twojej odpowiedzi i od ciebie wiadomości o tem co się zrobiło i co zrobić potrzeba. Układajcie się o wszystkiem na pewno i mnie już rezultat waszych usiłowania doniescie. W takiem oddaleniu trzeba żebym się dowiedział o rzeczy ułożonej stanowczo.

Nie mogę tego nigdy odżałować, Kochany Józefie, że za twojej bytności nie przyszło nam mówić o tym mojim projekcie. Ja w Krakowie jeszcze będąc i dowiedziawszy się że nie ma żadnego prawie pisma periodycznego

(1) Lelewel



w Polsce, wpadłem był na tę myśl, lecz w Warszawie zastawszy co innego, nie myślałem już o tem i trzeba było żebyśmy się byli rozjechali z Mochnackim żebym się znów do tego projektu nawrócił. Wtedy już ciebie nie było. Skądinąd dowiedziałem się że ty miałeś myśl podobną, że mówiłeś o sprowadzeniu do Warszawy Żukowskiego lecz mnie o tem nic nie mówiłeś; a tem nie dałeś mi zręczności, a jeszcze bardziej odwagi mówić ci o różnych moich zamiarach.

Daruj mnie, Kochany Józefie, lecz odkrywałbym ci tylko połowę mego serca, gdybym ci powiedział że widzenie się moje z tobą zaspokoiło mnie we wszystkiem. Po niem został rodzaj dysharmonii w moich uczuciach, który żeby ustał, muszę ci go wyspowiadać. Dawna nasza znajomość, przyjaźń, jedne uczucia, jedna droga ukształcenia którąśmy razem przebywali, połączyła nas łańcuchem który zdało mi się powinien się był nigdy rozerwać. Te stosunki dały naszym zdolnościom (mimo całej zapewne niższości mojej) rodzaj krewieństwa, który sprawił iż nie mogą mnie nie obchodzić twoje postępy, równie jak tobie moje prace

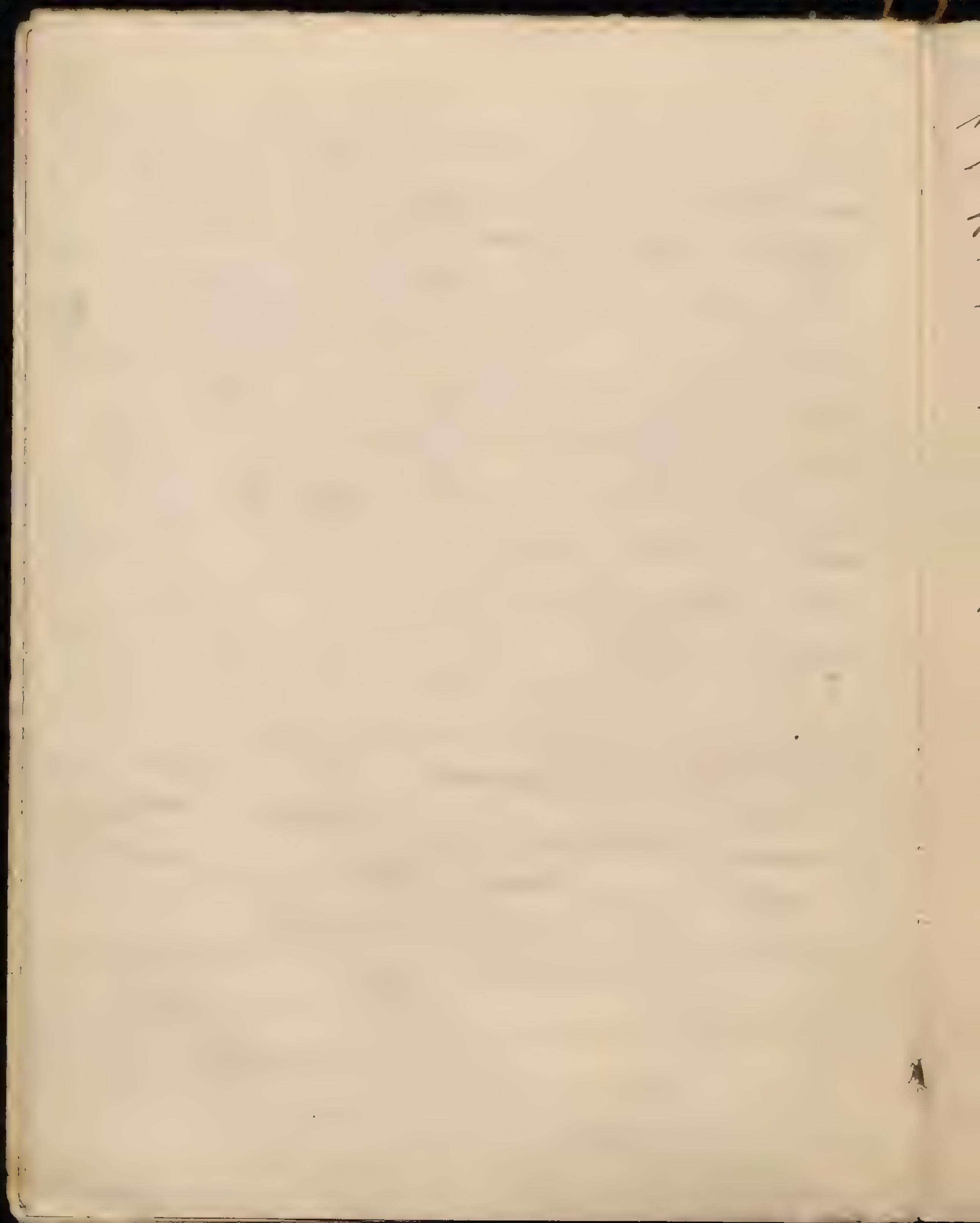
obojętne być nie powinny. Te kilka lat naszego rozdziału zrobiły zapewne wiele. W nich dojrzał twój talent. twoje zdolności zyskały tobie reputację, zyskały tobie stosunki których wart byłeś, lecz dla mnie te kilka lat rozdziału nie były prawie. Ciągle myśląc o tobie, ciesząc się z twoich postępów, spodziewając się coraz więcej z twoich usposobień, ja siedziałem zawsze z tobą, oszukiwałem niejako przedział czasu i miejsca i myślałem że zobaczywszy się nareszcie, będę miał jednakie prawo jak dawniej czytać w twem sercu i odkryć ci moje, mówić o zrobionym i przedsięwziętym, słowem komunikować się z tobą tem co stanowi intellektualny byt człowieka. Sam powiedz czy w tych nadziejach nie doznałem zawodu? nasze rozmowy były w większej części jak dwóch ludzi co się dopiero poznali, a jeżelim się zapytał ciebie o twoje prace i myśli, zbywałeś mnie ze wstrzętem mówienia o tem, jakby tylko mnie wolno dla obcego człowieka, który nie dyskretnie dotyka się najskrytszych tajemnic duszy. W tem było lekceważenie, uczucie swojej wyższości, nawet pogarda od której przynajmniej nasza długa zażyłość powinna mnie była uwolnić.

Brodziński, Witwicki, Odyniec mogli wiedzieć o twoich pracach, lecz zapewne nie taki profan jak ja, a w tem wszystkiem i jakkolwiek bym chciał mieć o sobie niskie wyobrażenie, nie mogłem nie czuć krzywdy jaka się robi naszej przyjaźni. I już niebyłbym był miał odwagę mówić ci o sobie i tak już wstydziłem wszystkiego com tobie kommunikował, bo dopiero czułem jak to z mojej strony było prezumpcja, a z twojej powolność i wierz mi że trzeba było żebym w Maurycym znalazł moje własne myśli o użyteczności tego zamiaru, żebym znowu miał czoło mówić tobie o jakim literalnym projekcie. Ja o sobie mam bardzo nie uprzedzone wyobrażenie, nie przyznaję sobie żadnych wyższych zdolności, lecz myślę że moje dobre chęci, moja gotowość podjęcia się wszelkiej prac co mogą być użyteczne w tym względzie i myśli ciągle obrócone ku postępowi literatury i wyobrażeń, mogły jakkolwiek usprawiedliwiać twoję przyjaźń i zaufanie we mnie, i nie będziesz się dziwił że to błyskanie przed mną twojemi nowemi, świetniejszemi stosunkami, a odepchnięcie mnie od wszelkiej konfidencji twego serca było dla mnie tak dotkliwem, że i teraz nie mogę bez żalu

przywodzić go sobie w pamięć.)

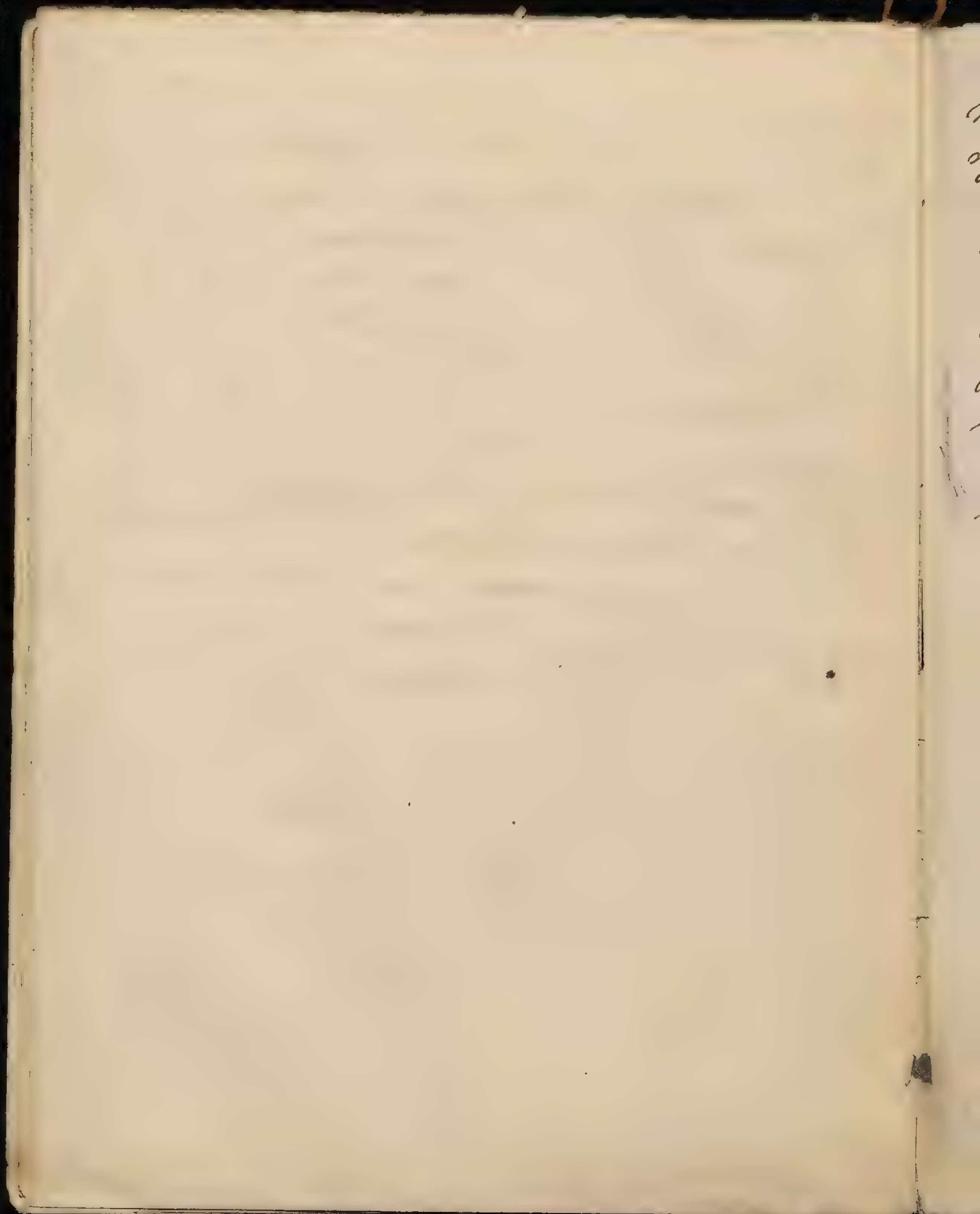
Kochany Józefie (ponieważ w ton wymówek wpadłem) pozwól że ci jeszcze powiem o jednej ~~rzeczy~~ sprawie na pozór temu obcej, lecz która w rzeczy samej wpływa na dysharmonię naszych wyobrażeń.

Dla czego nic nie drukujesz? Ja myślę że to jest jedno z absurdów Brodzińskiego, jedna z tych teorii opuszczenia rąk. Dla czego on zaniedbał wydrukować Pamiętnik warszawski? Za co jest krzywy przed Bogiem i Narodem. Ja jestem, ja żyję w tem wyobrażeniu że nam Polakom na naukach wiele zależy, że wszystkie nasze zdolności winniśmy nieść na ołtarz usługi publicznej i wpływać teraz na dobre, potem na lepsze, i tyż z tym pięknym talentem poezyi, który tyle władzy może mieć na serca, chcesz robić użytek skąpca który dar Boży niewdzięcznie w ziemi ukrywa. Zostaw Osińskim i Koźmianom chować po tekach swoje mozolne prace, one więcej nie warte, lecz Twój talent jest innego gatunku. Ty go rozlewaj hojnie i bez troski, bo rozkosz jaką nam sprawisz, nie wyczerpa twego zasobu. Na co te odkładania? Cóżbyś powiedział o kwiatach któreby



miały woń dopiero uschnięwszy i o owocach któreby dopiero smakowały dziesiątemu pokoleniu. A uważaj że poezia jest kwiat i woń myśli i uczuć któremi nam teraz więcej ~~już~~ niż kiedy orzeźwić się dobrze by było. Zresztą ja tego wytłómaczyć sobie nie mogę i taki upór tak dalece ~~to~~ wychodzi za sfery moich wyobrażeń że ja nie mogę wierzyć, żeby go bez innych jakich, mnie niewiadomych przyczyn mieć można.

W każdym razie mnie smutno myśleć że w niepewności jaka jest w życiu każdego człowieka, stać się może że ja żyjąc w czasach które kiedyś może nazwą piękną epoką literatury polskiej i w takich bliskich z tobą stosunkach, mogę umrzeć nie znając tego co kiedyś tyle obcych i obojętnych ludzi znać będzie. ~~Lecz na to co mówić~~ Lecz na to cóż mówić, ty to sam pojmujesz lepiej niż ja i



mogę wyrazić, chyba że cię ów obłęd systematu do tego stopnia zaślepia.

<u>Zamek</u> Seweryna w wielu miejscach czytałem i nad moje spodziewanie się nawet podoba. Po tym liście nie będę śmiał napisać aż mi dopiero dasz odpowiedź. Pisz prosto przez Czehryn w Aleksandrówka. (Ja do Ciebie tem większą mam pretensyę że mi żal tak ~~ta~~ krótkiego widzenia się z tobą i do nie tak użytego jak potrzeba)

Tymczasem ~~cię~~ całuję cię serdecznie

Zawsze przyjaciel

Michał Grabowski.

5/12 [illegible] 186r. 100

Pozdrawiam cię, mój drogi i kochany, a chociaż te
słów kilka odbierasz raz pierwszy od naszego rozłą-
czenia, nie bierzesz zapewne z tego miary moich
uczuć i nie wątpisz że jesteś jednym z tych o których
pamięć jest dla mnie najnieodstępniejszą. Z tobą, mój
drogi, żyję nierówno więcej, niżeli z temi którzy mnie
najbliżej otaczają. Rad jednak jestem dać ci, mój
drogi, bezpośrednią wiadomość o sobie. Nie wiem jak
ci to wytłómaczyć, ale nie wiele się zmieniłem; widząc
obok siebie moją dorosłą już rodzinę, widzę że
muszę być stary, ale nie czuję tego do siebie, nie
postrzegam w sobie ani [illegible], ani [illegible]
[illegible] ani oziębłości serca. A Bóg się też obszedł
ze mną zawsze i długie lata [illegible] nie wypowiedziane
[illegible] nie nawiedzał mnie ani chorobą, ani
wielkiem nieszczęściem. Czasami mnie straszył i
groził, ale zawsze przed karą, litościwą swoją rękę
zatrzymał. Był on zawsze dla mnie Bogiem co wiatr
miarkuje dla strzyżonej owieczki. W dobrem był nierównie
hojniejszy, dał mi najlepszą żonę, dziatki które bardzo
kocham. Sam u mnie w domu i polu gospodarzę, nie
moją pracą, nie moją przezornością, nie moją roztropnością
(bo w tem jestem zupełnie taki jakiego mnie znałeś),
ale jego łaską odzięki [illegible] potrzebom życia i rozrzutnie
Opatrzność jego, prawie widzialnie nad sobą nieraz
postrzegałem. Tyle o zewnętrznych moich okolicznościach,
~~[illegible]~~ krom powiem ci to i w wyobrażeniach moich mało się
zmieniłem. Na wiele rzeczy tak samo patrzę i tak
samo patrzę i tak samo sądzę jak [illegible]. Nie
wątpię jednak że się z tego poprawię, a nawet czuję
owszem może przeciwnie. Teraz [illegible], mój drogi,

... żeby inaczej się stało niżeli wnioskował z wywodów mego rozumu, nie raz chciałem mieć nadzieję przeciwne moim przewidzeniom. Kiedy się te spełniały, pocieszałem się myślą że sprawia to nie tylko Najwyższa mądrość, ale jednocześnie Najwyższe Miłosierdzie.

O mój drogi, zobaczymyż my się jeszcze kiedy? Wątpiłbym się może tego spodziewać, gdyby nie niektóre ... i to we własnej twej woli złożone. Coraz więcej ... doznaję. Nic człowiekowi nie może banować, być to ... bardzo prostym i bardzo wyraźnym przewodnictwem, te tyczą się zawsze najbliższych i zawsze osobistych czynności. We wszystkich innych sprawach nie może być nigdy nic stałego i niezmiennego. W pozornej zmienności ma być właśnie postępowanie jednostajne, i to samo co nas skłaniało niegdyś tak robić, powinno w innych przypadkach, skłonić robić inaczej.

W literaturze, kiedyś napadaliśmy na żywotność, a jeszcze ona może być [?] najżywotniejszych interesach życia.

Ale trudno mi ~~od~~ wypowiedzieć wszystko co w tej chwili czuję i myślę, boję się nawet żebym sobie tego nie wytłumaczył inaczej, dla tego przerywam sobie, ściskam ciebie i najbliższych twoich do mego serca i radbym to drugi raz jeszcze przed śmiercią rzeczywiście zrobić.

Twój

Michał Grabowski[1]

(1) List niniejszy mego druha młodości, Michała Grabowskiego pisany był na wiosnę w Horuzowie, a oddany mi do rąk w Paryżu przez Antoniego Borkura dnia 20 Października 1856 r. Po przerwie tedy 26 lat, odnowił się między nami stary przyjacielski stosunek (Dopisek Boh. Zaleskiego)

26 325 Grozi Stolf?

Strasburg, 23 Marca 1844 r.

102

Kochany Bohdanie! Najmocniej cię przepraszam żem do tego czasu nieodpowiedział na twój list i nie podziękował za grzeczności jakie mi zrobiłeś. Były właściwie do tego dwa powody, naprzód: mocne zakatarzenie które mię kilka dni w łóżku przetrzymało, a powtóre nagle odebrana wiadomość o śmiertelnej chorobie Witkowskiego dla której musiałem się udać w ten moment do Kolmar i przebywać tam aż do ostatniej chwili jego skonu. Poczciwy ten człowiek, po dziewięcio-dniowej chorobie na gorączkę nerwową i zapalenie płuc życie przestał 13 b.m. o godzinie 6 1/4 wieczorem. Ten wypadek tyle mnie kosztował żalu i też że zaledwo teraz cokolwiek zaczynam przychodzić do siebie. Sześć dni ciągle przy nim zostawałem, ostatni mu zawarłem powieki i ostatni włożyłem go do trumny. Sądziłem że tą moją usługą przepłacę zdrowiem, ale Pan Bóg był łaskaw udzielić mi sił do przetrwania tego nieszczęścia.

Dziś ~~ja~~ się mam wcale nieźle, a rozrywając się codziennie spodziewam się za kilka dni czasu zupełnie przyjść do siebie. Przebacz mi więc, drogi Bohdanie, za tak krótki i poplątany list. Strata bowiem przyjaciela a przytem poczciwego Polaka i Ukraińca jest przyczyną że się nad nim teraz rozwodzić nie mogę.

Bądź zdrów i szczęśliwy, tego ci życzy prawdziwy przyjaciel

Groza

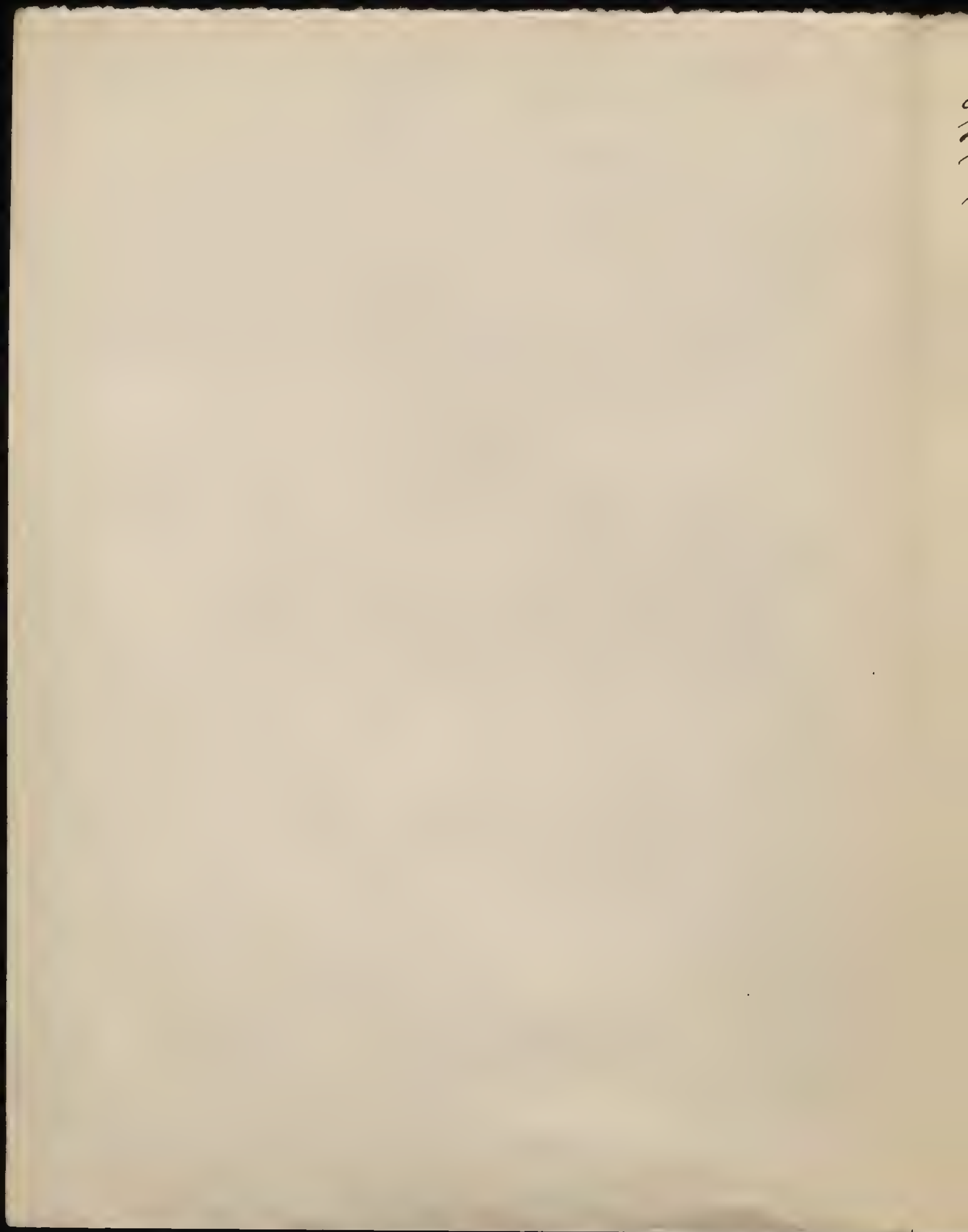
419 103

Strassburg, 2 Lutego 1845.

Kochany Bohdanie! Już od dawnego czasu przyrzekłem ci przesłać Niewiastę Polską Magnuszewskiego. Uiszczam się więc z przyrzeczenia, lecz nawzajem żądam od Ciebie udzielenia mi pism mojego brata Aleksandra, ~~które~~ Ma to być podobno jakiś tom Russałek zawierający niektóre kawałki Aleksandra, oraz szkice czyli powieści dotyczące się zwyczajów i domowego życia naszej szlachty przez Sylwestra.

Z wiadomości udzielić ci żadnych nie mogę, gdyż znasz doskonale nasze życie emigranckie, życie od niejakiego czasu stagnacyjne, ~~które tak zawisło jak jaki [illegible]~~ w ~~przestworzeniu~~. Tymczasem trzeba żyć i oddychać chwilami obecnemi, karmić i ożywiać ducha by nie upadł pod brzemieniem utrapień, aby gdy zawoła trąba święta, trąba Polski, pójść tam i złożyć Ojczyźnie w ofierze ten dług, jaki od niej każdy z nas pojedynczo zaciągnął.

.... Pobyt w Strasburgu Mickiewicza, twój i Trentowskiego w tym roku jest nie tylko dla mnie, ale i wielu z moich przyjaciół epoką nader ważną, ponieważ odżywiliście i pokrzepiliście ducha którego dawno zasiłku potrzebował. Stykanie się z wami i słuchanie waszych rozmów odmłodziło duszę i wlało ten hart którym ją pokrzepił na długie czasy. Ani jednego słówka nie straciłem z waszych rozmów i wszystko tak mi tkwi świeżo w pamięci jakbym dziś z wami rozprawiał. Dzięki wam, dzięki Bogu za to iż udzielił mi tej chwili; i wierzajcie mi, wierzajcie temu że wy jesteście



gwiazdami Polski i emigracyi i że jesteście przeznaczeni do wielkiej roli w Polsce. My zaś, my indywidua podrzędne (śmiało wyrzec mogę z naszym genialnym Adamem) śmiercią ojczyźnie służyć możemy. – – – –

Bądź zdrów i szczęśliwy

prawdziwy przyjaciel

Groza

186 105

Paryż 28 Maja 1840 r.

Szanowny Panie Bohdanie! Przypominam sobie
żeś mnie nieraz nazywał swoim starym przyjacielem.
W rzeczy samej, serce moje, tkliwe na wspomnienia
przeszłości, zawsze ten tytuł usprawiedliwiało,
przecież pomimo tego, nadzwyczajnie o mnie zapominasz.
Z wielu ludźmi kommunikujesz się i odwiedzasz
ich w Paryżu, a mnie puszczasz w zapomnienie.
Tym smutniej to jest dla mnie że dowiaduję się (i to przypadkiem) że
znowu opuszczasz Fontainebleau (i wracasz do Marylii). Można się tą nowiną
zasmucić; chciej więc ~~przyjacielskiej~~ mnie pierwszą
pocztą donieść kiedy opuszczasz Fontainebleau, bym
niemógł jeszcze choć na półdnia wpaść do Ciebie,
i choć półdnia przetrwać z tobą poetycznie, wesoło
i smętnie, jak to nieraz bywało, ilekroć miałem
przyjemność obcować z Tobą. Domyślam się może mnie
że będziesz w Paryżu, że w tem morzu błota i
zbrodni i rozumu zobaczysz się ze mną. To mnie
bynajmniej nie pocieszy. Ja chcę z Tobą wśród
prostej natury, w nieutych lasach naszych przetrwać
parę godzin. Nieodmawiaj mi tej przyjemności,
tej pociechy. Och poeci! poeci! Żebyście wiedzieli
jak mnie trudno żyć bez was, a kiedy mówię
poeci, to rozumiem Ciebie i Adama, nieubliżając
zdolnościom i talentowi innych. Ale
bynajmniej ja was tylko rozumiem.

Nieodmawiaj więc, drogi Panie Bohdanie, staremu
przyjacielowi (jak mówisz) swemu, tej grzeczności, tej uczty wspomnień,
której z Tobą koniecznie nigdzie indziej ale w lasach
waszych chcę użyć. Co to tam u was za rozkosz!

przez całą zimę zbierałem się do was napróżno, teraz na wiosnę w Maju postanowiłem tego dokazać.

Moja imaginacya, coraz kapryśniejsza, moje serce coraz tkliwsze czy draźliwsze, koniecznie tego potrzebuje. Wiem że masz przyjechać na dni kilkanaście do Paryża - otóż z owych dni kilkunastu urwij 2 dni dla mnie, pozostań dwa dni dłużej w Fontainebleau - zamiast, co miałbyś dwa dni dłużej bawić się w smrodach paryskich, które są tym dokuczliwsze, że podobało się Panu Bogu na tę wiosnę dać Paryżowi klimat neapolitański.

~~Dziś piszę do Mickiewicza.~~
Nie odmów mojej prośbie i opóźnij twój wyjazd do smrodliwej ~~-ych~~ Lutecyi. Co do mnie ~~ja~~ nie mogę być jak w niedzielę przyszłą lub w poniedziałek na noc u was - i nazajutrz wieczorem wracam - lub pojutrze z rana. Wezmę stancyę w pierwszej lepszej oberży - nie zrobię wam subjekcyi. Jeśli zaczekasz na mnie w Fontenebleau - to może się odważę przeczytać parę rzeczy - które tobie chcę poświęcić... -

Cię najserdeczniej mój drogi Panie Bohdanie - prosząc abyś uściskał najczulej Pana Józefa i abyś tegoż dnia co list odbierzesz odpisał do mnie.
Mieszkam, jak dawniej, Rue de la Harpe. No 105

Dozgonnie Ci przychylny

co za woń, co za przyjemność! V..

Dziś piszę do Mickiewicza, nakłaniając go aby przyjął katedrę ofiarowaną mu tu w Paryżu Literatury Słowiańskiej. Mówią że się waha. Pisz do niego od siebie. Dla dobra sprawy naszej i honoru narodowego trzeba żeby się odważył.

Pozdrawiam ~~was~~ V

F[ranciszek] Grzymała.

[Adres:] à

Monsieur Monsieur

pressé Bogdan Zaleski

anc. Député polonais

à Fontainebleau

[Pieczęć pocztowa:] ~~franc~~

Paryż 29 Avril

1840.

220 107

Paryż, 31 Grudnia 1840 r.

Najmilszy Panie Bohdanie! Zasyłam ci najszczersze powinszowania nowego roku, a razem zaklinam, ażebyś zadość uczynił żądaniu Witwickiego, to jest abyś przyjechał jutro w dzień nowego Roku do Paryża. Witwicki wynurza życzenie kilkudziesięciu którzy puhar dają Mickiewiczowi, ale wszyscy pragniemy żeby on ten puhar z rąk __Twoich__ przyjął. Możesz się spodziewać że i Mickiewiczowi będzie to najprzyjemniej. Jako stary twój przyjaciel, życzę ci serdecznie i bez ogródek mówię, że nawet przyzwoitość każe abyś koniecznie przybył i nie dał cienia pozoru żeby jakiś kiep mniemał i posądzał o zazdrość, od której ty tak daleki jesteś! Z resztą co najważniejsze że jak Ty nie przybędziesz, to Słowacki ten puhar będzie wręczał, a to rzecz byłaby najdziwaczniejsza, najniewłaściwsza. Tylko __jeden__ Bohdan Zaleski ma do tego prawo. Z resztą śmieszności, kardowatości[?].

Pełno jest innych jeszcze rzeczy których listowi niepowierzam, a które są wielkiej wagi. Przybywaj więc, nawet w razie gdyby ten list zastał ciebie w najgorszym humorze i gdybyś już odmówił Witwickiemu. Jak się zdarzy po południu jutro, to jest w dzień nowego Roku, to stanie zawczasu, a choćbyś nawet na północ przybył, proszę czas.

Ściskam ciebie najczulej i czekamy wszyscy. Pana Józefa pozdrawiam i proszę żeby gwałtem wsadził P. Bohdana do bryki. Do zobaczenia

Stary przyjaciel

Franciszek Grzymała.

Paryż, 18 Kwietnia 1841.

Kochany Panie Bohdanie! Rzecz dziwna, że z człowiekiem, którego tak kocham jak ciebie, tak się rzadko widuję i tak rzadko z sobą korrespondujemy:

„A serce moje tobą stęsknione,
„A dusza z Tobą mówić by chciała...

Ale wielcy Poeci są dumni, unikają prozaików, choćby ci najwięksi mieli zapas uczucia i ognia poetycznego w swoim jestestwie. Cokolwiek bądź, tęsknię do Ciebie, i bardziej pragnę się widzieć, że przeczuwam, iż lotem jaskółek pyrchniesz niebawnie w dalekie strony. Nadeszła wiosna, było już wiele dni pięknych. Moja dusza tak smutna że te piękne dni marcowe nie robiły na mnie tak silnego wrażenia jak dawniej bywało. Dawniej płakałem z radości i w rozczuleniu w dniu pierwszym pięknej wiosny:

„ Dzisiaj w strapionym sercu, skutek czynią mały
„ Piękności co mnie dawniej tak silnie wzruszały.

Nieszczęścia narodu i długość wygnania już i na mnie zaczynają wywierać swój skutek. Ale to wszystko minie, mam nadzieję. Widzenie się z tobą, dźwięk twojej wzniosłej poezyi pogodzi mnie z sobą, z losem i z wiosną, przynajmniej na czas jakiś. Powiew wiosennego wiatru, głos skowronka lub słowika, znowu mnie rozczulać, zachwycać będzie, jak się znajdę obok Bohdana, na górze Henryka(1), na górze gdzie pijał kawę Napoleon lub wśród innych czarownie wspaniałych skał puszczy Fontenebllowskiej, jak mnie Bohdan odkopie zapylone groby wielkich Ojców Ukrainy, jak

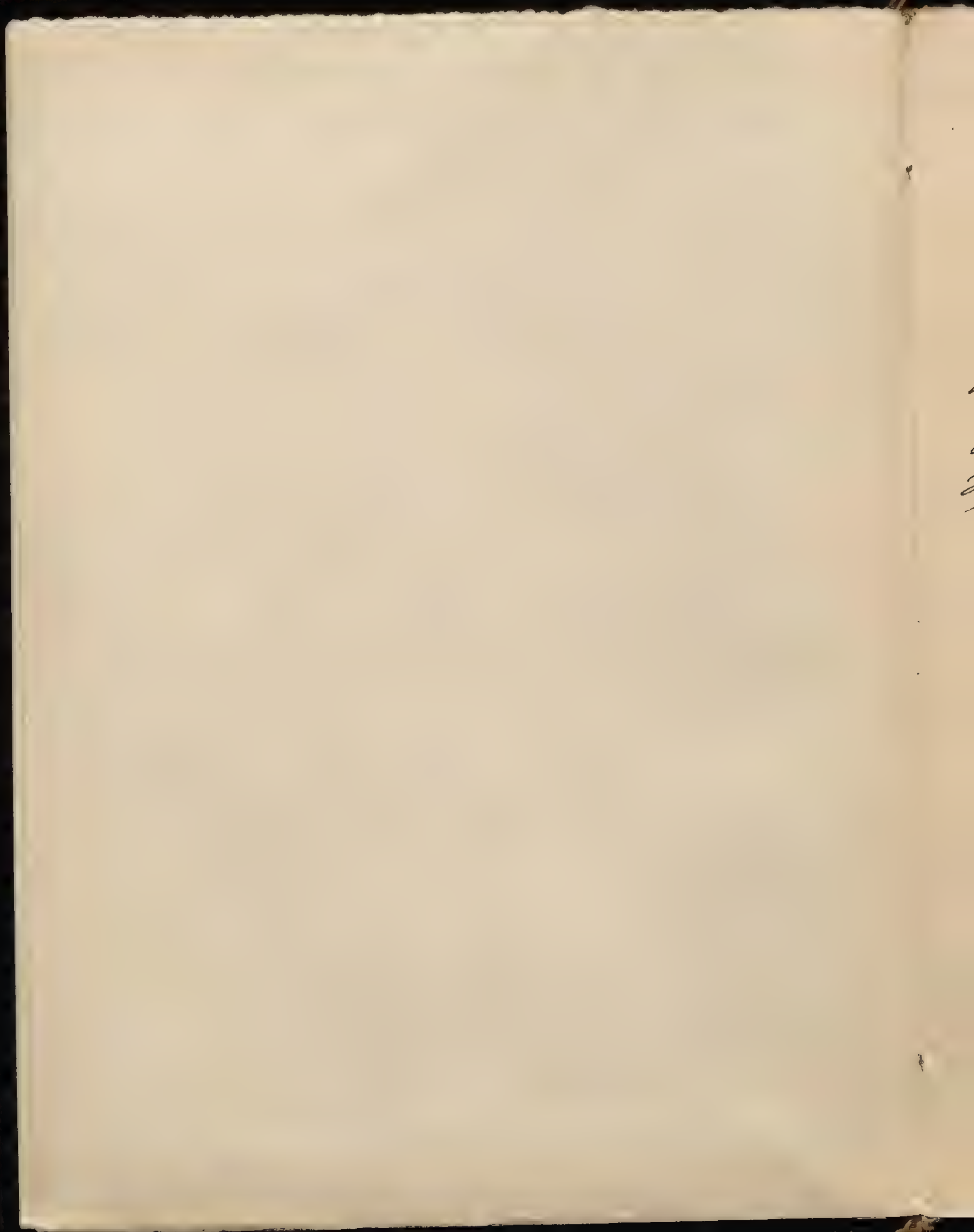
(1) Mont Henri IV, pagórek w parku Fontenebllowskim

mnie wprowadził w mętno uroczy rozhowor, —
Swoim rymem wzniosłym, sztucznym
Z Sahaydacznym lub Buńczucznym:
Jak wyśnie na Dniepr czajki
Chmielnickiego, Nalewajki,
I zanuci śpiew kozacki,
Jak odgrzebie gruz Kudacki,
Sicz samarską i Hruszowską
Skreśli ręką swą mistrzowską!
Po porohach zacznie skakać
Znowu zaczną czuć i płakać
Stanie w myśli Ukraina
Cała zniknych snów drużyna.
Stanie w myśli i dziewczyna
I dziewczyna jak malina
Młoda, piękna, ruda, zdrowa
Czarnobrywa z pod Chwastowa.
Pierwsza miłość (nie ostatnia[1])
I niedola i niewola
I wesołość i swywola:
Młodze lata, ziemia bratnia!
Staną w myśli i Warszawskie
Chwile błogie — bo szubrawskie.
Te włóczęgi po manowcach,
Po cmętarzach, po grobowcach
O północy, kłusem, cwałem, [2]
Z Krechowieckim i Michałem.
Lub z rontami nocne harce
I gawędki w lubej Arce....
Wspomnień Arki cały wątek

(1) O tej okoliczności ~~p. Józef~~ wie Pan Józef sąsiad Chwastowa, Wolicy i innych osad powiatu wasylkowskiego, (przypisek T. Ch.) (2) Grabowski

I przymioty jej żyjątek...
Częste śmiechy, żarty, spory
Karwowskiego i Cecory
Pierwszego strzelistą miłość
Tego wiewiórczą drażliwość
I chęć sławy poetycznej
Zawsze tragicznej, klasycznej
(Wiek młodzieńczy i wiek starszy:)
Po trzeźwemu — smutek Starszy
Popijanemu genialność,
„Paulina" sentymentalność.
Tutaj widzę jak zaprasza
Michaś[2] Gecla do Mariasza
Na pieniądze nie urodę:
— „Panie Gecel, proszę siadać!"[1]
Gecel z dumą gładzi brodę
Pejs zakręca — gra mu nieraz
Bo gra w karty z kim? z Panicem.
Siedzą, grają, słońce nisko
Szabas blisko, dom nieblisko.
Grają przecie, grubo, śmiało
Już szarzeje, już ściemniało.
Już Michaś woła:
— „Świec nam dajcie!" Michaś woła:
„Kawy z dołu". Żyd popija
To odrzuca, to zabija.
Czasem dotknie palcem czoła
Tam gdzie Cyces... bo godzina
Cyces, szabas przypomina.
Często westchnie - pod nos nuci
Z Majofesu cienkie trele;
To potwierdza, to się kłuci

(1) Rydzewski
(2) Grabowski

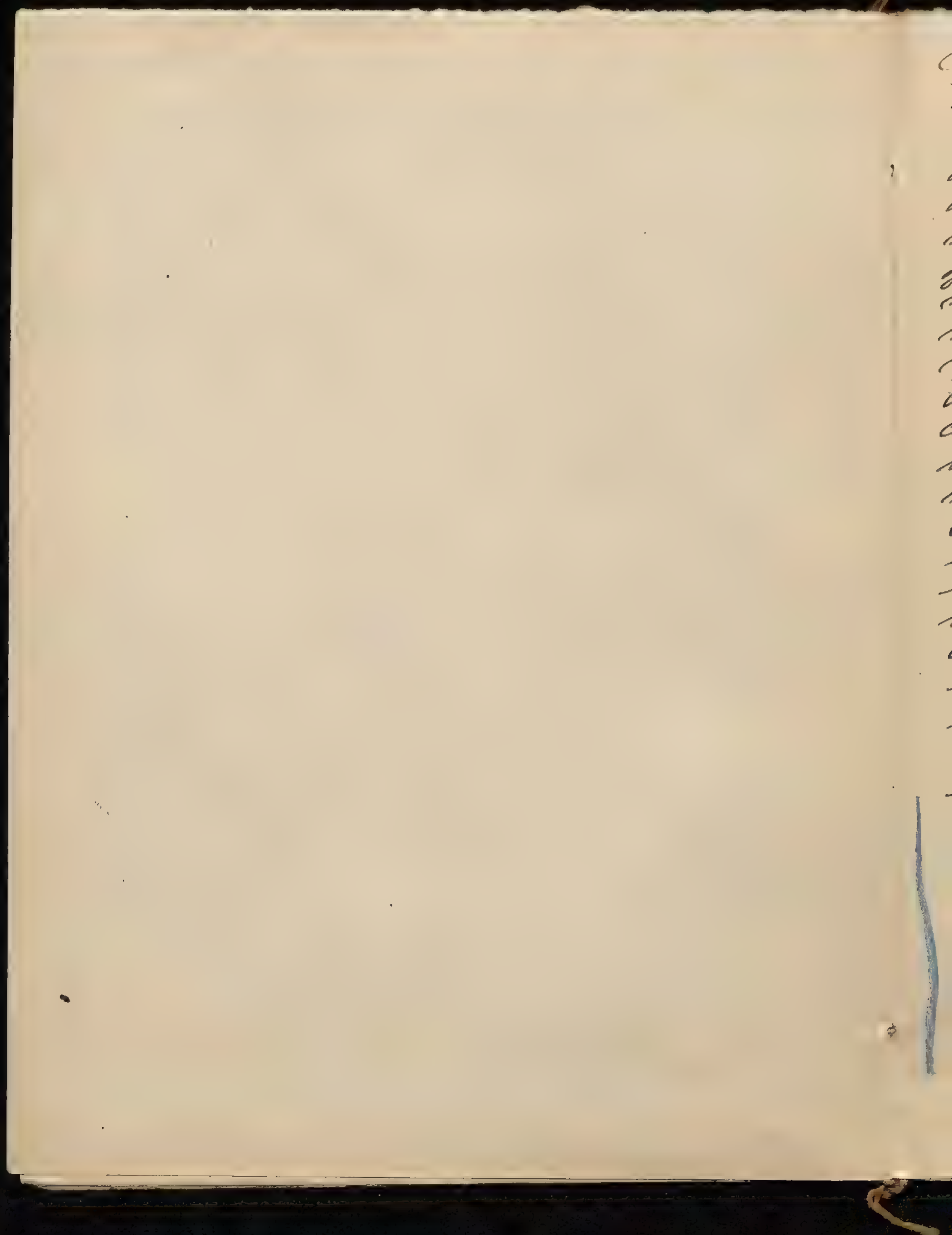


A tu w kabzie już niewiele!
– Wreszcie worek wypróżniony
Wraca Gecel posmucony
Lecz grosz niczem, szabas niczem:
Bo grał w karty z kim? – z Saniczem.

Na taki to szereg wspomnień różno-barwno-pocieszných naprowadziło mój umysł wspomnienie o Tobie, o latach z Tobą spędzonych; i ja, co siadając do pisania tego listu byłem smutny, melancholiczny, jestem teraz w dobrym humorze, śmieję się nawet. W dalszym ciągu wspomnień mógłbym się wielce rozszerzyć o owych obiadach u Szembeka, w obozie, gdzie tak miłe bywały rozmowy, i gdzieśmy często, a raczej Szembek, kosztem Skrzyneckiego bawili. Wielebym także wysnuć mógł pamiątek z tkliwszego okresu życia naszego:
Kiedy serca nas obu niewinne i czyste
Silniej biły i czucia żywiły ogniste;
Kiedyśmy troski serca koili i smutki
Przy boku czułej, tkliwej Rózi, bałamutki;
Kiedy głosem karmionym miłością tajemnie
Nuciła piosnkę: „O jak kochać jest przyjemnie"
Albo wsparta Stefana(1) uczonym tenorem
Drażniła zmysły nasze wzniosłym Westychorem,
Lub gdy wreszcie znużony stałością młodzieniec
Wzrok rzucałem kradziony na Kasi rumieniec...
Ale i papieru i dobrego humoru nie stałoby, gdybym chciał

(1) Witwicki

się zapuszczać w pracowite odgrzebywanie całego zapasu wspomnień przeszłości naszej. Trzeba było z kolei więcej się jeszcze rozszerzyć nad owemi poważniejszymi już chwilami, nad owym przed-rewolucyjnym okresem, kiedyśmy w drugiej arce Michała (na Nowem Mieście) całe nieraz noce trawili, nie na hulance, ale na gorących i zaciętych rozprawach o sprawie Narodu, o przyszłej rewolucji, o środkach najwłaściwszych wyjarzmienia Polski, z Mochnackim, Bronikowskim, Goszczyńskim i tylu innymi, i kiedy Michał, ów dziś potężnie rozumny, arcy-uczony Michał, dworował bardziej żarcikami, zbywał wielkie kwestie, które dziś po mistrzowsku rozstrzyga. Trzeba byłoby także i o tej wspomnieć chwili, kiedyśmy na pamiętnej uczcie danej dla Kamińskiego za Pragą, pierwszy raz śmiało wykrzyknęli niepodległości Polski pod bokiem srogiego wszystko-widza Belwederskiego; kiedy nakoniec zabrzmiał uroczysty głos powstania do broni! kiedy ty z pułkiem Szembeka zdążyłeś na odsiecz zagrożonej Warszawy, a ja z Mochnackim i innemi rozpierałem się w klubie i na ulicach z wielko-głową hydrą kontra-rewolucyi; kiedyśmy czwartego dnia rewolucyi, we łzach uściskali się w oswobodzonej Warszawie, wśród radości i okrzyków zwycięstwa. Ach te wielkie, te jedyne w życiu naszem chwile! Jak że prędko przebrzmiały! Gdzież są te czasy? Gdzie? W dalekiej, niezgłębionej przeszłości. A przyszłość jaka? Bóg ją tylko sam widzi. Samo wspomnienie tego ostatniego okresu życia naszego na ziemi rodzinnej znowu zachmurzyło mój humor.



Czuję jakiś smutek, znużenie i nudę. Muszę trzeba nieco odpocząć.

Odpoczynek był nieco długi, bo dopiero na drugi dzień zabieram się do skończenia tego listu. Zatrudnienia a nade wszystko katar nagły i rodzaj grypy, odjął mi ochotę do pisania. Dziś więc wolniejszą mam głowę i z zimną rozwagą, odczytawszy to co wczoraj napisałem, — śmiech mnie pusty porwał żem tyle namachał wierszy, że się odważyłem na mowę rymowaną pisząc do kogo? do Bohdana Zaleskiego. Ale to rok tak urodzajny! Od przeszłej wiosny, od chwili jak w sercu mojem zatlił się płomyk pewnego uzniosłego, młodocianego uczucia, dyabeł rymoiw często mnie napada, choć nawet w złym humorze bywam. Całe poemata napisałem, a najczęściej innemi poemata heroi-komiczne, z różnych głupstw emigracyjnych, które zamyślam anonyme dedykować autorowi Szui, Żelaznej Mo—, i jak nowa Polska mówi, autorowi Teoryi Tajdaczenia etc. Z resztą cokolwiek będź mnie prozaikowi, mnie jednemu wolno gin igrać wierszami z Bohdanem, bo ja nie miałem i nie mam pretensyi do laurów poetycznych. Poeci to tylko, a raczej Ci co za wielkich poetów chcą uchodzić, powinni się lękać Bohdana, tak jak poeci różni, różni, a najczęściej innemi: 1° Ci co się lubią błąkać po zapowietrzonym wschodzie, 2° itd. Mojem zdaniem jeden tylko Mickiewicz dotąd mocno stoi. Oprócz i to dodać winienem, że:

On który cię tak szczerze pokochał, podobał
Sam Adam, może nieraz w czoło się poskrobał,
Słysząc dźwięk twoich pieśni, serdeczny, domowy,

To jak trąba grobowa, grobowy, żałośny,
To jak wicher po stepie świszczący, wyjący,
To jak strumień gwałtownie ze skały lecący,
To jak Wołga wezbrana, szeroka, wspaniała..
A wciąga tych wszystkich zjawień i przemian
Sypią się bez przerwy iskry geniuszu.
Jakich wiele w Krzyżaku, a mniej w Tadeuszu
Bardzo wiele w Grażynie, bardzo wiele w Dziadach
W sonetach i ulotnych hymnach i balladach.

Lecz jeżeli Mickiewicz (jak żartobliwie powiedziałem) poskrobał się czasem po czole, słysząc przez usta twoje ogrom twoich poezyi, jeżeli (co sam mnie mawiał) *przywaliłeś go jak ogromną skałą* twojemi pieśniami, jego zakłopotanie się jest czyste, bo on jako prawdziwy geniusz, wolny jest od zazdrości. Wie on że ty inną poszedłeś drogą, inną niż on; wie on że ci i piekło same nie odbierze wiecznie zielenić się mającej palmy pierwszeństwa na gruncie rzeczywiście narodowym, ma się rozumieć narodowym-kozackim, i kiedy dalsza potomność w czarownych wysnuciach Mickiewicza pozna nieraz wysterczający z pod kontusza to mętno-mglisty humor Angielczyka (Bayrona), to mistyczno-sentymentalne załokowanie się poważnych Niemców (Szyllera, Getego), w twoich wysnuciach, w twoich tkaniach, zawsze dojrzą potomni czuprynę i seledec kozacki, z pod żupana i kuntusza ostro wyglądający, może nawet za często wysterczający ten seledec, jak o tem obszerniej pewna recenzya krakowska (nie wiem czy tobie wiadoma) pisała!
Ale o tem innym razem.

Teraz wracając z kraju poezii i estetyki na bruk paryski, zapytuję Ciebie: kiedy opuszczasz

Fontainebleau i gdzie jedziesz? Chciej mnie o tem donieść, bo chciałbym na parę dni wybiedz do Ciebie. Pana Józefa uściskaj serdecznie, pozdrów także Mierosławskiego, i wytrzyj mu kapitułę za to, że on mając już drukować swoją historię, czy kończąc ją, nie żądał ode mnie objaśnień i nie oddał mnie sprawiedliwości w tem na co zasługuję (mówię tu o niektórych chwilach rewolucii naszej). Ty to najlepiej wiesz, że jeżeli tylu ludzi politycznych mogło się porobić wielkiemi ludźmi, w różnych historyach i zbiorach portretów, to ja choć na jedną uczciwą zasługuję wzmiankę. Ale mniejsza o to, piszę ją i drugi teraz spiesznie historię Księstwa Warszawskiego i historię Rewolucii. Wyczyszczę ja te różne śmiecia polityczne i dam falagę różnym dziejopisom.

Pozdrawiam itd

Franciszek Grzymała.[1]

P.S. Po napisaniu tego ~~go~~ listu, w godzinę, widziałem się z Gorczyńskim i dowiedziałem się że byłeś w Paryżu na wielkanoc przez kilka dni, a o mnie zapomniałeś. To się niegodzi i bardzo niegodzi. Dowiaduję się także że niebawem opuszczacie Fontainebleau. Nowa dla mnie rozpacz, ale razem nowa ostroga abym choć na jeden dzień przybył do was.

1) Franciszek Grzymała, był ciekawym typem na emigracyi, mówca, pismista, poeta, należał do partyi demokratycznej. ~~Niskiego wzrostu, szczupły [illegible]~~ ~~[illegible] z lichego żołdu. [illegible]~~ ~~[illegible]~~ Urodził się w ziemi Łomżyńskiej, obrany radcą wojewódz. Augustowskiego w pierwszych latach Królestwa Kongresowego, odbył kampanię jako oficer i wzięty do niewoli przez Moskali został zesłany na Kaukaz. Wrócił do Warszawy, był redaktorem Sybilli i Astrei. Na emigracyi żył w wielkiej biedzie z lichego żołdu i wiele cierpiał z powodu niedostatku, umarł w dzień kapitulacyi Paryża (Styczeń 1871 r.), rażony ~~[illegible]~~ śmiercią raptowną. Dwóch tylko Polaków i jeden Francuz odprowadzili zwłoki Franciszka Grzymały na cmentarz des Batignolles, gdzie zostały pochowane w grobie wspólnym.

24! 116

Paryż. 27 Kwietnia 1841.

Kochany Panie Bohdanie! List twój odebrałem przed kilką już dniami. Mocno uradowany zostałem wiadomością że w Fontainebleau zabawicie do połowy Maja. ... Mam zamiar wybrać się w twoje strony na tydzień, bo kilka dni chcę zabawić w Berville Kościuszko, dokąd mnie Francuz zaprasza. Chciej więc mnie donieść: 1° czy istotnie aż do 15go Maja zabawicie w Fontainebleau, 2° czy Mierosławski jest jeszcze w waszem mieście i kiedy zaczyna drukować swoją historię?

Piszesz do mnie że wolałbyś miał ze mną mówić o polityce. I ja również, a szczególnie o tem co nas obu interesuje bliżej, to jest o Mickiewiczu. Wiadome już ci zapewne owe okropne krzyki i potwarze jakie powstały na jego prelekcye. Wiesz jaki udział miała w tem wszystkiem drobna zawiść mierności, fanatyzm ducha partyi, i inne różne attrybucye chorobliwe naszej emigracyi; ale obok tego muszę także to przyznać że Mickiewicz (którego mam za najlepszego Polaka i zacnego człowieka) wziął parę tonów niewłaściwych, w swoim koncercie profesorskim. A przytem Kochany Adam uparty jak kozioł, czyli, co na jedno wychodzi, jak Litwin; przytem, jak widać, wziął katedrę swoją za ambonę do gruntowania pewnych teorii politycznych, a mianowicie silnej, jednej władzy, mówiąc, królewskiej: co jak łatwo się domyślisz, nam republikanom nie do smaku. Gdyby wszyscy republikanie tyle mieli dobrej wiary co ja, to by jeszcze pół biedy było dla Mickiewicza: ale bracia moi współ-wyznawcy, dla potępienia człowieka innej opinii (a do tego, człowieka niebezpiecznego) z diabłem gotowi wejść w najserdeczniejszą przyjaźń i wszystkich machiawelizmów użyć. Ale o tem ustnie obszerniej, bo kiedy moje usilne perswazje nie skutkowały na Mickiewicza, ty musisz spróbować.

Wiem że był u Ciebie Mickiewicz; donieś mnie co tam robił, co mówił o mnie, bo od trzech miesięcy nie

byłem u niego, po ostatniej gorącej przyjacielskiej dyskussji. Dziś idę do niego, pisał do mnie że słaby jeszcze na gryppę, i dodał że „jeśli (mnie) polityka i stan zdrowia nie przeszkadza, pragnąłby mnie widzieć". Doniósł także że dopiero 4go Maja rozpocznie kurs. Wiesz jak kochałem Mickiewicza, możesz więc sobie wyobrazić jak mnie mocno dotknęły potwarze i attaki sromotne, ciskane na niego.

O innych głupstwach emigracyjnych także pomówimy. Oj! jakże tych głupstw wiele! a ja lubię z tobą mówić bo tyle masz ~~wiele~~ bardzo wiele rozsądku w polityce i w życiu prywatnem, co, jak ci wiadomo, ja zawsze uważam za zbytek łaski Pana Boga i za rzecz niezbyt zwyczajną u poetów.

U Wojewody (Ostrowskiego) było jak mówisz posmucanie, ale przesadne o tem, rozeszły się wiadomości. To pewna że Zamoyski, z właściwym sobie machiawelizmem, załamał był parol na Szanownego Lafayeta polskiego. A Lafayette z właściwą sobie bonomią poplątał się, ale mało. To jednak pewno że Ledóchowski gorąco mu wytarł kapitułę w liście, a oprócz listu, sam swoją osobą dotarł. Biernacki nawet mocno się rozkomosił. Żarliwi republikanie!

Ściskam cię sto

Franciszek Grzymała.

313 Paryż, 4 Sierpnia 1842. 118

Szanowny Panie Bohdanie! Od czasu widzenia się naszego ostatnich dni Kwietnia, byłeś już podobno ze trzy razy w Paryżu, ale wierny systemowi swemu obojętności, nieraczyłeś się ze mną widzieć........ Cieszę się nawet nadzieją, że wkrótce mnie mocniej zaczniesz sprzyjać, bo codzień, jak widzę, Prorok(1) okrada ciebie z twoich przyjaciół: dawniej Różycki, w tych dniach Gorczyński pożegnali ten świat, a wzięli włosiennicę, a z nią zapewne z czasem wezmą i fanatyzm, bo każdy duch sekty na tem się kończy. Znany rozsądek i poczciwość tych obydwóch powinienby ich uchronić od tego, ale duch jakiś dziwny, fanatyczny opanował większą już część tych nowowierców, lękać się więc należy aby i tych dwóch przyjaciół nieowionął.

Eustachy Januszkiewicz np. spotkawszy się ze mną powiedział: „Kto nie z nami, przeciwko nam, kto jest dobrym Polakiem i Chrześcijaninem już jest z nami." Mój Boże! do czego to przyszło kiedy Januszkiewicz rozdaje patenta na patriotyzm i na wiarę! Roześmiałem się, ruszyłem ramionami i odszedłem. Już miało być ze dwa pojedynki z powodu fanatyzmu niektórych członków nowej sekty. I Bóg wie gdzie to poprowadzi. Cieszy mnie to, że ty, Panie Bohdanie, dotąd jeszcze na kładce zbrojnej neutralności utrzymujesz ekwilibrium. I trzeba, aby choć jeden wielki poeta pozostał sam z sobą, z wiarą swoją, której pełne są jego poezye. Trzeba żeby choć jednego (największego) poety miał Stary Kościół, bo jak mnie mówią księża polscy i prawowierni katolicy, ma to być nie mniej nie więcej tylko nowa schyzma, herezya, upstrzona kabalistyką, dogmatami przejścia dusz, (metampsykozis) etc. Ja sam przez siebie niewiem z pewnością co to jest, bo nie widziałem się z Towiańskim. Z Mickiewiczem od półroku o tem niegadałem.

(1) Andrzej Towiański.

niestały w sądzeniu o rzeczach i ludziach, zawiesiłem sąd mój ostateczny do ściślejszego zgłębienia rzeczy. Ograniczam się tylko na bronieniu czystych narodowych intencyi Mickiewicza, bo takie mam dotąd przekonanie, przecież niemogę się czasem wstrzymać od niewinnego uśmiechu, słysząc różne teorye, dogmata etc. Nowego Grocha.

Trwaj więc, szanowny G. Bohdanie, w tej neutralności zbrojnej i temporyzuj. Temporyzacya rzadko kiedy komu zaszkodziła. Uwiałeś przez ~~proroki~~ próby z pewnego zaszparskiego kroku, w początkach emigracyi uczynionego, o którym nieboszczyk Jenerał Krzywousty trafnie powiedział: „Weźli.... a teraz ani w tył ani naprzód.” Wywindowałeś się przecież z owego trzęsawiska. Stoisz na wzgórzu. Stójże tam, bo piękny i daleki stamtąd widok...............

Ściskam cię etc

Franciszek Grzymała.

7 Października 1851.

Od niedzieli bawię w Fontainebleau, gdzie wszystko już widziałem, prócz ciebie, Szanowny P. Bohdanie. A być w Rzymie i Papieża niewidzieć, to nie uchodzi. Chciej więc, jak tylko wrócisz z Paryża, dać mnie znać. Miło mnie będzie po tak długiem niewidzeniu się uściskać Ciebie, potrwać górniej z tobą na jakiej wspaniałej skale waszego lasu.

Mickiewicz opowiadał mnie o swoim pobycie w Fontainebleau i od niego dowiedziałem się, że znowu masz syna. Winszuję serdecznie, ale razem boleję że wy macie tyle już synów obydwa, a ja stary kawaler, wlokę ~~[illegible]~~ moje kawalerstwo, niedoznawszy szczęścia ni jako mąż ni jako ojciec!

Przyjmij etc

Franciszek Grzymała.